



Kate Hardy



Tylko oni dwoje

Tytuł oryginału: Dr Cinderella's Midnight Fling

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– No, Kopciuszku, czas na bal! – powiedziała Sorcha, zanim Jane otworzyła do końca drzwi.

Jane spojrzała na przyjaciółkę ze zdziwieniem.

– Przecież dopiero wróciłam z dyżuru.

– Czyli jeszcze zdążysz. – Sorcha zerknęła na zegarek. – Taksówka przyjeżdża za pół godziny, nie masz czasu się ze mną sprzeczać.

– Ale ja nie mam w co się ubrać.

– Owszem, masz. Proszę, prezent ode mnie. Bez okazji. Po prostu zobaczyłam to któregoś dnia i uznałam, że kolor jest dla ciebie idealny. – Sorcha podniosła do góry torbę. – Leć pod prysznic. Potem cię uczeszę i zrobię makijaż.

– Ale... – Jane poddała się po pierwszym słowie. Wiedziała doskonale, że gdy Sorcha coś sobie postanowi, to nikt jej tego nie wybije z głowy.

– Tylko mi nie mów, że miałaś na dziś jakieś fantastyczne plany – dorzuciła Sorcha. – Prasowanie i sprzątanie się nie liczą. Nie poszłaś na żadną przedświąteczną imprezę, za każdym razem zamieniałaś się z kimś na dyżur, żeby mieć wymówkę. Ale dość tego, Shaun nie może ci zniszczyć całego życia.

Jane nie wiedziała, co powiedzieć. Tym bardziej że nie mogłaby zaprzeczyć. Sorcha objęła ją lekko.

– Wiem, jak bardzo cię zranił, ale nie możesz wiecznie uciekać w pracę. Nie chodzi o to, że masz od razu przeżyć dziki romans z pierwszym napotkanym facetem. Ale wyjdź do ludzi, zabaw się trochę.

Jane zmarszczyła nos.

– Jest pewien problem. Nie mam zaproszenia. – Zamiast kupować bilet na bal, wpłaciła pieniądze na konto szpitalnej fundacji.

– To żaden problem. Maddie i Theo mają jedno i chętnie ci je oddadzą. Z najlepszymi życzeniami. A gdybyś miała jakieś obiekcje, to Maddie mówi, że w ramach rekompensaty możesz się odwdziżyć opieką nad ich dziećmi. Idziesz na bal i kropka.

– Z szefem się nie dyskutuje – powiedziała Jane z przekąsem.

– Grzeczna dziewczynka. – Sorcha uśmiechnęła się. – Zostało ci dwadzieścia siedem minut. Pospiesz się.

Gdy taksówka podjechała, Jane niemal nie poznawała swojego odbicia w lustrze. W pracy związywała włosy w koński ogon, ale teraz Sorcha wyprostowała je i ułożyła z nich gładką fryzurę. I jeszcze nigdy w życiu nie miała na sobie tak pięknej sukni.

– Doskonale. – Sorcha skinęła głową z zadowoleniem. – Idziemy.

– Co to znaczy, że nie dasz rady? – zapytał Ed.

– Utknąłem w Suffolk – wyjaśnił George.

Ed poczuł nieprzyjemny niepokój.

– Tata źle się czuje?

– O ile wiem, to dobrze. Ale nie ma mnie teraz w domu.

– Aha. – Istniała tylko jedna przyczyna, dla której jego starszy brat mógł go zawieść. Na pewno dostał lepszą propozycję niż organizowany przez szpital bal charytatywny. – Kobieta – rzekł z westchnieniem.

– W zasadzie nie. Mój samochód miał bliskie spotkanie z drzewem.

– Co takiego? Nic ci nie jest?

– Nie. Nikt nie został ranny, nie musisz się od razu denerwować.

Karoserię da się naprawić.

– Jestem lekarzem. Jak słyszę, że miałeś wypadek, to nie mogę się nie denerwować.

– Naprawdę nic mi nie jest – zapewnił George. – Nie mam nawet zadrapania, czego nie da się powiedzieć o moim biednym aucie. Będę w Londynie pod koniec tygodnia. Przykro mi, że nie dojechałem.

– Najważniejsze, że jesteś cały i zdrowy. A co się właściwie stało?

– Trochę za ostro wszedłem w zakręt – odparł George niefrasobliwie.
– Ale wyciągnąłem już wnioski, więc nie musisz mnie pouczać. Na przyszłość będę bardziej uważał.

Ed wiedział doskonale, dlaczego macocha błagała go, by przemówił swojemu starszemu bratu do rozumu. Oczywiście nikt nie liczył, że George natychmiast się zmieni, ale może przynajmniej posłucha głosu rozsądku.

– W takim razie spotkamy się, jak wrócisz. A na razie postaraj się nie skrećić sobie karku.

George roześmiał się tylko.

– Baw się dobrze.

Ed odłożył słuchawkę i poprawił muszkę! No cóż, świat się nie zawali tylko dlatego, że będzie musiał pójść na bal sam. Pozna nowych kolegów, spędzi przyjemny wieczór i wspomocze zbiórkę pieniędzy na specjalistyczny sprzęt dla londyńskiego szpitala imienia Królowej Wiktorii.

Już na pierwszym spotkaniu polubił Thea Petrakisa, który był ordynatorem oddziału położniczego. A stojące na jego biurku zdjęcie trzech małych dziewczynek przekonało go ostatecznie. Theo z pewnością jest blisko związany z rodziną. Tak samo jak Ed. Jego decyzja o przeniesieniu się z Glasgow do Londynu była tylko częściowo podyktowana chęcią awansu. W istocie chciał być bliżej brata oraz swoich sióstr. Decyzję przyspieszył telefon od Frances, która uważała, że George bardzo potrzebuje

kogoś, kto mu przemówi do rozumu. Zanim spotka go jakieś nieszczęście.

Edowi zawsze przypadały takie zadania w rodzinie. Młodszy syn lorda Somersa zawsze był rozsądny, spokojny i poważny, to jego proszono o pomoc w trudnych sprawach. George, dziedzic tytułu, co tydzień miał inną dziewczynę, jeździł na nartach po najtrudniejszych trasach i uganiał się za nim paparazzi. Czasem Ed naprawdę martwił się, że brat przesadza, ale dziś nie mógł z tym nic zrobić. Gdy George wróci do Londynu, zaprosi go na kolację i spróbuje mu jakoś wytłumaczyć, że powinien się uspokoić przynajmniej na tyle, by reszta rodziny nie musiała się o niego martwić.

– Jake już jest. I do tego sam. – Jane wykonała dyskretny ruch głową, gdy razem z Sorchą weszły do sali.

– I co z tego?

– Przecież przyszliśmy na bal! To świetna okazja, żeby w końcu zauważył twoją urodę, a nie tylko kompetencje.

Sorcha wzruszyła ramionami.

– Może innym razem. Nie zostawię cię samej, to twoje pierwsze wyjście po... – Zawiesiła głos.

– Po tym, co zrobił Shaun. – Jane postanowiła nie unikać tego tematu. Shaun, jej były narzeczony, zdradził ją z jej własną siostrą bliźniaczką. – Wiem. Ale znam tu przecież mnóstwo ludzi. Dam sobie radę. – Jane uśmiechnęła się. – Poza tym muszę znaleźć Maddie i Thea, żeby im podziękować za zaproszenie. Idź porozmawiać z Jakiem.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie. – Jane pomyślała, że Jake i Sorcha stworzyliby świetną parę. Pod warunkiem, że Jake w końcu się obudzi i zobaczy, jaki skarb ma pod samym nosem. – No już, idź! Zobaczymy się później. Powodzenia!

Sorcha ruszyła w kierunku Jake'a, a Jane podeszła do Maddie i Thea.

– Bardzo wam dziękuję za zaproszenie.

– Cała przyjemność po naszej stronie. – Maddie Petrakis objęła ją serdecznie. – Tak się cieszę, że Sorcha cię namówiła.

– Ale macie za to u mnie dwa wieczory opieki nad dziećmi – powiedziała Jane.

– Wyglądasz rewelacyjnie. – Theo uśmiechnął się do niej z uznaniem.

– Gdybym nie był żonaty, tańczyłbym z tobą przez cały wieczór.

– Oczywiście. – Machnęła lekko ręką. Wszyscy w szpitalu wiedzieli, że Theo jest zakochany w żonie, ale mimo wszystko komplement sprawił jej przyjemność.

– Masz superbuty – dorzuciła Maddie. – A fryzura jest rewelacyjna. Byłaś u fryzjera?.

– To dzieło Sorchy. Uparła się, że wyprostuje mi włosy szczotką – przyznała Jane.

– I słusznie. Powinnaś tak się czesać – rzekła Maddie.

– Nawet gdybyś musiała wstawać wcześniej.

I ten komplement sprawił jej przyjemność. Maddie była jedną z jej najbliższych przyjaciółek i okazała się dla niej prawdziwym wsparciem, gdy w szpitalu aż huczało od plotek na jej temat. Maddie przeszła przez podobny koszmar z pierwszym mężem, więc doskonale wiedziała, czym dla Jane jest niemal publiczna zdrada Shauna. Tylko dzięki niej i Sorsze Jane była w stanie normalnie pracować, ignorując plotki.

– Kupiłaś już losy na loterię fantową? – spytała Maddie. – Mają w tym roku fantastyczne nagrody.

– Pani doktor Petrakis, jeśli wśród nagród jest lot balonem, to będziemy tak długo kupować losy, aż na niego trafimy – powiedział Theo.

Maddie zaczerwieniła się i Jane musiała się roześmiać.

– Nawet nie będę dociekać, co się za tym kryje. Ale tak, kupię kilka losów. Mogę nawet zgłosić się do ich sprzedawania.

– O nie, doktor Cooper, żadnych obowiązków. Dziś masz tańczyć do upadłego – zaprotestowała Maddie. – I masz się dobrze bawić.

– Ale mogę też zebrać trochę pieniędzy na sprzęt dla szpitala.

– W takim razie kup dużo losów, a potem ruszaj na parkiet. To polecenie ordynatora, prawda, Theo? – Maddie zwróciła się do męża.

– Oczywiście – przytaknął Theo z uśmiechem. – Próbuję wypatrzyć naszego nowego lekarza. Oficjalnie zaczyna pracę w przyszłym tygodniu, ale Maddie tak na niego napierała, że musiał kupić zaproszenie.

– Akurat miałam wolne, kiedy przyszedł na oddział, żeby nas poznać – przypomniała sobie Jane. – Jaki on jest?

– Bardzo sympatyczny. Będzie do nas pasował – odparł Theo. – Polubisz go. Co akurat jest ważne, bo będziecie razem pracowali.

– No cóż, jeśli nie przyjdzie dziś, to poznam go we wtorek na porannym dyżurze.

– Właśnie. A teraz idź się bawić – ponagliła ją Maddie z uśmiechem.

Jane była w połowie drogi do stoiska z loterią, gdy odezwał się jej telefon. Odruchowo spojrzała na wyświetlacz. Starsza położna obiecała, że da znać, gdyby pojawiły się jakieś komplikacje u Ellen Baxter, pacjentki, której stan niepokoił Jane. Ale to nie był esemes od Iris, lecz mejl od ostatniej osoby, z jaką Jane chciałaby dziś rozmawiać: od siostry. Aż jęknęła w duchu. Była w doskonałym humorze, a Jenna umiała wprowadzić ją w przygnębienie w ciągu kilku sekund.

Nawet temat wiadomości ją zabolął: ISM. Skrót od „inteligentna szara myszka”. To przezwisko Jenna wymyśliła, gdy miały dziesięć lat i Jane zdobyła stypendium w prywatnej szkole. Jenna odziedziczyła geny po

matce, była wysoka i piękna, a utrzymanie szczupłej figury przychodziło jej bez wysiłku. Przy niej każda kobieta wyglądała jak szara myszka. A Jenna przy każdej okazji podkreślała, zwłaszcza gdy były nastolatkami, że Jane jest od niej dziesięć centymetrów niższa, że jest brzydka i gruba. Nic dziwnego, że Jane nie miała dobrego zdania o swym wyglądzie. A do tego wszystkie najładniejsze dziewczyny w szkole, podpuszczone przez Jenę, nie zwracały się do niej inaczej niż „inteligentna szara myszka”, więc Jane, chcąc ich unikać, zatopiła nos w książkach. Teraz nie miała zamiaru czytać mejla. Już dawno przekonała się boleśnie, że Jenna odzywa się do niej tylko wtedy, gdy ma w tym interes. Ale niechący wcisnęła niewłaściwy klawisz i na ekranie pojawił się tekst: „Sory, że tak wyszło. Trzeba było udzielić tego wywiadu”. Jakiego wywiadu?

I wtedy sobie przypomniała. Kilka miesięcy temu agentka Jenny namawiała ją na udzielenie wywiadu dla „Celebrity Life”. Jakaś dziennikarka pisała artykuł o siostrach bliźniaczkach – oczywiście Jenna miała być tą piękną, a Jane bystrą. Ale Jane zdawała wtedy egzaminy, więc tym bardziej nie uśmiechał się jej udział w całodziennej sesji fotograficznej. Odmówiła, wyjaśniła dlaczego i wydawało jej się, że sprawa jest zakończona. Ale widocznie mimo wszystko pomysł został zrealizowany.

Otworzyła załącznik, zdając sobie sprawę, że nie jest to dobry ruch. I po chwili żałowała, że to zrobiła. Z pewnością nie była to pozowana fotografia. Wyglądała na niej tak, jakby miała za sobą cały tydzień nocnych dyżurów. Miała na sobie rozciągnięte spodnie od dresów, stary T – shirt, zapinaną na suwak bluzę z kapturem, która pamiętała lepsze czasy, i wełnianą czapkę nasuniętą na czoło. Wyruszała na swój codzienny wieczorny bieg, po którym zwykle od razu szła do łóżka. Artykuł w zasadzie nie wspominał, czym Jane się zajmuje. Mówił jedynie o Jennie i

dwujajowych bliźniaczkach.

Ale najgorsze było to, że pismo było sprzedawane w szpitalnym kiosku. Pomyślała, że powinna uprzedzić o tym Thea. Ale nie teraz. Theo i Maddie tak rzadko gdzieś wychodzili, więc nie chciała im psuć zabawy. I tak mleko się już rozlało, więc sprawa może poczekać do jutra.

Schowała telefon, ale wciąż powracało do niej to samo pytanie. Dlaczego Jenna tak jej nienawidzi? Jane robiła, co mogła, by ją wspierać. Zdawała sobie sprawę, że życie supermodelki nie jest łatwe. Zawsze jest się na widoku, trzeba nieustannie uważać, co się robi i mówi, co się je i pije. A i tak dziennikarze przekręcą twoje słowa i pokażą cię tak, jak im jest wygodniej. No i do tego ten nieustanny lęk, że w każdej chwili może pojawić się rywalka, która zajmie twoje miejsce, albo okażę się, że osoba, której ufasz, bezwzględnie cię wykorzystała. Ten zawód skazuje na samotność. Przekonała się o tym matka, która wpadała w stany depresyjne. Jenna też cierpiała na bóle głowy i, jak to nazywała, chandry. Natomiast Jane była zdrowa jak ryba, nawet katar rzadko się jej przytrafiał. I zawsze starała się być dobra i wyrozumiała. Opiekowała się matką i siostrą. Nie skarżyła się, nie narzekała i nigdy nie dała im do zrozumienia, że są dla niej ciężarem.

A one i tak nigdy nie były z niczego zadowolone. Wiecznie miały do Jane pretensje i traktowały ją z góry.

Wzięła głęboki wdech. Nie po to dała się namówić Sorsze na ten bal, by teraz Jenna popsuła jej wieczór. Ale zamiast do stoiska z loterią, podeszła do baru. Duszkiem wypila kieliszek szampana i zamówiła następny. Na szczęście bąbelki podziałały. Nie wymazały z pamięci tego okropnego zdjęcia, ale przynajmniej nie pozwoliły osunąć się na dno przygnębienia.

Wzięła do ręki kieliszek. Chciała odwrócić się, by odszukać wzrokiem

jakieś znajome osoby, podejść do nich i pogadać, ale nagle ktoś ją trącił w łokieć. Szampan rozlał się na rękaw białego smokinga stojącego obok mężczyzny.

– Przepraszam! – zawołała przestraszona. – Naprawdę, bardzo mi przykro.

– Nie szkodzi, nic się nie stało. – Mężczyzna wyjął z kieszonki chusteczkę i zaczął wycierać plamę.

Jane uznała, że to nie wystarczy.

– Proszę mi odesłać rachunek za pralnię. – Odruchowo chciała sięgnąć do torebki po kartkę i długopis, by zapisać swój adres, ale zorientowała się, że nie ma ani notesu, ani długopisu. Sorka żartowała często, że w jej wielkiej codziennej torbie udałoby się zmieścić kuchenny zlew z zawartością, ale dziś Jane miała na ramieniu wieczorową kopertę, w której z trudem upchnęła klucz do mieszkania, portfel i telefon komórkowy.

– Naprawdę nie ma o czym mówić – powtórzył mężczyzna. – Ale jeśli chce mi pani wynagrodzić straty, to proszę ze mną zatańczyć.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Co takiego? Przecież ten facet wygląda jak James Bond. Ciemne włosy, błękitne oczy i uśmiech, który podnosi temperaturę ciała o kilka stopni. Tacy mężczyźni przyciągają spojrzenia wszystkich kobiet.

– Zatańczyć? – spytała głupio.

Wzruszył ramionami.

– Przecież po to przychodzi się na bal, prawda?

– W zasadzie tak. – Miała przed sobą niezwykle przystojnego nieznajomego. – Chętnie. Mam na imię...

– Żadnych imion. – Uśmiech łagodził stanowczość jego tonu. – Mam ochotę zatańczyć z piękną nieznajomą. Z Kopciuszkiem.

Piękną? Nawet w makijażu zrobionym przez Sorchę nie wyglądała jak jej matka albo siostra. Jane wiedziała, że jest po prostu przeciętną kobietą, ale mimo wszystko uśmiechnęła się.

– Skoro jestem Kopciuszkiem, to ty jesteś Księżciem.

– A szukasz księcia z bajki?

– Nie. Nie potrzebuję pomocy. – Chociaż to nie była cała prawda. Taniec z najprzystojniejszym facetem na balu może jej dobrze zrobić. Przede wszystkim poprawić nastrój. Ale wrodzona uczciwość kazała jej go ostrzec. – Ale twoje palce mogą pożałować. Mam dwie lewe nogi.

– Nie szkodzi, dam sobie radę. – W kącikach jego oczu pojawiły się maleńkie zmarszczki.

– Jak będziesz jutro miał odciski, to nie mów, że cię nie uprzedzałam. Roześmiał się.

– Jakoś mnie to nie zniechęca.

I po chwili Jane się przekonała, że Księżę naprawdę świetnie tańczy. Miała wrażenie, że unosi się przy nim w powietrzu, łagodnie, bez wysiłku. Gdy ją prowadził, stawiała kroki niemal bezbłędnie. Nigdy z nikim tak nie tańczyła. Przy nim nie czuła się niezgrabna.

Gdy orkiestra zaczęła grać wolny kawałek, mężczyzna nie wypuścił jej z ramion. W sposób nieomal naturalny przysunęli się do siebie. Jenna czuła na policzku jego gładką skórę – musiał się ogolić tuż przed wyjściem z domu – w nozdrzach miała zapach jego cytrusowej wody toaletowej. Zamknęła oczy, poddając się urokowi chwili. Bez trudu wyobraziła sobie, że jest Kopciuszkiem i wiruje po sali balowej w objęciach Księcia.

Nagle poczuła w kąciku ust muśnięcie jego warg. Wiedziała, że gdyby dała najmniejszy sygnał, że jej się to nie podoba, to nie posunąłby się dalej. Instynkt podpowiadał jej, że ten przystojny nieznajomy jest dżentelmenem.

A gdyby mocniej się do niego przytuliła? Pocałowałby ją? Zrobiła to.

Jego ramiona zacisnęły się mocniej wokół niej. Musnął wargami jej usta. W tej kuszącej pieśczoście kryła się słodka obietnica. Poczowała dreszcz w całym ciele. Dawno nikt jej nie całował. Odruchowo, niemal bezwiednie, odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy, skupiając się na dotyku jego warg. Jej skóra stała się nagle niezwykle wrażliwa. Jane już nie umiała się powstrzymać, nie umiała nie odpowiedzieć na jego pocałunki, lekkie i delikatne jak kroki tańca prowadzące coraz dalej.

Otworzyła się przed nim, wpuściła go do swego świata. Nie wiedziała już, czy to skutek szampana, czy też może księżę z bajki w osobie Jamesa Bonda tak wspaniale całuje, ale miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Jakby wokół nich nie było nikogo, tylko oni dwoje i dźwięki muzyki. Kiedy przestał ją całować, zdała sobie sprawę, że przytuleni wciąż kołyszą się w powolnym rytmie, chociaż orkiestra gra już nowy utwór w dużo szybszym tempie.

Rozejrzał się wokół, tak samo zaskoczony jak ona.

– Nie pamiętam, żeby ktoś na mnie podziałał tak jak ty, Kopciuszkule – powiedział cicho.

– A co ja mam powiedzieć? – Żaden mężczyzna nie wzbudził w jej ciele takiej reakcji. Nawet ten, za którego miała wyjść za mąż.

Pochylił się i pocałował ją lekko.

– Chodźmy stąd.

Opuścić salę pełną znajomych i pójść z nieznanym, dopiero co poznanym mężczyzną w jakieś nieznane miejsce? Musiałaby zwariować. Albo być bardzo zła i rozżalona. Na tyle, by uznać, że pójdzie gdzieś z najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu poznała, poprawi jej nastrój.

– Co masz na myśli?

– Wynająłem w tym hotelu pokój. Moglibyśmy sobie coś zamówić, na przykład więcej szampana. Albo świeży sok pomarańczowy. I do tego grzanki z serem.

Gdyby zaproponował kawior albo homara, odmówiłaby. Ale grzanki z serem to brzmi swojsko. Tak, to jest kusząca propozycja.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

– Pod warunkiem?

– Tak. Żadnych imion. I żadnych pytań.

W jego oczach pojawiło się zdziwienie.

– Chodzi o to, że to ma być tylko jedna noc?

– Tak. – Jutro znów będzie „inteligentną szarą myszką”. No, może nie do końca, jutro ma wolne, więc będzie szarą myszką, która musi zrobić porządki w domu. Ale przy nim czuła się piękna. I chciała, by trwało to jak najdłużej. – Jedna noc.

– Chciałbym ci jednak zadać jedno pytanie. Nie jesteś z nikim w związku, prawda?

Ta akurat odpowiedź przyszła jej łatwo.

– Nie. – Na szczęście to on pierwszy zadał to pytanie, dzięki czemu nie miała oporów, by się odwzajemnić. – A ty?

– Też nie. – Chwycił ustami jej dolną wargę. – W takim razie chodźmy.

Poszli do recepcji. Gdy odbierał klucz, wysłała Sorsze esemesa: „Rozboliła mnie głowa, więc wyszłam wcześniej. Baw się dobrze. J. ”.

Nie było to dalekie od prawdy. Wyszła wcześniej, tyle że nie udała się do domu. A wymówka w postaci bólu głowy dawała gwarancję, że Sorcha nie będzie próbowała do niej dzwonić.

– Wszystko w porządku? – zapytał Książę.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Napisałam esemesa do przyjaciółki, żeby się nie martwiła, bo wychodzę.

– A więc odtąd należysz już tylko do mnie.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Ed zaprowadził ją do windy. Twarz Jane odbijała wszystkie jej myśli i uczucia. Zauważył, że gdy drzwi się za nimi zamknęły, zaczęła mieć wątpliwości.

Z pewnością była odpowiedzialną osobą. Z troszczyła się o to, by przyjaciółka nie martwiła się jej nagłym zniknięciem. A teraz na pewno zastanawia się, czy postąpiła słusznie. Wziął ją za rękę i delikatnie pocałował wewnątrz dłoni.

– Nie denerwuj się. W każdej chwili możesz powiedzieć „nie”. Możemy po prostu wypić drinka i pogadać.

– Ja nie robię takich rzeczy – powiedziała.

– Ani ja. Oboje jesteśmy dziś szokująco odważni.

Z ulgą zauważył, że odpowiedziała uśmiechem na żartobliwy ton w jego głosie.

– Chyba tak.

Nie zaprotestowała, kiedy otworzył drzwi do pokoju i zaprosił ją do środka.

– Siadaj, proszę. – Nie był jednak zaskoczony, gdy Jane, zamiast usiąść na łóżku, wysunęła spod toaletki krzesło. – Zamówić szampana?

– Ja mam już na dzisiaj dosyć. Chyba że chcesz wypić całą butelkę sam. – Zmarszczyła nos. – Może lepiej nie.

– Prawie całego szampana wylałaś na mnie – zauważył.

– Wiem, przepraszam.

Potrząsnął głową.

– Nie chciałem ci robić wyrzutów. Miałem jedynie na myśli, że wcale

dużo nie wypiałś.

– Wypiałam. – Zagryzła wargę. – Może to źle zabrzmie, ale chwilę przedtem wypiałam duszkiem cały kieliszek.

Te słowa go zaskoczyły. Gdy ją zobaczył, sprawiała wrażenie wytrąconej z równowagi, ale uznał, że była zakłopotana tym, że szampan jej się rozlał.

– Dlaczego? Nie chciałaś przyjść na bal?

– Nie, nie w tym rzecz. – Westchnęła. – Mieliśmy nie zadawać sobie żadnych pytań, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Słusznie. – Ale mimo wszystko zastanawiał się, dlaczego kobieta z takimi pięknymi oczami i idealnie wykrojonymi ustami musi dodawać sobie odwagi szampanem.

– Dlaczego wynajęłaś tu pokój? – zapytała.

Teraz on się uśmiechnął.

– Sama przed chwilą powiedziałaś: „żadnych pytań”.

– Przepraszam. – Zagryzła wargi. – Nie mam w takich rzeczach wprawy. Nie zdarzyło mi się wyjść z imprezy z obcym facetem, którego imienia nawet nie znam.

Jemu też coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy, ale od dawna nie zareagował tak na kobietę. Prawdę mówiąc, nawet żona nie działała na niego w ten sposób. A gdy ich małżeństwo rozpadło się, przestał się spotykać z kobietami. Siostry powtarzały mu nieustannie, że powinien czerpać z życia przyjemność. A pocałunek Kopciuszka w przedziwny sposób coś w nim poruszył. Miał wrażenie, że oboje tego potrzebują. Tylko że ona wyraźnie czuła się nieswojo ze świadomością, że go nie zna.

– Ten problem da się szybko rozwiązać. Mam na imię...

– Żadnych imion – przerwała mu. – To bal organizowany przez szpital, więc gdybyś był krętaczem, tobyś się tu nie znalazł. Albo ktoś by mnie przed tobą ostrzegł i wiedziałabym, że lepiej trzymać się od ciebie z daleka.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Plotki tak szybko się rozchodzą?

– Aha.

– A więc pracujesz w szpitalu – zauważył.

– Żadnych pytań – przypomniała mu.

Uśmiechnął się.

– To nie było pytanie, ale logiczna dedukcja. To bal dobroczynny na rzecz szpitala, znasz tu dużo osób, bywałaś już wcześniej na takich balach, wiesz, że plotki szybko się tu rozchodzą. Q. E. D.

– A ty chodziłaś do drogiej szkoły. – Uśmiechnęła się, widząc jego zdziwienie. – Logiczna dedukcja. Większość ludzi nie używa w rozmowie łacińskich skrótów.

– A skoro go rozpoznałaś, to znaczy, że też byłaś w dobrej szkole.

– Niekoniecznie. Mogę na przykład pasjami rozwiązywać krzyżówki.

– Lubię się z tobą przekomarzać. Prawie tak samo jak z tobą tańczyć.

– Spojrzał jej w oczy. – I prawie tak samo jak się z tobą całować.

Zaczerwieniła się, ale tym razem nie z powodu onieśmienia. Widząc jej rozchylone wargi i rozszerzone źrenice uznał, że wspomnienie ich pocałunków sprawiło jej przyjemność. Wziął ją za rękę i pocałował wewnątrz

nadgarstka, tam gdzie bił puls. Miała taką gładką skórę. Cudownie pachniała – wymieszana z czymś woń kwiatów. Delikatna, słodka i kusząca.

– Działasz na mnie jak nikt, Kopciuszkule – powiedział cicho. – Ale nie chcę naciskać. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli... – Przesunął palcem

po kołnierzyku koszuli, krzywiąc się lekko.

– Przebierzesz się w coś wygodniejszego?

Roześmiał się.

– Niekoniecznie. Po prostu czuję się w tym trochę... sztywno.

– Jasne.

– Dzięki. – Wstał, zdjął marynarkę i powiesił ją w szafie. Rozwiązał muszkę i rozpiął kołnierzyk koszuli, a potem podwinął rękawy.

Zaczerpnęła gwałtownie powietrze.

– Co się stało? – spytał.

– Nie jesteś księciem z bajki. Jesteś Jamesem Bondem.

Uniósł lekko brwi.

– Mam się z tego cieszyć?

– I to jak. – Jej głos stał się lekko ochrypły. – Ostatni film z Bondem widziałyśmy z przyjaciółką trzy razy.

– Powinnaś jednak wiedzieć, że nie znoszę martini.

Uśmiechnęła się.

– Ja też.

– I nie mam licencji na zabijanie.

– No cóż, ja mam tylko licencję na prowadzenie samochodu, o ile można tak nazwać prawo jazdy.

Roześmiał się.

– Coraz bardziej mi się podobasz, Kopciuszku – powiedział cicho –
Podejdź do mnie.

To było zaproszenie, nie rozkaz. Zawahała się, jakby się zastanawiając, a potem skinęła głową i stanęła przed nim. Ujął jej twarz w obie dłonie.

– Idealny kształt serca. A teraz chciałbym cię pocałować. Mogę?

– Tak.

Ed pochylił głowę. Jego pocałunek był delikatny, a jednocześnie tak podniecający, że Jane rozchyliła wargi, by mógł sięgnąć głębiej. A on, tak samo jak na parkiecie, poczuł falę pożądania. Odsunął ją lekko od siebie, odwrócił i rozpiął suwak sukienki. Jane wyprężyła się, czując dotyk jego placów. Ale jemu to nie wystarczało. Chciał dużo więcej. Zsunął jej sukienkę z ramion i pozwolił, by opadła na podłogę. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Pragnę cię – szepnął. – Chcę poczuć twoje nagie ciało.

– Ja też. – Te słowa zabrzmiały jak lekko ochryply jęk, który wywołał w nim kolejny napływ podniecenia.

Odwróciła się twarzą do niego, wyjęła mu koszulę ze spodni i rozpięła guziki. Jej palce przesunęły się delikatnym, ale śmiałym ruchem po jego umięśnionej klatce piersiowej.

– Hm, niezłe – powiedziała z uznaniem.

– Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz.

Uśmiechnęła się i zsunęła z jego barków koszulę, która znalazła się na podłodze tuż obok jej sukni.

Pocałował ją namiętnie. Rozpiął jej stanik, rzucił kremową koronkę na podłogę i ujął jej piersi w dłonie.

– Jesteś taka piękna.

Wcale nie. Te słowa miała niemal wypisane na twarzy. Musiała się na kimś boleśnie zawieść. Tak samo jak on na Camilli. Po niej już nie umiał zaufać nikomu.

– Nie wiem, kim on był, ale wiem, że był skończonym idiotą – powiedział cicho.

– Kto?

– Ten, przez którego masz smutek w oczach.

Wzruszyła ramionami.

– Jesteś za bardzo ubrany.

Powiedziała „żadnych pytań”. Zaczynał rozumieć dlaczego. Wyglądało to jak seks po zawodzie miłosnym. W jego przypadku zresztą też.

Oboje zgodzili się, że to znajomość na jedną noc. Nic więcej. Szpital był tak duży, że mogli się potem już nigdy nie spotkać. Przyciągnął jej dłoń do swojego paska.

– Skoro uważasz, że jestem za bardzo ubrany, to możesz coś z tym zrobić – powiedział zachęcająco.

Drżącymi palcami rozpięła pasek, guzik w spodniach, a potem rozsunęła suwak.

– Jesteś piękna – powiedział cicho. – Twoje oczy... Nie jestem pewien, czy są zielone, czy piwne. Ich kolor się zmienia, a ja nie mogę przestać myśleć o tym, jak wyglądają, kiedy jesteś podniecona. A twoje usta... – Przesunął palcem po jej wardze. – Mają idealny kształt. Chciałbym je całować aż do utraty zmysłów. I to... – Pochylił głowę i objął wargami jej brodawkę. Zaczerpnęła gwałtownie powietrze, odchylając do tyłu głowę.

Jakiś głos w środku mówił jej, że to nie jest dobry pomysł. Przecież to całkiem obcy mężczyzna. Poza tym nigdy jeszcze nie przeżyła przygody na jedną noc. Ale z drugiej strony to właśnie było zaletą tej sytuacji. Niczym nie ryzykuje, nie musi nikomu zaufać. W pewnym sensie dawało jej to poczucie bezpieczeństwa – żadnego związku, żadnego uczucia, a więc żadnego zawodu.

Jej wargi odpowiedziały na prowokującą pieśczętę jego ust. Jane nie wiedziała, kto pierwszy kogo rozebrał, poczuła jedynie, jak silne ramiona

unoszą ją do góry i kładą na łóżku. Materac ugiął się pod ich ciężarem, ale Ed zaraz się podniósł. Otworzyła oczy.

– Prezerwatywa – powiedział, widząc jej spojrzenie.

Przynajmniej jedno z nich zachowało resztki rozsądku. Nawet o tym nie pomyślała. Okazała się nieodpowiedzialna. Ed odszukał w kieszeni spodni portfel i wyjął z niego srebrną paczuszkę.

– Denerwujesz się? – Pogłaskał ją po policzku. – W każdej chwili możesz zmienić zdanie. Nie chcę, żebyś się do czegośkolwiek zmuszała.

– Ja tylko... – Po zdradzie Shauna nie spotykała się z żadnym mężczyzną, a co dopiero mówić o seksie. Miała kilka propozycji, ale za każdym razem odmawiała, nie chcąc ryzykować kolejnego zranienia. – Po prostu nigdy nie byłam w takiej sytuacji – przyznała.

– Czyli oboje musimy dojść do wprawy. – Pochylił się i znów ją pocałował. Tym razem delikatnie, kusząco. Gdy odpowiedziała, była w tym jedynie namiętność.

Gdy zaczął ją pieścić, zniknęła jej nieśmiałość. Poddała się dotykowi Eda, zmysłowo gładziła jego skórę.

Jęknęła z rozkoszy, czując między udami jego dłoń.

Nie mogła uwierzyć, że z tym nieznanym jest jej tak cudownie. Księżę z bajki doskonale wiedział, jakie pieszczoty sprawiają jej przyjemność, potrafił obudzić w niej zmysłowe reakcje. Gdzieś pomiędzy swoimi ochryplymi jękami usłyszała dźwięk rozdieranej folii, zobaczyła, jak Ed zakłada prezerwatywę. A potem wszedł w nią powoli. Tak, ten mężczyzna wie, jak sprawić kobiecie rozkosz, jak doprowadzić ją do samej krawędzi i czekać, aż będzie gotowa osunąć się na drugą stronę.

Orgazm przetoczył się przez jej ciało falami silnych skurczów. Ed obejmował ją mocno; poczuła, że jego ciało odpowiada równie

niepowstrzymaną rozkoszą.

Wysunął się z niej powoli.

– Muszę się zająć prezerwatywą. Zaraz wracam.

Jane nasunęła na siebie prześcieradło. Gdy podniecenie opadło, poczuła się niezręcznie. Co się robi na randce po seksie? Powinna zostać na całą noc czy też wstać, ubrać się i wyjść? Nie miała pojęcia. Coś takiego nigdy się jej nie zdarzyło.

Książę wrócił z łazienki – wciąż był nagi, ale nie wyglądał na onieśmiałego. Zapewne dobrze znał reguły takich znajomości, natomiast Jane czuła się zagubiona.

Usiadł obok i objął ją ramieniem.

– Coś nie tak?

Westchnęła.

– Skoro pytasz, to powiem. Nie mam pojęcia, jakie są zasady przygód na jedną noc, nie wiem, jak powinnam się teraz zachować.

– Teraz to znaczy po seksie? – Poglaskał ją po włosach. – Wątpię, żeby w ogóle były jakieś zasady. Możemy zrobić, co zechcemy. – Uśmiechnął się. – Proponuję, żebyś została i zamówimy sobie coś do pokoju.

– Grzanki z serem?

Wzruszył ramionami.

– Co tylko będziesz chciała.

To dziwne, ale myśl o zwyczajnym domowym jedzeniu podziałała na nią uspokajająco.

– Grzanki z największą przyjemnością. I sok pomarańczowy. – Uśmiechnęła się do niego. – A co tam, pozwolę sobie jeszcze na kawę. – Cały czas czuła w głowie bąbelki szampana. Nie miała ochoty obudzić się

rano z kacem. Zawsze miała słabą głowę i z reguły wypijała

nie więcej niż kieliszek wina, ale z drugiej strony nie potrzebowała alkoholu, by się dobrze bawić.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Kawa to świetny pomysł.

– Oczywiście płacę za siebie – dorzuciła.

Potrząsnął głową.

– Nie ma mowy. To mój pokój, mój pomysł i mój rachunek.

– No cóż, w takim razie dziękuję. – Nie mogła nawet powiedzieć, że w takim razie następnym razem ona zapłaci, bo przecież ustalili zasady na początku.

– Gdy szedłem na bal, nie przyszło mi do głowy, że po paru godzinach będę jadł w łóżku kanapki z nieznajomą. Ale jestem szczęśliwy, że cię poznałem, Kopciuszku.

– Ja też – powiedziała. I wcale nie była to zdawkowa uprzejmość.

Obsługa przyniosła tacę z grzankami, świeżo wyciskany sokiem i znakomitą kawą.

– To było pyszne, dziękuję – powiedziała, kiedy skończyli jeść.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Był naprawdę przystojny. Gdy na nią patrzył, czuła przyspieszone bicie serca.

Nie chciała jednak przedłużać tego spotkania.

– Chyba powinnam już iść.

– Jeśli chcesz. – Pocałował ją lekko. – Ale może... – Zawiesił głos. –

Może zostałabyś na noc?

Znów poczuła, że on jej pożąda. Nie umiała się temu oprzeć.

– Dobrze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziła się rano z uczuciem niepokoju. Leżała w obcym łóżku, w obcym pokoju, przytulona do nieznanego mężczyzny. Przez chwilę wydawało jej się, że to niezwykle wyrazisty sen, powrót do przeszłości, pamięć o dniach, kiedy budziła się w objęciach Shauna. Ale w tym samym momencie mężczyzna obok niej poruszył się i przytulił ją do siebie mocniej.

Wstrzymała oddech. Wciąż była w łóżku z tym nieznanym, na którego wylała wczoraj szampana.

Zachowała się nieodpowiedzialnie: spędziła noc z nieznanym facetem, nie mówiąc nikomu, gdzie jest. I nawet jeśli ten facet dał jej w ciągu tej nocy więcej rozkoszy niż narzeczony przez dwa lata, to nadal pozostawał zupełnie obcym mężczyzną.

No tak, doktor Jane Cooper miała się za wyjątkowo rozsądną osobę. Nigdy by jej do głowy nie przyszło, że jest zdolna do takich rzeczy. A jednak to zrobiła.

Na szczęście nie przedstawiła mu się z imienia. Szpital był tak duży, że Jane nie znała co najmniej połowy personelu, więc nawet jeśli ksiączę z bajki jest lekarzem, to przy odrobinie szczęścia ich drogi nigdy się już nie zejdą. Co pozwoli im uniknąć niezręcznej sytuacji.

W zasadzie nie musiał jej jakoś szczególnie namawiać, by spędziła z nim noc. Kochali się niemal przez cały czas. Zużyli cały zapas prezerwatyw. Jane czuła się jak niegrzeczna dziewczynka, którą nigdy w życiu nie była.

Nie żałowała tego, co się stało – jak mogła żałować, skoro czuła się przy nim tak cudownie? – ale nie umiałaby mu spojrzeć teraz w oczy. Co miałyby powiedzieć? Jak się zachować? Dlatego uznała, że najlepiej zrobi,

wychodząc po cichutku, zanim mężczyzna się obudzi. W ten sposób zaoszczędzi zakłopotania sobie i jemu. Powoli wydostała się z jego objęć. Gdy poruszył się, by ją do siebie przyciągnąć, podsunęła mu ciepłą poduszkę, na której przed chwilą leżała. Mężczyzna zacisnął na niej ramiona, nie otwierając oczu.

Jane uśmiechnęła się ze smutkiem. Może gdyby spotkali się w innych okolicznościach... Ale zastanawianie się nad tym nie ma sensu. Czas naglił. Musiała zajrzeć do jednej ze swoich pacjentek oraz porozmawiać z szefem.

Szybko się ubrała i z butami oraz torebką w ręce podeszła na palcach do drzwi. Ostrożnie otworzyła zamek. Jeszcze raz zerknęła w kierunku łóżka. Mężczyzna spał.

– Dziękuję – szepnęła. – Sprawileś, że poczułam się piękna.

A potem sobie przypomniała: zalany smoking. To była jej wina, więc uznała, że powinna pokryć koszty pralni. Zauważyła na toalecie notes z hotelowym znakiem firmowym, a obok długopis. Wyrwała kartkę i napisała kilka słów. Wyjęła z torebki kilka banknotów i położyła je na liście. Wreszcie wyszła.

Gdy wróciła do siebie, wzięła szybki prysznic – próbując nie myśleć o tym, co ona i książkę z bajki robili w nocy w hotelowej łazience – a potem przebrała się w dzinsy i zwykły T – shirt. Pijąc kawę, jeszcze raz zajrzała do mejla i przeczytała cały artykuł, by upewnić się, że nie robi problemu z niczego. Niestety, to nie był drobiazg.

Westchnęła, przymykając na chwilę oczy. Dzwonienie do Jenny i jakakolwiek próba rozmowy z nią nie mają sensu. Siostra na pewno otworzyłaby szeroko swoje ciemne oczy, udając niewiniątko i zapewniając, że artykuł był pomysłem dziennikarki. A potem wieść o rozmowie jakimś cudem dotarłaby do ich matki, która natychmiast dostałaby ataku paniki. No

i oczywiście okazałoby się, że wszystkiemu winna jest Jane. Znała ten scenariusz wystarczająco dobrze. Ograniczyła się więc do wysłania grzecznego mejla: „Dziękuję, że mnie zawiadomiłaś”. Tych słów Jenna już nie mogła przekręcić.

Jane wstała od stołu. Teraz musi zająć się minimalizowaniem strat, a przede wszystkim sprawdzić, jak się czuje Ellen Baxter.

– Przecież masz dzisiaj wolne – powiedziała ze zdziwieniem Iris, widząc Jane na oddziale.

Jane uśmiechnęła się.

– Wiem. Ale muszę porozmawiać z Theem.

– Dobrze się wczoraj bawiłaś?

– Tak.

– Naprawdę? – Iris spojrzała na nią z troską. – Wydaje mi się, że coś cię martwi.

– Znasz mnie i wiesz, że ciągle martwię się o pacjentów — odrzekła Jane, machając lekceważąco ręką. Z pełnym zaufaniem mogłaby opowiedzieć Iris o artykule, ale uznała, że Theo powinien się o tym dowiedzieć pierwszy. _ A teraz chciałabym zajrzeć do Ellen Baxter.

Ellen kartkowała bezmyślnie jakieś pismo, ale na widok Jane jej twarz się rozjaśniła.

– Pani doktor Cooper!

– Cześć, Ellen. – Uśmiech Jane był szczery. – Jak się czujesz?

– Chyba dobrze. – Ellen skrzywiła się nieco. – Próbuję się nie denerwować.

– Co nie jest łatwe, kiedy się leży w szpitalu, a najbardziej chciałoby się wrócić do domu. – Jane poklepała ją współczująco po ramieniu. – Co my tam mamy w karcie? – Przejrzała szybko wyniki badań. – W porządku.

Zmierzę ci teraz ciśnienie i temperaturę.

– Może mi pani nawet zrobić zastrzyk, jeśli tylko będę mogła wyjść do domu – rzekła Ellen niecierpliwie.

Jane roześmiała się.

– Zastrzyków dziś nie będzie. – Zmierzyła pacjentce ciśnienie i temperaturę, a potem wpisała wyniki do karty. – Całkiem nieźle. Coś cię boli? Miałaś jakieś plamienia?

– Nie. Ale gdyby było coś niepokojącego, to na pewno bym powiedziała. Za nic nie chcę stracić dziecka. – Ellen mówiła to niemal ze łzami w oczach.

– Wiem. I jesteśmy po to, żeby ci pomóc.

– Wszyscy są tu dla mnie tacy mili, ale dom to dom. – Ellen pociągnęła nosem. – Może sobie pani pomyśleć, że jestem płaksa, ale bez Roba źle w nocy śpię.

– Doskonale cię rozumiem. – Po rozstaniu z Shaunem Jane przez długi czas nie mogła się przyzwycząić do samotnych nocy. Na szczęście to ona się od niego wyprowadziła, więc przynajmniej nie miała w mieszkaniu żadnych pamiątek. – Wyniki badań masz dobre, więc jeśli Rob po ciebie przyjedzie, to możesz wracać do domu już dziś. Ale musisz mi coś obiecać.

– Zgadzam się na wszystko.

– Po pierwsze, masz o siebie dbać. A po drugie, gdyby coś cię zaniepokoiło, masz do mnie zadzwonić, nawet gdyby to miał być jakiś głupi drobiazg. A po trzecie, jeśli pojawią się jakieś bóle, natychmiast przyjeżdżasz na oddział. Zgoda?

– Zgoda. – Ellen miała łzy w oczach. – Pani jest cudowna. Gdyby nie pani... – Głos jej się załamał.

Jane uścisnęła jej dłoń.

– To w końcu moja praca. – Uśmiechnęła się, wstając z łóżka. – Zadzwoń po Roba, a ja przygotuję kartę wypisu.

– Bardzo dziękuję. – Ellen wytarła z policzka łzy.

Jest taka ciepła i miękka... Ed przyciągnął ją mocniej do siebie, a potem, jeszcze w półśnie, zorientował się, że przytula do siebie nie kogoś, lecz coś. Otworzył oczy. Poduszka.

Zostawiła go śpiącego z poduszką w objęciach. A może bierze prysznic? Nastawił uszu, ale z łazienki nie dochodził żaden dźwięk. Prześcieradło po jej stronie łóżka było zimne. Musiała wyjść już dawno. No cóż, pewnie chciała uniknąć niezręcznej sytuacji. Ale poczuł się nieco dotknięty, że nie poczekała, aż się obudzi.

Idąc do łazienki, zauważył na toalecie list.

„Drogi Książę, dziękuję za cudowną noc. Mam nadzieję, że to pokryje koszt prania smokingu. Kopciuszek”.

Do samego końca podtrzymywała konwencję. Nie zostawiła numeru telefonu, nie zdradziła swojego imienia. Szybko stłumił w sobie rozczarowanie. No i te pieniądze. Zdawał sobie sprawę, że chciała jedynie zapłacić za pralnię, ale mimo wszystko poczuł się nieswojo.

No cóż, mógł mieć pretensje jedynie do siebie. Wczoraj działał pod wpływem impulsu. Najwyższy czas przywołać w sobie dawny rozsądek i rozwagę. Obiecał sobie, że nigdy już nie popełni podobnego błędu.

Jane przygotowała dokumenty dla Ellen, a potem ruszyła do gabinetu Thea. Zapukała w otwarte drzwi.

Theo podniósł wzrok znad biurka.

– Jane? Przecież miałaś wziąć wolne. Co ty tutaj robisz? – Podniósł dłoń wymownym gestem. – Dobra, nie musisz nic mówić. Ellen Baxter.

– Właśnie ją wypisałam. Obiecała, że zadzwoni, gdyby ją coś

zaniepokoiło, a gdyby pojawił się ból, to ma natychmiast wracać na oddział.

– Przyszłaś, żeby mi o tym powiedzieć, czy żeby mi przynieść kawę?

– Spojrzał na nią z nadzieją.

– Tak naprawdę bardziej przydałoby ci się coś mocniejszego – powiedziała ponuro.

– Co się stało? – Zmarszczył brwi.

– Muszę ci coś pokazać. Naprawdę mi przykro, nie miałam o niczym pojęcia. Ten mejl dostałam wczoraj wieczorem. – Otworzyła w telefonie załącznik z artykułem. – Proszę, przeczytaj.

Theo czytał tekst z zaciśniętymi ustami.

– Co za stek złośliwych bzdur! – powiedział z irytacją. – To nie do wiary, że można tyle uwagi poświęcić rzeczom kompletnie nieważnym, ale ani słowa nie napisać o tym, czym się zajmujesz! Bardzo się tym przejęłaś?

Tak. Była wściekła i rozzalona. Ale nie pokazała tego po sobie. Dość już łez.

– Nie – powiedziała, siląc się na uśmiech. – Ale pomyślałam, że to może zaszkodzić wizerunkowi oddziału. Jeśli chcesz, złożę wymówienie.

– Wymówienie? Chyba żartujesz! Jane, jesteś znakomitą lekarką! Ten artykuł to jakiś śmieć. – Wyłączył wyświetlacz. – Kiedy ten numer będzie w sprzedaży?

– Nie jestem pewna, ale chyba w tym tygodniu.

– W porządku. Pogadam z szefem administracji i załatwię, żeby ten numer nie znalazł się w szpitalnych kioskach. A jeśli to będzie konieczne, to sam wykupię całą dostawę. Może się oczywiście zdarzyć, że ktoś przyniesie do szpitala jakiś egzemplarz, ale założę się, że wszyscy, którzy cię znają, personel i pacjenci, będą po twojej stronie. – Oddał jej telefon z ponurą miną. – A jeśli chodzi o plotki i głupie komentarze... No cóż, nie mają

żadnej wartości, więc po prostu postaraj się nie zwracać na nie uwagi.
Zgoda?

– Dziękuję. – Wzruszyło ją, że szef był gotów wykupić całą dostawę tygodnika, byle tylko wybawić ją z opresji.

– Rozumiem, że ta... – Powiedział po grecku coś, czego nie zrozumiała, ale po jego minie domyśliła się, że to nie był komplement. – Że twoja siostra przyłożyła do tego rękę.

Jane rozłożyła rękę.

– Kilka miesięcy temu poprosiła, żebym udzieliła wywiadu dla tego pisma. Miał to być artykuł o bliźniaczkach. „Piękna i inteligentna”. Tylko że ja wtedy przygotowywałam się do egzaminów i miałam nauki po uszy, więc odmówiłam. I myślałam, że sprawa ucichła.

– Tymczasem ona wykorzystała okazję, żeby ci dopiec. Twoja siostra bardzo ci zazdrości.

– To niemożliwe. Mnie nie ma czego zazdrościć. A ona jest supermodelką.

– I zbliża się do trzydziestki – zauważył Theo. – Modelki w tym wieku nie dostają już takich propozycji zawodowych jak osiemnastolatki. Uroda przemija, a wykształcenie nie. Ty jesteś zdolna i inteligentna, twoja kariera będzie się rozwijać, a jej powoli zamierać. Poza tym wszyscy cię lubią. I tego właśnie ona ci zazdrości. – Westchnął. – Czy rodzice wiedzą o tym?

– Nie sędzę. Ale nie zamierzam im nic mówić. Wiesz, że mama ma kłopoty ze zdrowiem.

– Tak, depresję trudno pokonać – przyznał Theo. – Ale to nie znaczy, że się przestaje być rodzicem dla własnego dziecka. Czy któreś z rodziców stanęło kiedyś po twojej stronie?

Jane nie chciała odpowiadać na to pytanie.

– Nic mi nie będzie – powiedziała wymijająco.

Theo spojrział na nią ze współczuciem.

– Jesteś najbardziej wyrozumiałą osobą na świecie.

– Wiem, że mamie nie jest lekko. Była u szczytu kariery, kiedy zaszła w ciążę i musiała zrezygnować z pracy. – Sophia wielokrotnie powtarzała, że ciąża zniszczyła jej figurę. Potem zapadła na depresję poporodową i już nigdy nie wróciła do zawodu modelki.

– Maddie też mogłaby to o sobie powiedzieć. Kiedy się zostaje matką, trzeba poświęcić jakiś kawałek kariery czy życia zawodowego. Ja też nie przyjąłem kilku propozycji. Wolałem zrezygnować z jakiegoś stanowiska niż z czasu, który mogłem spędzić z żoną i z córkami. Ale ani ja, ani Maddie tego nie żałujemy, bo dzieci są naszym wielkim szczęściem – powiedział Theo ze wzruszeniem.

Jane poczuła ucisk w gardle. Jak to jest mieć rodzinę, w której kocha się dzieci miłością bezwarunkową, a nie obarcza je poczuciem winy za to, że się urodziły? Jak to jest mieć siostrę, która wspiera, pomaga, cieszy się twoimi sukcesami, a nie kpi i wytyka niedociągnięcia?

Zastanawianie się nad tym nie ma sensu. Są rzeczy, których nie można zmienić. Jedyne, co jej pozostało, to kochać matkę i siostrę takimi, jakimi są. Co po romansie Shauna i Jenny oznaczało również: na bezpieczną odległość.

Theo uścisnął ją lekko za rękę.

– Przepraszam, wtrącam się w nie swoje sprawy. Nie mam prawa krytykować twojej rodziny. Ale wolałbym, żeby umieli docenić twoje zalety. – Zamilkł na chwilę. – Chcesz, żebym zadzwonił po Maddie albo Sorchę?

– Nie, dzięki. Dam sobie radę.

– Hm. – Spojrzał na nią uważnie. – Czy to z powodu tego artykułu wyszłaś wczoraj wcześniej z balu?

– Nie. – To znaczy niezupełnie. Ale nie miała zamiaru wyjawić mu prawdziwego powodu.

– Naprawdę?

– Naprawdę – zapewniła.

– Wierzę ci. Na razie. – Uśmiechnął się do niej. – A teraz weź sobie dwa dni wolnego i odpocznij. Zapomnij o tym idiotycznym artykule. We wtorek rano przyjdiesz do pracy w świetnym humorze. Obiecujesz?

– Obiecuję. – Odetchnęła z ulgą. – Theo, bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co.

Był wtorek rano. Jane weszła właśnie do pokoju lekarskiego po zbadaniu pierwszej pacjentki, gdy w drzwiach stanął Theo.

– Jane, masz teraz chwilę czasu?

Spojrzała w jego stronę. Obok Thea stał mężczyzna w białym kitlu. Kolana się pod nią ugięły. Boże, nie!

Przecież to niemożliwe! To nie może być...

– Chciałbym ci przedstawić nowego lekarza.

Gdyby powiedział, że nowy lekarz nazywa się James Bond, to chyba wybuchnęłaby histerycznym śmiechem.

– Edward Somers – ciągnął Theo. – Ed, to jest Jane Cooper, właśnie kończy specjalizację. Niedługo zdaje końcowe egzaminy.

Poczuła, jak jej twarz czerwienieje. W kącikach ust Eda zobaczyła nieznacznym uśmiech. Boże, on chyba nie zamierza wspomnieć o sobotniej nocy...

– Miło cię poznać, Jane – powiedział uprzejmie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech, nie wiedząc, czy Ed się nie wygada.. Ale jego też postawiłoby to w niekorzystnym świetle. Uśmiechnęła się do niego z ulgą.

– Mnie też jest miło. Mam się do ciebie zwracać Edward czy Ed?

– Wolę Ed. Mogę pójść z tobą do pacjentek?

– Oczywiście. – Rozłożyła ręce. – Masz wyższy stopień, więc ty powinieneś prowadzić obchód.

– Pacjentki są ważniejsze niż protokół dyplomatyczny – zauważył z uśmiechem. – Ty już je znasz, więc chętnie posłucham, co masz do powiedzenia. Przy okazji będziesz mogła mnie przedstawić.

– W takim razie zostawiam cię pod opieką Jane – odezwał się Theo. – Nie mogłeś trafić w lepsze ręce.

– Mnie też się tak wydaje – dorzucił Ed lekko.

No nie, ratunku!

– Posłuchaj, chyba powinniśmy porozmawiać, ale może na razie trzymajmy się płaszczyzny zawodowej, dobrze? – powiedziała Jane, gdy Theo wyszedł z pokoju.

– Bardzo chętnie.

Ale zanim zdążyli przejrzeć kartę kolejnej pacjentki, do gabinetu wbiegła Iris.

– Właśnie dzwonił z ambulatorium. Pacjentka dwadzieścia cztery lata, jedenasty tydzień ciąży, uporczywe mdłości i wymioty. Marina podejrzewa niepowściągliwe wymioty ciężarnych.

– Już tam idziemy – powiedziała Jane.

Gdy dotarli do ambulatorium, przedstawiła Eda Marinie Fenton, która była starszym specjalistą.

– Jestem niemal pewna, że to niepowściągliwe wymioty. Biedna

kobieta. To rzeczywiście może uprzykrzyć życie – mówiła szybko Marina. – Pobrałam jej krew i wysłałam do badania na poziom elektrolitów, liczbę krwinek i poziom kreatyniny.

– Świetnie.

– Pani Taylor jest tutaj. – Marina zaprowadziła ich do boksu, w którym młoda kobieta pochylała się w torsjach nad miską.

– Dzień dobry. Ja się nazywam Jane Cooper, a to jest doktor Ed Somers. Doktor Fenton nas wezwała. Może się pani napije trochę wody?

– Nie mogę. Wszystko ze mnie wylatuje.

– Niech pani spróbuje. Czasem wystarczy kilka maleńkich łyków, żeby się poczuć lepiej. – Jane wychyliła się z boksu i poprosiła salową o przyniesienie szklanki z wodą.

– Od dawna ma pani takie dolegliwości? – spytał Ed.

– Od miesiąca. Wiem, że w ciąży można mieć mdłości, ale nie myślałam, że aż takie. – Znowu przerwał jej atak torsji. – Przepraszam.

– Nie ma pani za co przepraszać. – Jane uścisnęła ją, lekko za rękę.

Salowa przyniosła wodę i Jane podała szklankę pacjentce. Kobieta wypila maleńki łyk.

– Dziękuję. Przynajmniej nie mam już takiego niesmaku w ustach.

– To dobrze. Czy rozmawiała pani o swoich dolegliwościach z położną albo z lekarzem? – spytał Ed.

– Nie chciałam im zawracać głowy. – Kobieta potrząsnęła lekko głową. – Moja siostra też ciężko przechodziła początek ciąży. Schudła i w ogóle czuła się beznadziejnie.

Jane i Ed spojrzeli na siebie. Niepowściągliwe wymioty ciężarnych to przypadek dziedziczny. Częściej zdarza się też kobietom w ciążach bliźniaczych. Ale czasem jej przyczyny są dużo groźniejsze, dlatego

konieczne są dodatkowe badania.

– To szef kazał mi jechać do szpitala. Zwymiotowałam przy klientce. Jej perfumy tak na mnie podziałały. – Kobieta zagryzła wargi. – Mam nadzieję, że szef nie będzie miał o to do mnie pretensji.

– Na pewno nie. Wysłał panią do szpitala, bo się o panią martwi – powiedział Ed uspokajająco. – Jest pani w jedenastym tygodniu ciąży, prawda? Miała już pani USG?

– Nie, wybierałam się w przyszłym tygodniu. Jason wziął sobie nawet wolne, żeby ze mną pojechać. – Przez twarz przemknął jej cień niepokoju. – Czy coś jest nie tak z dzieckiem? To dlatego mam ciągle mdłości?

– Moim zdaniem cierpi pani na tak zwane niepowściągliwe wymioty ciężarnych. To w zasadzie ciężka postać porannych mdłości typowych dla ciąży – wyjaśnił Ed. – Miałem już takie pacjentki. Wiem, że czuje się pani fatalnie, ale dobrze, że pani do nas trafiła. Znajdziemy sposób, żeby pani pomóc.

– Naprawdę? – Kobieta patrzyła na niego z lekkim niedowierzaniem.

– Naprawdę – potwierdziła Jane.

– A to nie zaszkodzi dziecku? Babcia mi mówiła, że jedna kobieta brała na mdłości jakieś lekarstwa, po których dziecko... – Wstrząsnął nią dreszcz. – Jestem już tym wykończona, ale jeśli mam ryzykować zdrowiem dziecka, to...

– Nie damy pani nic, co mogłoby zaszkodzić dziecku – zapewnił ją Ed. – Doktor Fenton pobrała już od pani krew, więc musimy poczekać na wyniki. A tymczasem zrobimy USG i zobaczymy, jak się miewa maluch.

– Czy ktoś zawiadomił pani męża? A może chce pani, żebyśmy jeszcze do kogoś zadzwonili? – spytała Jane.

– Jason już tu jedzie.

– Świetnie. W takim razie zabieramy panią na oddział położniczy.

– Jest pani odwodniona, więc musimy podać kroplówkę, żeby uzupełnić utracone płyny. Poczujecie się pani lepiej, a my znajdziemy coś, co powstrzyma mdłości i nie będzie miało wpływu na dziecko — dodał Ed.

Mąż pani Taylor pojawił się w szpitalu niedługo po tym, jak jego żonę przyjęto na oddział. Ed zaprosił ich oboje do pokoju badań, gdzie znajdował się przenośny aparat do USG.

– Posmaruję pani brzuch żelem, niestety, jest nieco zimny. Ale dzięki niemu obraz jest wyraźny – wyjaśniła Jane.

– To będzie nasze jedyne dziecko – oznajmiła pani Taylor. – Nie chcę kolejny raz przez to przechodzić.

Jane zerknęła na Eda, który tak ustawił monitor, aby pacjentka i jej mąż nie mogli go 'widzieć, na wypadek gdyby diagnoza okazała się zła. Jane modliła się w duchu, żeby to nie była ciąża zaśniadowa. Ed odwzajemnił jej spojrzenie z uspokajającym uśmiechem i ledwo zauważalnym skinieniem głowy. Dzięki Bogu.

– Z dzieckiem wszystko w porządku – powiedział i odwrócił monitor w stronę pary. – Zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie bliźnięta, bo przy ciążach mnogich mdłości są bardziej dokuczliwe. Ale widzę tylko jedno dziecko. A tu jest bijące serce. – Pokazał miejsce na monitorze, a potem zrobił szybki pomiar. – Jest pani w połowie dwunastego tygodnia.

– Czy moglibyśmy dostać zdjęcie? – spytał pan Taylor.

– Niestety, przy przenośnym aparacie nie ma drukarki, ale dostaniecie zdjęcie w przyszłym tygodniu, gdy zgłosicie się na właściwe badanie.

Ed przedstawił krótko planowane leczenie i wyjaśnił, na czym będzie polegać. Jane dorzuciła kilka uwag od niebie. Miała wrażenie, że pracują razem od wielu lat. Ed pasował do ich zespołu, a przede wszystkim

traktował pacjentki z wielką uwagą i szacunkiem.

– Podoba mi się twoje podejście do pacjentek – powiedziała, gdy znaleźli się sami. – W poprzednim szpitalu pracowałam z lekarzem, który był bardzo szorstki, traktował wszystkich jak idiotów, zarówno ciężarne, jak i pielęgniarki. Miał maniery piranii. Przysięgłam sobie, że nigdy nie zgodzę się pracować z kimś takim. – Uśmiechnęła się. – Chociaż od początku wiedziałam, że ty jesteś inny. Inaczej Theo by cię nie przyjął.

Jane przedstawiła Edowi pozostałe pacjentki.

– Chyba musimy porozmawiać – powiedział, gdy skończyli obchód. – Ale może nie tutaj, bo ktoś mógłby nas przypadkiem usłyszeć. Znasz jakiś cichy kącik?

A więc przyszedł czas kary za sobotnie szaleństwo.

– Wbrew pozorom najspokojniejszym miejscem jest stołówka. Mnóstwo ludzi, głośne rozmowy, nie ma szans, żeby ktoś nas podsłuchał.

– Świetnie, w takim razie chodźmy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ja stawiam – powiedziała Jane, próbując nie myśleć, w jakich okolicznościach pili ostatnio razem kawę. – Chcesz ciastko?

– Nie, dziękuję.

Znaleźli stolik w rogu sali.

– Dzięki, że nie wspomniałeś o sobocie.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma za co. Ale powinniśmy raczej porozmawiać o niedzieli.

– O niedzieli? – Wydawało jej się, że Ed będzie chciał porozmawiać o sobotniej nocy i konieczności ustalenia pewnych zasad.

– Tak, o niedzieli – potwierdził. – Myślałem, że się rano zobaczymy.

Mieszała kawę, unikając jego wzroku.

– Spałeś, gdy się obudziłam, więc chciałam oszczędzić nam obojgu krepującej sytuacji.

– Może. Ale kiedy człowiek budzi się rano i widzi, że osoba, z którą spędził noc, zostawia mu pieniądze, to czuje się trochę jak żigolak.

Niemal zakrztusiła się kawą.

– To były pieniądze na pralnię. Naprawdę nie chciałam... – Ratunku! Wzięła głęboki wdech. – No dobrze, Theo nie przedstawił mnie odpowiednio. Doktor Jane

Copper świetnie radzi sobie z pacjentkami, ale jej maniery pozostawiają wiele do życzenia.

– Chcesz poznać moje zdanie? – spytał Ed cicho. – Doktor Jane Cooper jest czarująca, ciepła i czuła. A najbardziej czarujące w niej jest to, że nie zdaje sobie sprawy, jak cudowną jest kobietą.

Brzmiało to zupełnie inaczej niż ostre słowa Shauna, gdy go zapytała, dlaczego zdradził ją z Jenną. Usłyszała wtedy, że jest o dziesięć kilogramów za gruba i dziesięć centymetrów za niska. Wiedziała, że to idiotyczne – nie mogła zmienić wzrostu i nie zamierzała chodzić w niewygodnych szpilkach tylko po to, by zadowolić czyjeś upodobania – ale ta uwaga osłabiła jej pewność siebie i zniszczyła zaufanie do mężczyzn. Shaun trafił dokładnie w ten sam ton, którym od lat posługiwały się Jenna i mama: najważniejszy jest wygląd, a nie to, co znajduje się głębiej. Wydawało jej się, że Shaun jest inny, że kocha ją taką, jaka jest. Niestety, boleśnie się pomyliła.

– Ed, nie dopraszałam się o komplementy. – Zmarszczyła brwi. – Wiem, jaka jestem i dobrze się z tym czuję.

– I tak właśnie powinno być – odrzekł.

To szaleństwo, pomyślał Ed. Nigdy nie zachowywał się nierozważnie. Zawsze kierował się rozsądkiem. Ale w sobotnią noc, ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, zakochał się w Jane. A co więcej, chciał, by ten stan trwał nadal.

Siostry zawsze powtarzały, że jest zbyt powściągliwy i że powinien bardziej korzystać z życia. Od czasu rozwodu nie spotykał się z kobietami. Wszystko wskazywało na to, że Jane też ma za sobą bolesne rozstanie, po którym stała się nieufna. Co oznacza, że oboje... No właśnie, co to może oznaczać?

Miał wrażenie, że w sobotę zrodziła się między nimi jakaś więź. I nie chodziło jedynie o seks. Przy Jane zniknęła cała jego rezerwa i nieufność, dla niej gotów był podjąć ryzyko. I widział ją też przy pracy. Była spokojna, kompetentna i umiała pracować w zespole. Więc chyba nie ryzykował wiele?

– A skoro nie dane mi było zobaczyć cię w niedzielę, to może

wyrównasz mi to dziś wieczorem? – zapytał.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Co masz na myśli?

– Zjedz ze mną kolację. – Zauważył na jej twarzy przebłysk paniki. –

Chyba że wolałabyś na przykład kino.

W jej oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Na przykład jakiegoś Jamesa Bonda?

Uśmiechnął się.

– Bardzo chętnie, o ile gdzieś go grają. A jeśli nie, to możemy sobie kupić płytę DVD. Tylko że musielibyśmy ją obejrzeć u ciebie, bo nie mam w hotelu odtwarzacza.

– Cały czas mieszkasz w hotelu?

– Wynająłem mieszkanie, ale dopiero od przyszłego tygodnia. Więc został mi hotel.

– A nie możesz się zatrzymać u rodziny albo u znajomych? – Skrzywiła się. – Przepraszam, robię się wścibska.

– Chyba nasza zasada „żadnych pytań” już nie obowiązuje. To zrozumiałe, że chciałybyś się dowiedzieć czegoś więcej o nowym koledze z pracy. Przeniosłem się do Londynu z Glasgow, żeby być bliżej rodziny.

– To dlaczego się u nich nie zatrzymałeś?

Uśmiechnął się.

– Bardzo ich kocham, ale po czternastu latach samodzielności mieszkanie z nimi nie byłoby dobrym pomysłem. Nieustannie zadawali mi pytania. I to dużo więcej niż ty – dodał, widząc, jak Jane się czerwieni. – A już na pewno nie mógłbym mieszkać pod jednym dachem ze swoim bratem.

– Dlatego, że się nie dogadujecie?

Ed roześmiał się.

– Nie, dogadujemy się świetnie, ale ja nie umiałbym za nim nadążyć.

On chwyta dziesięć srok naraz.

– A ty tego nie pochwalasz?

– Bardziej się o niego martwię, więc chyba działałbym mu na nerwy, tak samo jak moje siostry na mnie, gdy bez przerwy mi powtarzają, że za dużo pracuję. – Umilkł na chwilę. – A ty?

– Mam mieszkanie.

Zauważył, że znów zrobiła unik.

– Masz w Londynie rodzinę? – zapytał wprost.

– Nie.

– Nie lubisz rozmawiać o swoich osobistych sprawach, prawda? – powiedział spokojnie.

Rozłożyła ręce.

– A co chcesz wiedzieć? Mam dwadzieścia osiem lat, robię specjalizację i kocham swoją pracę. Moi rodzice są na emeryturze i mieszkają w Kornwalii. To wszystko.

Zauważył jej opór, więc postanowił nie drażnić tematu.

– A dlaczego zostałaś lekarzem?

– Zawsze lubiłam pomagać, więc ten zawód wydawał mi się oczywisty.

– A dlaczego położnictwo?

– Zainteresowałam się zapłodnieniem in vitro, możliwością dania ludziom nadziei na rodzinę, o jakiej marzyli przez wiele lat. – Nadziei na rodzinę, o jakiej zawsze marzyła. Odsunęła od siebie tę myśl. – Ale potem miałam praktyki na oddziale noworodków i zobaczyłam, że kocham dzieci. Ta chwila, kiedy na świecie pojawia się nowy człowiek, jest po prostu

magiczna. I chyba powinnam cię od razu ostrzec, płacę przy każdym porodzie.

To akurat wcale go nie zdziwiło. Zdążył już zauważyć, jak ważne były dla niej młode mamy.

– Ale Theo wie, że interesuję się in vitro, więc daje mi czasem takie pacjentki. W ten sposób mam kontakt z obiema dziedzinami, przyjmuję porody i zajmuję się pacjentkami wymagającymi szczególnej troski. – Spojrzała na niego. – A ty czemu wybrałaś położnictwo?

– Z tego samego powodu. W mojej rodzinie to ja jestem od pomagania i gaszenia pożarów. Jak byłem dzieckiem, bandażowałem łapy wszystkim naszym psom i udawałem, że je leczę.

– Chciałeś zostać weterynarzem?

Roześmiał się.

– W dzieciństwie tak. Leczyłem psy, bo George, mój starszy brat, nie był w stanie wysiedzieć spokojnie na tyle długo, żebym mógł mu zabandażować nogę albo rękę. – Obracał w dłoniach kubek z kawą. – A moja siostra Alice zachorowała na zapalenie opon mózgowych, kiedy miała dwa lata. Wszystko dobrze się skończyło, ale spędziliśmy z nią w szpitalu sporo czasu i bardzo chciałem jakoś jej pomóc. Wtedy postanowiłem, że zostanę lekarzem. Myślałem wówczas o pediatrii, ale Frances urodziła Beę. Była wrzeszczącym potworkiem z czerwoną buzią, zupełnie jak Alice. Wszyscy cieszyli się jej narodzinami. Zrozumiałem, że to moje powołanie: pomagać w przychodzeniu na świat tym wszystkim wrzeszczącym stworzeniom z czerwonymi buziami i w ten sposób dawać ludziom szczęście.

– Czy siostry wiedzą, że mówisz o nich wrzeszczące stworzenia?

– Tak. – Uśmiechnął się. – Ale nie powiem ci, jak one mnie

przeżywają, na przykład Charlotte.

– Alice, Bea i Charlotte. Ty masz na imię Edward, a twój brat George. A kim są litery D i F?

Spodobało mu się, że to zauważyła.

– Mój ojciec ma na imię David, a macocha Frances.

– A jest ktoś na H albo na I?

– Nie, i mam nadzieję, że dziewczyny nie zrobią ze mnie wujka, zanim nie skończą studiów.

– Są dużo młodsze od ciebie?

Skinął głową.

– Alice jest młodsza o sześć lat i kończy właśnie aplikację. Bea jest praktykantką w firmie architektonicznej, a Charlotte jest na ostatnim roku studiów. Potem planuje doktorat z tajemniczej dla mnie dziedziny o nazwie historia starożytna.

Jane uśmiechnęła się.

– A czym się zajmuje George?

– On jest... – Zawahał się. Jak dużo Theo o nim mówił? A może Jane zdążyła się już domyślić, że starszy brat Eda to Hon George Somers, dziedzic tytułu barona. – George pracuje w rodzinnej firmie – odrzekł wymijająco.

Jane potrafiła zauważyć, gdy ktoś unika odpowiedzi, na pytanie. Może dlatego, że sama miała w tym ogromną wprawę. Ed nie chciał rozmawiać o George'u, a ona o Jennie. Zerknęła na zegarek.

– Musimy wracać na oddział.

– Jasne. To jak, idziemy na kolację czy do kina?

Ratunku! Miała nadzieję, że rozmowa o rodzinie odciągnie jego uwagę od planów na wieczór.

– Dzięki za zaproszenie, ale dziś nie mogę. Może kiedy indziej? – Z rozmysłem nie podała ani prawdziwych powodów, ani dokładnej daty następnego spotkania.

– Pewnie.

Na oddziale mieli mnóstwo pracy, więc dzień upłynął im bardzo szybko.

– Do zobaczenia jutro – powiedział Ed. – I miłego wieczoru.

Oczywiście samotna kolacja przy stosie książek. Ale lubiła takie wieczory.

– Wzajemnie. – Uśmiechnęła się.

Jednak w domu nie mogła się skupić. Zauważyła, że zamiast się uczyć, rozmyśla o Edzie, co przecież było idiotyczne. Ucieszyła się, gdy zadzwonił telefon, a na wyświetlaczu ukazał się numer przyjaciółki.

– Przeszkadzam w nauce? – zapytała Sorcha.

– I tak miałam sobie zrobić przerwę.

– Chciałam spytać, jak się miewasz.

Jane wiedziała doskonale, dlaczego Sorcha do niej d/woni. Dziś ukazał się ten straszny artykuł.

– Nic mi nie jest. Na oddziale nikt nawet o tym nie wspomniał, a Theo zrobił wszystko, żeby tego numeru nie można było kupić w szpitalnym kiosku. – Zagryzła wargę. – Chyba po prostu wykupił wszystkie egzemplarze.

– Gdyby on tego nie zrobił, to złożyłybyśmy się na to z Maddie. Nie będę już nic mówić o Jennie, bo wiem, że to dla ciebie trudny temat. Ale uważam, że powinnaś pójść żywcem do nieba za to, że tak spokojnie to znosisz.

– Masz mnie za rodzinne popychadło? – spytała Jane ponuro.

– Wręcz przeciwnie. Postępujesz tak nie dlatego, że jesteś słaba, ale dlatego, że jesteś dobra. A relacje rodzinne zawsze są skomplikowane. Mimo wszystko uważam, że nie musisz takich rzeczy tolerować. – Jane zakasłała. – Już dobrze, nic więcej nie powiem. A jak tam twój nowy kolega z pracy?

Ten przystojny nieznajomy, z którym spędziłam sobotnią noc?

– W porządku.

– A jakieś szczegóły? Jest przystojny?

– Tak.

– Samotny?

Tak, ale nie chciała tego mówić. Ani tego, że Ed zapraszał ją dziś na kolację. Bo wtedy Sorkha znów zaczęłaby powtarzać, że zdrada Shauna nie może zniszczyć jej całego życia. Jane знаła już maksymę Sorkhy na pamięć: „najlepszą zemstą jest zadowolenie z życia”. Uznała, że najbezpieczniej będzie zmienić temat.

– A jak tam Jake?

– On jest cudowny.

Jane uśmiechnęła się.

– Nareszcie cię zauważył.

– A ja bym chciała mieć magiczną różdżkę, żeby wyczarować jakiegoś faceta dla ciebie – powiedziała Sorkha.

– Nie ma potrzeby. Dobrze mi z sobą.

– Naprawdę? Martwię się, czy nie czujesz się samotna. Ta sprawa z Shaunem coś w tobie złamała.

– Po prostu przeszłam bolesną lekcję – odpowiedziała Jane obojętnie.

– Dlatego wolę przyjaźń. To znacznie ułatwia życie.

– Nie każdy mężczyzna jest taki jak Shaun.

– Wiem. – Ed z pewnością był inny, ale nie chciała zastanawiać się nad swoimi uczuciami. Wydawało jej się, że z Shaunem będzie już na zawsze, że stworzą szczęśliwą rodzinę. Pomyliła się. Co do Eda też może się mylić. Jedna noc to tylko jedna noc i najlepiej na tym poprzestać. – I naprawdę nic mi nie jest.

– Jak chcesz. Ale gdybyś chciała pogadać, to wiesz, gdzie mnie szukać. Nawet w środku nocy.

– Wiem i dziękuję. Dobrze mieć taką przyjaciółkę.

– W takim razie zjedzmy jutro razem lunch.

– Chętnie, do jutra.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Ed, masz chwilę czasu? Właśnie jedzie do nas pacjentka i potrzebuję opinii drugiego lekarza.

– Jasne. Co się dzieje?

– Philippa Duffield, zapłodnienie in vitro. USG w dwudziestym tygodniu wykazało obniżone łożysko, a teraz pojawiło się krwawienie.

– W dwudziestym tygodniu wiele kobiet ma obniżone łożysko. Problem znika, gdy macica się rozrasta – odparł Ed. – Czy u Philippy mamy łożysko przodujące?

Jane skinęła głową.

– Do tego wszystkiego jest to ciąża bliźniacza.

– Rozumiem. Ile miała cykli do tej pory i w jakim jest wieku?

– To był czwarty cykl, ma trzydzieści osiem lat.

– Czyli wiek to dodatkowy czynnik ryzyka. Miejmy nadzieję, że to łożysko przodujące, a nie odklejenie łożyska. – Odklejenie łożyska było groźne zarówno dla życia dziecka, jak i matki.

Ed zastanawiał się przez chwilę.

– Który to tydzień ciąży?

– Trzydziesty drugi.

– W trzydziestym piątym mogłaby już urodzić. Czyli gdyby okazało się, że to łożysko przodujące i że jesteśmy w stanie opanować krwawienie, to najlepiej byłoby zatrzymać ją przez ten czas na oddziale i monitorować. Podoba ci się takie rozwiązanie?

– Przecież to ty jesteś głównym specjalistą, twoje zdanie się liczy.

– A to jest twoja pacjentka. Zapytałaś mnie o opinię, a ja nie

zamierzam wydawać ci polecenia.

– Dzięki. Chociaż zrobiłabym dokładnie to samo.

– Cieszę się, że nadajemy na tych samych falach. Mam wrażenie, że pracujemy razem od lat.

Zrobiło jej się przyjemnie.

– Ja też. A nasze pacjentki tylko na tym skorzystają. – Uśmiechnęła się. – Aha, jeszcze jedno. Philippa bardzo chciałaby rodzić naturalnie. To byłoby rekompensatą, za to, że nie udało jej się zająć w ciążę bez pomocy medycyny.

– Wszystko zależy od wyników USG. Jeśli łożysko jest dziesięć milimetrów od szyjki macicy, to naturalny poród wydaje mi się zbyt ryzykowny.

– Zgadzam się.

Jane czekała na pacjentkę w pokoju badań. Uśmiechnęła się na powitanie, gdy jeden z sanitariuszy przywiózł Philippę na wózku.

– Witam, jak się czujesz?

– Jestem po prostu przerażona. Nie mogę stracić dzieci, nie po tym, przez co wszyscy przeszliśmy. – Pacjentka miała twarz mokrą od łez.

– Na twoim miejscu każda kobieta by się bała. To dobrze, że od razu przyjechałaś. – Jane uścisnęła ją serdecznie. – Pamiętaj jednak, że to trzydziesty drugi tydzień, więc nawet gdybyś miała urodzić teraz, to istnieje wielka szansa, że dzieciom nic nie będzie. Poza tym jest wiele powodów, dla których kobiety płamią, a nawet zaczynają krwawić. A teraz chciałabym ci przedstawić naszego nowego specjalistę, doktora Somersa.

Philippa spojrzała na nich szeroko otwartymi oczami.

– Więc ze mną jest aż tak źle, że potrzebny jest specjalista?

– Nie, ja jestem tu nowy i pracuję z Jane – odparł Ed spokojnie.

– Ed jest znakomitym, lekarzem, naprawdę nie mogłaś lepiej trafić – dorzuciła Jane.

Philippa odpowiedziała jej słabym uśmiechem.

Ed zbadał ją delikatnie.

– Czuje pani jakiś ból albo skurcze?

– Nie.

– Jane, czy mogłabyś sprawdzić tętno dzieci?

Jane spełniła jego polecenie.

– Oba tętna są prawidłowe. To dobra wiadomość – rzekła Jane. – Ale żeby stwierdzić, jaka jest przyczyna krwawienia, musimy zrobić USG. Zgadzasz się?

– Zgadzam się na wszystko, co będzie dobre dla dzieci. – Philippa westchnęła z wyraźną ulgą.

– Pobierzemy też krew.

Jane sprawnie pobrała próbki krwi, a potem założyła wenflon. Ed poszedł po przenośny aparat do USG.

Badanie potwierdziło wstępne przypuszczenia.

– Łożysko jest na samym dole macicy i częściowo blokuje szyjkę – wyjaśnił Ed. – W trzecim trymestrze ciąży szyjka macicy rozciąga się, przygotowując się do porodu. U pani część naczynek krwionośnych pękła, stąd krwawienie. Ale to nic poważnego, będziemy panią obserwować. I jestem niemal pewny, że poród odbędzie się tak, jak planowaliśmy, w trzydziestym piątym tygodniu. To dobra wiadomość.

– A zła?

– Jane powiedziała mi, że chciałaby pani urodzić siłami natury. – Wziął ją delikatnie za rękę. – Obawiam się, że to niemożliwe. Przy tak umiejscowionym łożysku mogłaby pani stracić wiele krwi, a to byłoby

groźne zarówno dla pani, jak i dla dzieci.

– Nie mogłam zająć normalnie w ciążę, a teraz nie mogę normalnie urodzić. Będę beznadziejną matką – powiedziała Phillippa ze łzami w oczach.

– To. nieprawda – zapewnił ją Ed. – Wiele kobiet potrzebuje pomocy przy zapłodnieniu i wiele rodzi przez cesarskie cięcie.

– I co teraz? Mam w domu leżeć w łóżku?

– Nie, chcielibyśmy zatrzymać cię w szpitalu – powiedziała Jane. – Będziemy cię obserwować.

– Mam zostać na noc?

Ed potrząsnął głową

– Nie, do samego porodu.

– Trzy tygodnie? To niemożliwe! Nie przygotowałam pokoju dla dzieci. – Phillippa wyglądała na przerażoną. – Pilnowałam, żeby się oszczędzać i czekałam, aż Mike pomaluje ściany. – Znów wytarła łzy z policzków. – A teraz mama Mike’a zrobi wszystko po swojemu.

– Ed, mógłbyś zadzwonić po Mike’a, a ja przez ten czas posiedzę z Philippą? – Jane spojrzała na Eda porozumiewawczo.

– Jasne. – Odwrócił się, by Phillippa nie widziała jego twarzy i powiedział cicho do Jane: – Dam ci znać, kiedy przyjedzie, wtedy z nim pogadamy.

Jane usiadła obok Philippy i wzięła ją za rękę.

– Wiem, że to trudna chwila, ale wszystko będzie dobrze. Jak chcesz, to zadzwonimy do mamy Mike’a, wyjaśnimy, dlaczego tu jesteś i powiemy jej, że potrzebujesz teraz dużo czułości i wyrozumiałości.

– Mama Mike’a nie wie, co to czułość i wyrozumiałość – odrzekła Philippa z rezygnacją. – A on nigdy nie umiał się jej postawić.

– Ludzie bardzo się zmieniają, kiedy zostają rodzicami. Dla dzieci są w stanie zrobić wszystko. – A przynajmniej dla tego, które bardziej kochają, dodała w myślach.

W drzwiach stanęła Rosie, jedna z położnych.

– Jane, Ed prosi, żebyś zajrzała do niego do gabinetu.

– Jasne. Rosie, czy mogłabyś przez ten czas posiedzieć z Philippą?

– Oczywiście.

Mike Duffield czekał już w gabinecie Eda. Jane uśmiechnęła się do niego.

– Mike, wiemy, że chciałby pan jak najszybciej pójść do żony, ale musimy przedtem porozmawiać.

– Dlaczego? Czy jest coś, o czym nie możecie jej powiedzieć?

Jane pokręciła głową.

– Chcemy ją zatrzymać w szpitalu na obserwacji. To ją nieco wytrąciło z równowagi.

Mike zmarszczył brwi.

– A więc coś jest nie tak.

– Wszystko już panu wyjaśniłem – powiedział Ed spokojnie. – Chcemy ją mieć na oku na wypadek, gdyby krwawienie wróciło. Poza tym, gdyby pojawiły się niespodziewane komplikacje, możemy natychmiast rozpocząć poród. A Philippa jest zdenerwowana, bo nie zdążyła odnowić pokoju dla dzieci.

Mike odetchnął z ulgą.

– Chętnie się tym zajmę. Mama mi pomoże.

Tego właśnie obawiała się Philippa. Jane wiedziała, że musi się przygotować na trudną rozmowę.

– Mike, trudno mi owijać w bawełnę, więc powiem wprost: to

właśnie jest jeden z powodów zdenerwowania Philippy. Przepraszam, że się wtrącam, ale to zbyt ważna sprawa. Żona obawia się, że pokój dziecienny będzie wyglądał tak, jak chce pana mama, a nie tak, jak chce ona.

Mike wyglądał na zaskoczonego.

– Co takiego?

Ed spojrział na Jane i lekko skinął głową.

– Czy nie mógłby pan porozmawiać z mamą? – zapytał. – Nie może jej pan poprosić, żeby zrobiła wszystko tak, jak chce Philippa? Najlepiej by było, gdyby mama przyszła do szpitala i powiedziała synowej, że najważniejsze jest jej zdanie.

Mike westchnął ciężko.

– Prawdę mówiąc, mama i Philippa czasem się ścierają. Obie mają swoje zdanie. Mama będzie zła, jeśli okaże się, że Philippa nie chce jej pomocy.

Mike wyraźnie nie opowiadał się po żadnej ze stron. Ojciec Jane też taki był. Dlatego Jane doskonale rozumiała, co się dzieje z Philippą.

– Czy ktoś inny nie mógłby pomóc przy odnawianiu pokoju? – zapytała. – Philippie nie wolno się teraz denerwować. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jakim fizycznym i emocjonalnym obciążeniem jest zapłodnienie in vitro, więc być może pana mama też nie rozumie, przez co Philippa musiała przejść.

Mike skrzywił się.

– Mama nie wie o in vitro. Philippa nie chciała jej o tym powiedzieć. Ona uważa, że wszyscy będą ją mieli za złą matkę, bo nie mogła normalnie zajść w ciążę.

– Rzeczywiście coś o tym wspominała – zauważył Ed, – Zapewniłem ją, że bycie dobrą matką nie ma nic wspólnego z tym, jak się zachodzi w

ciężę ani jak się rodzi dzieci. – Zamyślił się na chwilę. – A rodzice Philippy? Albo siostra?

– Mama nie żyje, ojciec jest słabowity, a siostra... – Mike zmarszczył nos. – Philippa chyba by nie chciała, żebym ją o cokolwiek prosił.

To też Jane potrafiła zrozumieć. Doskonale wiedziała, czym są złe stosunki z siostrą. Ona też nigdy by nie poprosiła Jenny o pomoc – przede wszystkim dlatego, że dostałaby odpowiedź odmowną.

– A najbliższa przyjaciółka? Gdybym była na miejscu Philippy, to zwróciłabym się do niej.

– Mogę do niej zadzwonić – powiedział Mike z ociąganiem. – Shelley jest trochę apodyktyczna.

Jane uśmiechnęła się.

– Moja przyjaciółka też. Iza to ją lubię. Potrafi wszystko załatwić.

– W porządku, zadzwonię do niej. I powiem Pip, żeby się nie martwiła o pokój dziecięcy. Dopilnuję, żeby wszystko było tak, jak ona chce.

– Świetnie. A teraz zaprowadzę cię do niej.

Resztę przedpołudnia Jane spędziła z Duffieldami.

Przed przerwą na lunch poszła do pokoju lekarskiego po torbę. Zastała tam Eda.

– I jak się miewa Philippa? – zapytał.

– Znacznie lepiej. Dzięki za tę rozmowę z Mikiem.

– Nie ma o czym mówić. – Uśmiechnął się do niej. – Zjesz ze mną lunch?

Pokręciła z żalem głową.

– Przykro mi, ale jestem już umówiona. – Zerknęła na zegarek. – Spóźnię się! Muszę lecieć. Na razie.

Jane nie widziała się z Edem przez całe popołudnie. Zakończyła dyżur wizytą u Philippy, chcąc sprawdzić, czy przestała się już denerwować. Wychodząc z oddziału, minęła otwarte drzwi gabinetu Eda.

– Jane? Mógłbym zamienić z tobą słowo?

– Jasne.

– Mogłabyś zamknąć drzwi?

Zdziwiła się, ale spełniła jego prośbę.

– Powiedz mi, ale szczerze, czy ja mam jakiś problem z higieną osobistą?

Otworzyła szeroko oczy.

– Co ci przyszło do głowy?

– Bo albo mam także paranoję, albo starasz się mnie unikać. Jane, podobasz mi się, a w sobotę miałem wrażenie, że ja też ci się podobam.

To prawda. Ale nie chciała ryzykować kolejnego zranienia. Milczała, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Mam rozumieć, że po zastanowieniu chcesz, żebyśmy byli jedynie kolegami z pracy? – spytał.

– Tak. – Zauważyła w jego oczach błysk rozczarowania. A więc naprawdę mu się podobała. – To znaczy, prawdę mówiąc, nie – przyznała. – Nie chcę się teraz zagłębiać w szczegóły, ale nie mam zbyt dobrych doświadczeń z mężczyznami.

– Witaj w klubie. Jestem rozwiedziony. – Zaskoczyło ją to. Jaka kobieta chciałaby odejść od takiego mężczyzny? Chyba że on także nie potrafił oceniać ludzi i trafił na kogoś zupełnie nieodpowiedniego.

– Nie chcę wtykać nosa w nie swoje sprawy.

– W sumie nic strasznego. Mieliśmy inne oczekiwania wobec życia.

– Wiem, jak to smakuje. – Ona chciała rodziny, a Shaun chciał Jenny.

– Wydaje mi się, że mamy ze sobą wiele wspólnego – zauważył Ed. – Na przykład to, że oboje boimy się zranienia. Dlatego mam pewną propozycję. Pójdziemy na pizzę, gdzieś, gdzie są jasne światła i dużo ludzi, a potem pocałuję cię pod domem po przyjacielsku na dobranoc. Co ty na to?

– Pizza i przyjacielski pocałunek na dobranoc?

– No, może dwa. Ale obiecuję, że oba będą przyjacielskie. Chyba że... – W jego oczach pojawiły się żartobliwe iskierki. – Chyba że sama pocałujesz mnie nie po przyjacielsku. W takim wypadku wszystkie moje obietnice tracą ważność.

Brzmiało to kusząco. Bardzo kusząco.

Miałyby mu zaufać, pozwolić mu się do siebie zbliżyć? W końcu kilka randek z Edem, a nawet pójście z nim do łóżka, nie musi oznaczać, że się od razu w nim zakocha. On też został zraniony. Nie muszą się spieszyć, nie muszą sobie niczego obiecywać, mogą po prostu zobaczyć, dokąd to ich doprowadzi.

– Dobrze, chętnie pójdę z tobą na pizzę.

– Poczekaj chwilę, wyłączę tylko komputer i będę już cały twój.

Cały twój. Spodobało jej się to.

– Poczekam na dole.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jane wybrała małą trattorię z jasnym oświetleniem, zawsze pełną gości, z doskonałym jedzeniem.

– Świetny wybór – uznał Ed, spróbował pizzy.

– Zwykle przychodzę tutaj z Sorchą, moją najlepszą przyjaciółką – wyjaśniła. – Właśnie ze względu na jedzenie.

Rozmawiali przez cały wieczór o swoich ulubionych książkach, filmach i muzyce. W końcu, po trzeciej filiżance kawy, Jane zerknęła na zegarek.

– O matko! Siedzimy tu już cztery godziny.

Ed spieszył się nieco.

– Przepraszam, nie chciałem ci zajmować tyle czasu.

– Ależ nie ma o czym mówić, naprawdę było bardzo miło. – Sama zauważyła w swoim głosie ton zdziwienia. To nie było taktowne. – Przepraszam, nie chodziło mi o twoje towarzystwo, ale o to, że dawno nie byłam na randce i bałam się, że będę się czuła niezręcznie.

– Mnie też było bardzo miło – powiedział Ed miękko.

Odprowadził ją do domu, aż pod same drzwi bloku, w którym mieszkała, i pocałował delikatnie w kącik ust.

– Miało być w policzek.

– Teoretycznie było w policzek.

Pochylił się, by pocałować ją znowu, ale Jane odwróciła lekko głowę. Cofnął się, czując pod wargami jej usta, i spojrzał jej prosto w oczy.

– Jane, chcesz mnie pocałować?

– A czy to byłby dla ciebie jakiś problem?

Uśmiechnął się.

– Nie problem, a przyjemność.

Dla niej też ten pocałunek był samą przyjemnością. Na tyle namiętny, by poczuła się pożądana, i na tyle delikatny, że nie czuła żadnej presji.

– Chyba powinienem wracać do hotelu – powiedział w końcu, głaszcząc ją po policzku. – Nie będę pytał, czy zaprosisz mnie na górę, bo mógłbym nie zachować się honorowo.

Przeszło jej przez myśl, że może w ten sposób Ed delikatnie chce się wycofać z ich znajomości.

Pocałował ją w policzek.

– Mam dla ciebie radę: nigdy nie graj w pokera, bo twoja twarz zdradza wszystko. Bardzo chciałbym pójść z tobą, ale zaczęliśmy od niewłaściwej strony, dlatego powinniśmy dać sobie czas, żeby móc się lepiej poznać. Zobaczymy się jutro. Czy jakieś twoje okno wychodzi na ulicę?

– Tak, od kuchni. Środkowe na pierwszym piętrze.

– W takim razie pomachaj mi, jak już wejdiesz na górę.

– Dobrze. – Jeszcze nikt nie zachowywał się wobec niej tak szarmancko.

– Panie Somers, ma pan dla mnie chwilę? – spytała Jane następnego dnia, opierając się o framugę drzwi gabinetu Eda.

– Jasne. Chcesz, żebym zajrzał do którejś z pacjentek?

– Nie. Chciałam zapytać, czy jesteś wieczorem zajęty. Bo jeśli nie, to może wpadłbyś do mnie i obejrzelibyśmy razem jakiś film? Powiedzmy o ósmej.

Ta propozycja sprawiła mu wyraźną przyjemność.

– Bardzo chętnie.

– Komedia czy poważny dramat?

- Zostawiam tę decyzję tobie.
- Uważaj, bo możesz pożałować – ostrzegła go.

Uśmiechnął się szeroko.

– To samo powiedziałaś przed naszym pierwszym tańcem. Nie żałowałem wtedy, więc na pewno nie będę żałował teraz. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Do zobaczenia, Jane.

Ed nacisnął dzwonek domofonu punktualnie o ósmej.

– Pierwsze piętro, pierwsze drzwi po lewej. – Jej głos był nieco zniekształcony przez głośnik.

Przywitała go w otwartych drzwiach.

– Cześć.

– Proszę, to dla ciebie. – Wręczył jej kwiaty, które kupił w drodze ze szpitala do hotelu.

– Jakie piękne. – Przyłożyła bukiet do twarzy i wzięła głęboki wdech. – Uwielbiam zapach lewkonii. Dziękuję.

– Nie ma za co. – Ucieszył się że wybrał zwykłe letnie kwiaty zamiast róż.

Dobrze też odgadł, że Jane lubi białe wytrawne wino.

– Moje ulubione! – Uśmiechnęła się, biorąc z jego rąk butelkę chablis. – Naprawdę nie musiałeś...

– Nie musiałem, ale chciałem.

– Proszę, rozgość się. Wstawię kwiaty do wody. I przyniosę kieliszki.

Mieszkanie Jane było takie, jak się spodziewał: małe, ale przytulne. W salonie, urządzone w kolorach jesieni, stała miękka kanapa i fotele. Z ciekawością spojrzął na półki z książkami, zastawione mieszanką kryminałów, poezji i podręczników medycznych.

Na kominku zauważył kilka fotografii w ramkach. Zdawał sobie

sprawę, że jest trochę ciekawski, a Jane nie lubiła mówić o swoim życiu prywatnym, ale nie umiał się powstrzymać. Na jednym zdjęciu była Jane na uroczystości rozdania dyplomów, obok niej stała para starszych ludzi. Domyślił się, że to rodzice, choć nie byli do niej podobni. Na innym zdjęciu Jane występowała z roześmianą rudowłosą kobietą, zapewne najbliższą przyjaciółką. Na półce stała również fotografia młodszej wersji Jane ze spanielem angielskim oraz zdjęcie Jane ze starszą kobietą.

– Fantastyczny pies – powiedział, gdy Jane weszła do pokoju, niosąc kieliszki.

– To Bertie, pies mojej ciotecznej babci – wyjaśniła. – Zawsze chciałam mieć psa, ale mama nie chciała się zgodzić. Po każdej wizycie u Sadie narzekała, że całe ubranie ma w psiej sierści. – Wzruszyła ramionami. – Sadie powiedziała mi, że Bertie może być naszym wspólnym psem i że pomiędzy naszymi wizytami ona będzie się nim opiekować.

– Domyślam się, że pracując w szpitalu i mając małe mieszkanie, nie możesz sobie pozwolić na psa.

– Niestety nie – powiedziała z żalem. – Uwielbiałam Bertie’go.

– A to jest Sadie?

Skinęła głową.

– Zmarła w zeszłym roku. Była wspaniała. Miałam szczęście, że pojawiła się w moim życiu.

– Ja mógłbym to samo powiedzieć o siostrach i o George’u. – Miał wrażenie, że zauważył na twarzy Jane przelotny grymas.

– Dobrze mieć takich ludzi blisko siebie.

– A to twoi rodzice? – Wskazał zdjęcie starszej pary.

– Tak.

– Zadaję zbyt wiele pytań?

– Nie, skądże. – Wzruszyła ramionami. – To stare zdjęcie, ale mama niewiele się zmieniła w ciągu ostatnich trzydziestu lat. To zdaje się cecha supermodelek.

– Twoja mama była supermodelką?

Skinęła głową.

– Teraz jest na emeryturze.

Spojrzał uważnie na fotografię. Matka Jane była piękną kobietą, ale bił od niej chłód. Miał dziwne przeczucie, że dzieciństwo Jane nie było tak szczęśliwe jak jego. Słabo pamiętał mamę, ale Frances zawsze okazywała mu miłość, nie mówiąc o tym, że zupełnie nie przeszkadzała jej sierść zostawiana przez biegające po domu liczne psy i koty.

– Chyba masz jej oczy – powiedział dyplomatycznie.

– Może. – Podała mu kieliszek. – Proszę.

– Dzięki. – Odstawił fotografię na miejsce. – A jaki film w końcu wybrałaś?

– Komedię.

– Świetnie.

Gdy usiedli na kanapie, objął ją ramieniem, a ona oparła się o niego z ufnością. Film był niezły, ale Ed nie umiał się skupić. To prawda, miał uczciwe zamiary, ale poprzedniego wieczoru rozmawiali bardzo długo, więc chyba mogą sobie pozwolić na jeden pocałunek?

Odsunął się nieco i znalazł się w pozycji półleżącej. Jane wciąż się o niego opierała, więc odsunął się jeszcze bardziej, przyciągając ją do siebie. Teraz już leżała na nim. Pocałował ją delikatnie, ale gdy rozchyliła wargi, odpowiadając na pocałunek, cała jego samokontrola znikła. Wsunął dłoń pod jej T-shirt. W tej pozycji nie mogła nie zauważyć, jak bardzo jest podniecony.

– Przepraszam – powiedział w końcu. – Naprawdę chciałem być dżentelmenem, ale sama się na mnie położyłaś. – Zauważył w jej oczach błysk rozbawienia. Uśmiechnął się i usiadł prosto. Jane nadal obejmowała go udami. Przytulił ją do siebie. – Wspominałem dziś, że najpierw powinniśmy się lepiej poznać, ale zmieniłem zdanie.

– I?

– I uważam, że powinniśmy nieco przyspieszyć ten proces i poznać się, że tak powiem, bardziej dogłębnie. – Z zachwytem patrzył, jak jej policzki czerwienieją.

– Nigdy w życiu tak się nie zachowywałam – powiedziała. – Przecież my się poznaliśmy mniej niż tydzień temu!

– Zgadza się. To, co się dzieje, jest kompletnie nielogiczne i nieracjonalne. A ja nie zamierzam się temu opierać. – Pocałował ją. – Masz bardzo zielone oczy.

– Co to znaczy?

– W sobotę zauważyłem, że twoje oczy zmieniają kolor. Gdy jesteś podniecona, robią się zielone.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Mówisz tak, jakbym była jakąś nimfą. A ja jestem zwykłą szarą myszką.

– Gdybyś była zwykłą szarą myszką, to nie działałabyś na mnie w ten sposób. Miałem zamiar zachować się jak dżentelmen, ale...

– Ale?

– Teraz myślę tylko o tym, żeby zanieść cię do łóżka. – Pokręcił głową. – Nie poznaję siebie. W naszej rodzinie to ja jestem tym poważnym, który zawsze przestrzega zasad. Ale przy tobie chcę być inny, chcę podążać za uczuciami, a nie za rozumem.

– Zupełnie jak James Bond. – Poglądziła go po twarzy. – Ale on przy tobie nie miałby żadnych szans.

Przyszło mu do głowy, że to George jest bardziej w typie Jamesa Bonda.

– Dziękuję za komplement, ale to raczej mało prawdopodobne.

– Daj spokój! Połowa kobiet w szpitalu mdleje na twój widok.

– Skąd to wiesz?

– Mówiłam ci, plotki rozchodzą się u nas szybko.

– A miałybyś coś przeciwko temu, gdyby zaczęli plotkować o nas?

Skrzywiła się.

– Nie lubię być tematem plotek.

Jasne. Pewnie musiała przez to przejść po rozstaniu ze swoim byłym.

– Czy on też pracował w szpitalu?

– Nie. – Westchnęła. – Lepiej od razu ci powiem. Pewnego dnia wróciłam wcześniej do domu i zastałam go w łóżku z inną kobietą. – Wzruszyła ramionami. – Ale już się po tym pozbierałam.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Muszę jednak przyznać, że od tamtej pory po raz pierwszy w sobotę poczułam się piękna.

– A kiedy to się stało?

– Osiem miesięcy temu.

– Żeby wszystko było jasne, ja nie zdradzam. Gdy się z kimś spotykam, to jestem wiemy tej osobie.

– Ja też mam takie zasady.

Pogłaskał ją po włosach.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– A co tu można więcej mówić? Zwróciłam Shaunowi pierścioneł i wyprowadziłam się jeszcze tego samego dnia. SORCHA pozwoliła mi u siebie mieszkać, dopóki nie znalazłam tego mieszkania.

– Im więcej wiem o twojej przyjaciółce, tym bardziej ją lubię.

Jane uśmiechnęła się.

– Chciałabym mieć taką siostrę.

– Skoro już mówimy o trudnych sprawach, to powinnaś wiedzieć... – Westchnął. – Moja rodzina jest dość zamożna. A moja była żona spodziewała się, że będziemy prowadzić życie odpowiednie do takiego statusu. Niestety, nie zdawała sobie sprawy, co znaczy praca lekarza, ani jak bardzo jest dla mnie ważna. Camilla chyba liczyła na to, że będę... – Zastanawiał się, jak wyrazić swoje myśli tak, by nie wystraszyć Jane. – Że zrezygnuję z medycyny i zajmę się rodzinnym biznesem – dokończył.

Naprawdę bardzo był zadowolony z faktu, że nie jest pierworodnym synem i nie musi wybierać pomiędzy pasją a obowiązkami rodzinnymi. Westchnął znowu.

– Może jestem egoistą, bo nie umiałem zrezygnować dla swojej byłej żony z medycyny. Ale praca lekarza, pomaganie kobietom w ciąży, spełnianie ich marzeń o szczęśliwej rodzinie to nie tylko mój zawód, ale też część tożsamości.

Pocałowała go.

– Doskonale cię rozumiem.

– Mimo wszystko nie mogę obwiniać jedynie Camilli. Zaciągnąłem ją do Glasgow, bo tam mogłem pracować u boku wybitnego specjalisty i uczyć się od niego. Nie przyszło mi do głowy, że dla niej wyjazd z Londynu okaże się problemem. Nie brałem pod uwagę jej potrzeb. Sama widzisz, że daleko mi do ideału.

– Mnie też – powiedziała cicho. – Wydawało mi się, że Shaun jest mężczyzną, który spełni moje marzenia. Chyba za wiele od niego wymagałam. Poza tym nie umiał się pogodzić z faktem, że nigdy nie będę wysoka, szczupła i elegancka. Więc znalazł sobie kogoś innego.

– Co za głupota! Przecież ważne nie jest to, jak człowiek wygląda, tylko jaki jest. A poza tym nie wszystkim mężczyznom podobają się patyki. Niektórzy wolą kobiety małe, słodkie, o pełnych kształtach. – Każde słowo podkreślał pocałunkiem. – Ten gość nie wie, co stracił. – Przyciągnął ją do siebie. – Może sobie darujemy resztę filmu?

Jej oczy zrobiły się bardzo zielone.

– Dobrze.

Nie miał pojęcia, jak wstali z kanapy, pamiętał tylko, że wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

– Dobrze, że masz podwójne łóżko – zauważył z uśmiechem.

– Mogę rozkładać na nim książki i papiery.

– Ale dziś mam inne plany. – Postawił ją na podłodze. – I zacznę od tego. – Rozpiął jej dzinsy. – Ostatnim razem trochę się pospieszyłem, dziś zamierzam dłużej cieszyć się tą przyjemnością.

Delikatnie podniósł jej rękę do góry i ściągnął T – shirt przez głowę. Jej ciało wzbudziło w nim falę pożądania.

Już nie wiedział, czy chce na nią najpierw patrzeć, dotykać jej czy smakować. Ukląkł przed nią i powoli zsunął jej spodnie w dół, delikatnie głaszcząc skórę ud. Pozwolił, by się na nim oparła, i wyjął jej stopy ze spodni.

– Jesteś taka piękna – powiedział.

Wyglądała na nieco onieśmiałą.

– Czy nie mógłbyś też się trochę rozebrać?

– Oddaję się w twoje ręce.

Zdjęła z niego T – shirt, potem rozpięła spodnie i pomogła mu je zdjąć. Na zmianę pozbywali się kolejnych części garderoby. Ujął w dłonie jej nagie piersi.

– Jesteś po prostu cudowna – szepnął.

Wziął ją delikatnie na ręce i położył na łóżku. Sięgnął po spodnie i wyjął z kieszeni paczkę prezerwatyw.

– Pozwól, ja to zrobię.

Ta jej na nowo odzyskana pewność siebie sprawiła mu przyjemność. Poczul dreszcz, gdy Jane rozwijała lateks na jego członku. A potem znalazł się tam, gdzie najbardziej pragnął. Jej źrenice, otoczone zielonymi tęczęwkami, zrobiły się szerokie. Powstrzymywał się tak bardzo, jak mógł, aż wreszcie uda i ramiona Jane zacisnęły się na nim i popchnęły tam, gdzie nie mógł już nad sobą panować.

Leżeli przytuleni do siebie.

– Nie liczę na to, że pozwolisz mi zostać na noc – powiedział w końcu. – Ale to też nie jest dobry moment, żebym wychodził. Pozwolisz mi jeszcze pobyć z sobą?

Uśmiechnęła się.

– Z przyjemnością.

Ułożyli się wygodnie na poduszkach, rozkoszując się ciszą, bliskością i ciepłem swoich ciał. Gdy Jane zasnęła, Ed wysunął się z łóżka i po cichu ubrał.

Zajrzał do salonu, wyłączył telewizor i DVD i zaniósł do kuchni kieliszki. Zauważył obok telefonu notes i długopis. „Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Nie mogę się doczekać, kiedy cię znów zobaczę. E”. Wyrwał kartkę i oparł ją o czajnik. Wyszedł, po cichu zamykając drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kartka od Eda sprawiła, że Jane uśmiechała się przez cały poranek w domu i jeszcze później w drodze do pracy.

Eda zobaczyła w kuchni dla personelu.

– Dzień dobry.

Rozejrzał się i pocałował ją szybko.

– Ed! Przecież ktoś mógł nas zobaczyć.

– A to by było coś strasznego?

– Właściwie nie, przecież się spotykamy. Ale nie powinniśmy mieszać życia osobistego z pracą.

– Masz rację. – Uśmiechnął się. – Dzień dobry. Jak ci się spało?

– Świetnie. A tobie?

– Mnie też. – Spojrzał na nią wymownie. – Zwłaszcza że miałem bardzo przyjemny sen.

– Zabawne, bo ja też. – Spojrzała na zegarek. – Obchód za dziesięć minut?

– Proszę bardzo. – Wskazał na czajnik. – Nalać ci kawy?

– Nie, dziękuję, już piłam. I widziałam twój liścik. Spotykamy się za dziesięć minut. – Z uśmiechem wyszła z kuchni.

Przedpołudnie upłynęło spokojnie. Stan Philippy Duffield był stabilny, pani Taylor czuła się na tyle dobrze, że Ed zamierzał wypisać ją w poniedziałek.

Ale popołudnie zaczęło się od tego, że Iris przysłała po nich Rosie, jedną z młodszych położnych.

– Iris mówi, że konieczny jest poród kleszczowy, i to natychmiast.

Wypadnięcie pępowiny.

Rzadkie i groźne powikłanie, pomyślała Jane.

– I nie jest to ułożenie pośladkowe – dorzuciła Rosie.

Co zdarza się jeszcze rzadziej. Jane spojrzała na

Eda. Zdawała sobie sprawę, że sytuacja jest poważna. Pępowina musiała wysunąć się do szyjki macicy. W takim wypadku istnieje ryzyko, że podczas skurczów przepływ krwi w pępowinie zostanie zablokowany, a to może prowadzić do niedotlenienia, a nawet do śmierci dziecka.

– Jak daleko jest główka?

– Druga faza porodu, pełne rozwarcie, główka płodu mocno się opuściła – odparła Rosie.

– A zatem na cięcie jest za późno. Iris ma rację. Konieczne są kleszcze. – Ed miał poważną twarz. – Ale jeśli nie uda się po trzech trakcjach, robimy cięcie przy pełnym znieczuleniu.

W pośpiechu przeszli na blok porodowy. Pacjentka, Tilly Gallagher, klęczała z uniesionymi wysoko pośladkami, opierając się na przedramionach. Taka pozycja pozwalała na spowolnienie porodu. Pomiędzy skurczami Iris, zgodnie z ustaloną procedurą, wpychała główkę dziecka do środka, by zmniejszyć nacisk na pępowinę. Mąż Tilly, Ray, trzymał ją za rękę i sprawiał wrażenie przestraszonego.

– Tilly, postaraj się nie wpadać w panikę – powiedział Ed. – Mamy pewien problem z pępowiną, dlatego musimy pomóc dziecku wydostać się na świat. – Zerknął na Jane.

– Wyciągniemy dziecko kleszczami – mówiła dalej Jane. – Musimy też zrobić nacięcie krocza. – Wyjaśniła Rayowi i Tilly kolejne kroki procedury. Ed obserwował monitor pokazujący tętno dziecka, a Rosie pobiegła po pediatrę.

Pomogli Tilly ułożyć się na plecach z nogami opartymi na specjalnych podpórkach.

– Wiem, że to nie jest wygodna pozycja, ale pozwoli nam najskuteczniej pomóc dziecku – wyjaśniła Jane. – Ray, stań obok Tilly i trzymaj ją za rękę.

Ed podał miejscowe znieczulenie i zrobił nacięcie krocza. Jane złożyła kleszcze, ale zanim zdążyła je wręczyć Edowi, ten powiedział do niej bezgłośnie:

– Sama to zrób.

Wypadnięcie pępownicy zdarzało się rzadko i Jane wiedziała, że to znakomita okazja, by mogła się czegoś nauczyć. Zwłaszcza że miała przy sobie kogoś, kto mógł jej pomóc i doradzić w razie potrzeby.

– Zaczynamy. – Uśmiechnęła się do Tilly. – Przy każdym skurczu będę delikatnie pociągać główkę dziecka. Jeśli cokolwiek cię zaniepokoi, mów od razu. Gotowa?

Tilly wzięła głęboki wdech.

– Gotowa.

Jane zauważyła, że w sali pojawił się Rhys Morgan, ale była zbyt skupiona na pacjentce, by wymienić z nim kurtuazyjne powitania. W końcu udało jej się wyciągnąć dziecko. Rhys i Iris zajęli się nim, a ona i Ed zajęli się Tilly. Dziecko nie wydawało z siebie głosu i Jane miała wrażenie, że z każdą upływającą sekundą krew w jej żyłach tężeje. Boże, spraw, żeby dziecko zaczęło płakać.

Wreszcie usłyszała cichutkie kwilenie. Słyszała potem, jak Iris podaje punkty w skali Apgar, a w końcu Rhys podszedł do nich z małym zawiniątkiem i położył je w ramionach Tilly.

– Gratulacje, mają państwo syna.

– Moje dziecko. – Po policzkach Tilly płynęły łzy. – Ray, on jest podobny do ciebie.

– Boże – szepnął Ray. – Nasze dziecko.

Jane też nie umiała powstrzymać łez.

– Jest śliczny.

– Gratulacje – powiedział ciepło Ed. – Te drobne siniaki powinny zniknąć za parę dni.

– Nic mu nie jest? – upewniał się z niepokojem Ray.

– Dziecko jest zdrowe – odparł Rhys. – Najgorsze mamy za sobą. Zostawiam was teraz pod najlepszą opieką. – Ruchem głowy wskazał na Eda i Jane. – Zajrzę później.

Ed spojrzał na Jane.

– Ty płaczesz.

– Przecież ci mówiłam.

Iris objęła ją serdecznie.

– Świetnie ci poszło.

– To zasługa Tilly. Poza tym wezwałaś nas w odpowiednim momencie.

– Żałuję, że wcześniej nic nie zauważyłam. – Iris westchnęła. – Ale dopiero gdy wody odeszły, monitor zaczął pikać.

– Tego nikt nie mógł przewidzieć – stwierdził Ed.

Zostawili szczęśliwych rodziców pod opieką Rosie i Iris, a sami wrócili na oddział. Ed zaprosił Jane do gabinetu, gdzie wyjął z szuflady czekoladowy batonik.

– Proszę – odezwał się – potrzebujesz porządnej porcji cukru. Przyznam, że w pewnym momencie byłem porządnie przestraszony.

– Ja też. – Przełamała czekoladę na pół i podała mu kawałek. – Kiedy

dziecko nie chciało zapłakać.

– Rhys mówi, że wszystko jest w porządku. A ty poradziłaś sobie znakomicie.

– Dzięki, że mi pozwoliłeś. Robiłam już porody kleszczowe, ale nie przy wypadnięciu pępowiny.

– To w zasadzie żadna różnica. Poza tym byłem obok.

– Uśmiechnął się. – Jesteśmy świetnie zgrani.

Nie tylko w pracy. Co mimo wszystko nie jest powodem, by miała się w nim tak od razu zakochać. Wiedziała, że Ed nie zrani jej tak jak Shaun, ale uznała, że nie powinna się zanadto spieszyć.

– Masz czas wieczorem? – zapytał.

– Nie pomyśl tylko, że cię odtrącam, ale mam sporo nauki. Przepraszam, ale mówiłam ci już, że jestem kujonem. Do tego nudnym.

– Wręcz przeciwnie. To jedynie świadczy, że poważnie traktujesz swoją pracę.

– Przeprowadzasz się jutro do swojego mieszkania?

– Tak.

– Mogę ci pomóc, jeśli chcesz.

– Bardzo chętnie. – Uśmiechnął się. – Przyjadę po ciebie o dziesiątej, dobrze?

– Super.

Ed zadzwonił punktualnie o dziesiątej rano. Jane wpuściła go na górę.

– Musimy pojechać po twoje rzeczy do magazynu?

– Nie, już to zrobiłem. Samochód jest wypakowany po brzegi. Ja będę wnosił pudła na górę, a ty możesz je przez ten czas wypakowywać, dobrze?

– Oczywiście. A masz na wierzchu czajnik, mleko i kawę?

– Ups! Zapomniałem. Mam czajnik, ale w którymś z pudeł.

– W takim razie weźmiemy mój. – Włożyła do torby czajnik, słoik z kawą i karton mleka.

Zeszli na dół. Ed otworzył przed nią szarmancko drzwi furgonetki, sam usiadł za kierownicą.

Dom, w którym wynajął mieszkanie, znajdował się w dzielnicy Pimlico i stał niemal nad brzegiem rzeki.

– Chcesz się rozejrzeć, zanim weźmiemy się do pracy? – spytał, gdy znaleźli się w środku.

– Z przyjemnością.

Mieszkanie było piękne, jasne i przestronne. W dużym pokoju dziennym stał niewielki stół z czterema krzesłami, dwie kanapy pokryte jasnożółtą skórą oraz dwa regały na książki. Obok znajdowała się obszerna kuchnia, duża sypialnia z oknem wychodzącym na rzekę oraz nieskazitelnie biała łazienka. Ale Jane najbardziej zachwycił przylegający do salonu taras.

– Jest fantastyczny. Przy ładnej pogodzie możesz tu jeść śniadania, patrząc na Tamizę.

– Właśnie dlatego je wynająłem.

– Do ideału brakuje tylko kilku doniczek z kwiatami. – Doskonale zdawała sobie sprawę, jak drogie są mieszkania w tej dzielnicy, zwłaszcza z tak pięknym widokiem.

Ed przezornie podpisał wszystkie pudła, więc rozpakowywanie ich szło sprawnie. Pod wieczór mieszkanie wyglądało na zamieszkane. Było pięknie urządzone, ale wciąż trudno je było nazwać domem.

– Bardzo mi pomogłaś – powiedział Ed, całując Jane.

– Gdyby nie ty, męczyłbym się ze wszystkim do północy. Dzięki.

– Nie ma za co. – Jednak jego słowa sprawiły jej przyjemność.

Podeszła do kominka. – Mogę obejrzeć?

– Pewnie.

Przyglądała się uważnie fotografiom w ramach z prawdziwego srebra. Na jednej z nich Ed stał w towarzystwie podobnego do siebie mężczyzny, który musiał być jego bratem, oraz trzech dziewczynek, zapewne sióstr. W tle widać było pięknie utrzymany ogród.

– Twoje rodzeństwo sprawia bardzo miłe wrażenie – powiedziała.

– Bo są mili. Bywają czasem hałaśliwi i wścibscy, ale kocham ich całym sercem.

Powiedział to takim tonem, że Jane poczuła bolesne ukłucie. Ona też kochała rodzinę, ale to wcale nie ułatwiało im kontaktów. Przez długi czas myślała, że to z nią jest jakiś problem, że do nich nie pasuje, więc nie mogą jej lubić, a co dopiero kochać.

A potem poznała Sorchę. Przyjęcie, z jakim spotkała się w jej rodzinie, a także sympatia kolegów z pracy sprawiły, że zaczęła inaczej o sobie myśleć. Może to nie ona jest powodem problemów?

– Gdzie zbłądziłaś myślami? – spytał Ed.

– Och, nic ważnego. – Nie chciała opowiadać mu o rodzinnych problemach.

Na szczęście Ed zmienił temat.

– Chyba zadzwonię po jakieś jedzenie. Pracowałaś ciężko przez cały dzień, więc przynajmniej chciałbym cię porządnie nakarmić.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się. – Chętnie coś zjem.

Całą niedzielę Jane poświęciła na naukę. Miniony tydzień wcale nie był taki straszny, jak się początkowo obawiała. W pracy nikt nie wspomniał słowem o tym paskudnym artykule. Jenna nie odzywała się, co oznaczało, że ma sesję zdjęciową. Kłopoty pojawiały się wtedy, gdy nie miała nic do

roboty.

W ciągu następnych dwóch tygodni spotykali się z Edem co drugi wieczór. Zabrał ją na tańce, co bardzo jej się spodobało, bo cierpliwie uczył ją kroków i podtrzymywał, gdy się potykała. A jemu spodobało się jej ulubione małe kino studyjne. Shaun nudził się na filmach, w których nie było wartkiej akcji. Ed był inny, zabierał ją po seansie na lody, by mogli porozmawiać o obejrzanym filmie. Którejś soboty zabrał ją do Cambridge. Popłynęli łodzią do Grantchester Meadows, gdzie wylegiwali się w wysokiej trawie. A kiedy w drodze powrotnej pocałował ją na środku rzeki i szepnął „Jesteś piękna”, uwierzyła. Im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej go lubiła. Jeszcze nigdy nie czuła z kimś tak głębokiego porozumienia.

Może, ale tylko może, właśnie Ed był tym, któremu umiałoby zaufać jej serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jane jadła z Edem lunch, gdy zadzwonił jego telefon komórkowy.

– Przepraszam, wyjdę na korytarz, tam jest lepszy zasięg. – Wrócił z twarzą bladą jak kreda. – Dzwoniła Alice. George miał wypadek.

– Coś poważnego?

– Tak, ale przeżyje. Uderzył w klif.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Uderzył? Nie spadł?

– To nie był wypadek samochodowy. Nie mam pojęcia, co mu tym razem strzeliło do głowy. Chyba szaleńcza jazda skuterm wodnym. Zostanie w szpitalu co najmniej przez tydzień. Po jednym dniu będzie wariował, więc nie wyobrażam sobie, jak wytrzyma tyle czasu. Ja i siostry będziemy mu na zmianę dotrzymywać towarzystwa, ale i tak będzie się nudził jak mops.

– Jest w Londynie?

– Tak, w szpitalu w Hampstead. Składają mu teraz nogę, więc nie ma sensu, żebym tam natychmiast jechał, bo i tak mnie nie wpuszczą do sali operacyjnej. – Zagryzł wargę. – Ale pojedę zaraz po pracy.

Wyglądał na mocno wytrąconego z równowagi. Jane wzięła go za rękę.

– Jeśli chcesz, pojedę z tobą.

– Bardzo ci będę wdzięczny. – Skrzywił się lekko. – Muszę cię jednak ostrzec: George lubi robić wrażenie na kobietach. Chociaż może nie będzie w dobrym nastroju, mając złamaną nogę, połamane nadgarstki, o wstrząśnięciu mózgu nie wspominając.

Uścisnęła jego dłoń, doskonale zdając sobie sprawę, że może się martwić o brata. Uderzenie w głowę miewa czasem groźne skutki, a Ed jako lekarz umie je sobie wyobrazić.

– Może nie jest tak źle, jak myślisz – powiedziała uspokajająco.

– Masz rację, w zawodzie lekarza to jest właśnie najgorsze. Już dawno miałem staż na ratunkowym, ale wciąż pamiętam tamte urazy głowy. Boże, jeśli okaże się, że ma krwihak podtwardówkowy...

– Nie martw się na zapas. Alice na pewno poinformowała cię o najgorszym. Poza tym na razie nie możesz nic zrobić.

– Masz rację. – Ale był tak zdenerwowany, że nie dokończył lunchu.

Po pracy natychmiast poszli do metra i wsiedli w pociąg jadący do Hampstead. Po drodze Ed odpowiedział na mnóstwo esemesów od ojca, macochy i sióstr. W szpitalu zatrzymał się przed kioskiem.

– Kompletnie nie mam pojęcia, co mu zanieść. Siostry pewnie już go zaopatrzyły w winogrona i czekoladę, a kwiatów na oddział wносить nie wolno.

– Może najlepiej będzie, jak sam go zapytasz? – podsunęła Jane.

– Dobry pomysł. – Skrzywił się. – Przepraszam, na ogół umiem sam podejmować takie decyzje.

– Daj spokój, po prostu martwisz się o brata.

Przytulił ją do siebie.

– Cieszę się, że tu ze mną jesteś.

Pogłaskała go po twarzy.

– Chodźmy na górę. Jak go zobaczysz, przestaniesz się tak denerwować.

– Masz rację. – Wziął ją za rękę i ruszyli w kierunku wind.

– Czy mógłbym zobaczyć George'a Somersa? – spytał Ed siedzącą

przy biurku pielęgniarkę.

Kobieta podniosła wzrok znad dokumentów i uśmiechnęła się.

– Sądząc z wyglądu, musi pan być jego bratem. Wspominał o panu.

– Jak on się czuje?

– Trochę się nad sobą użala, ale wcale mu się nie dziwię. Proszę, zaprowadzę was do niego.

Weszli do małego pokoju. George leżał na łóżku z zamkniętymi oczami, twarz miał posiniaczoną. Ed mocniej ścisnął dłoń Jane. Gdyby George był jednym z jego pacjentów, umiałby zachować spokój, umiałby go wspierać i pocieszać. Ale widok brata tuż po operacji, razem z kroplówkami, bandażami i opatrunkami sprawił, że nie mógł zaczerpnąć tchu. Miał wrażenie, że płuca wypełnia mu lodowaty lęk. A jeśli pojawią się dodatkowe komplikacje albo powikłania? A jeśli lekarze nie zauważyli krwiaka w mózgu? A jeśli George umrze?

– Możemy tu poczekać, aż się obudzi? – spytał.

Pielęgniarka poklepała go po ramieniu.

– Oczywiście. Gdybyście czegoś potrzebowali, to wiecie, gdzie mnie szukać.

Ed usiadł na krześle obok łóżka i posadził sobie Jane na kolanach. Potrzebował jej obecności i ciepła. Jak to dobrze, że nie musi ukrywać przed nią uczuć.

– Przynieść ci kubek gorącej herbaty z cukrem? – spytała.

– Nie, nic mi nie jest – skłamał, ale chciał ją mieć teraz blisko siebie.

– Przecież widzę, że się kiepsko czujesz.

– Ale nie chcę, żebyś gdziekolwiek chodziła. – Oparł głowę na jej ramieniu. – Dzięki, że ze mną przyjechałaś. I przepraszam, że się tak rozkleiłem.

Pogłaskała go po włosach.

– Wcale ci się nie dziwię.

– Nie chcę nawet myśleć, jak bardzo go to bolało. – Ten wypadek mógł okazać się śmiertelny. A śmierć Georga byłaby czymś strasznym dla całej rodziny. Ed zaczerpnął głęboko powietrza. – Czy mój brat musi zawsze tak głupio ryzykować?

– Wcale nie głupio. Miałem na sobie ochraniacze. – George mówił cicho i niewyraźnie.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

– Wcale nie spałem. Oczy mi odpoczywały. Wiedziałem, że tu jesteś. – Uśmiechnął się niepewnie. – Alice już na mnie nakrzyczała, więc możesz sobie darować. A to kto? – George spojrzał pytająco na Jane.

– To jest Jane. Jane, pozwól że ci przedstawię swojego brata George’a.

– Ona siedzi ci na kolanach. Czy to twoja dziewczyna, o której nic nam nie powiedziałaś?

Ed westchnął.

– Tak. – Zauważył, że Jane zastanawia się, dlaczego nie wspomniał o niej rodzinie. No cóż, później jej to wyjaśni. A jak ich pozna osobiście, to sama zrozumie.

– Cześć, Jane.

– Cześć, George. Miło cię poznać, chociaż okoliczności nie są zbyt fortunne – powiedziała uprzejmie.

George uśmiechnął się do niej i spojrzał na Eda.

– Jane. Super. W takim razie będę mówił do ciebie Tarzan.

– Możesz spróbować, ale obawiam się, że Ed będzie zły – rzekła Jane ze śmiechem.

– Widzę, że zdążyłaś go dobrze poznać.

Ed odetchnął z ulgą. Widocznie George nie czuje się aż tak źle, skoro sobie z niego żartuje.

– Jak się miewasz?

– Trochę jestem otumaniony – przyznał George. – Dali mi tyle środków przeciwbólowych, że konia by powaliło.

– Widocznie były potrzebne. Poza tym narkoza też daje taki efekt. Jutro ci minie. – Ed chciał być miły dla brata, ale czuł, jak niepokój powoli zamienia się w złość. W końcu nie wytrzymał.

– Co ty znowu wyczyniałeś? Skakałeś na główkę ze skały?

– Nie, wiatr mnie trochę zepchnął.

– Wiatr cię zepchnął?

– Nie tyle mnie, co lotnię.

To było coś nowego. Widocznie George znalazł sobie inną pasję po tym, jak ojciec zabronił mu wyścigów samochodowych.

– Przecież mogłeś się zabić!

– Nic mi nie jest.

– Nic oprócz złamanej kości udowej, połamanych nadgarstków oraz kilku palców. Mogę przejrzeć wyniki badań?

– Pewnie. Przy okazji mi je przetłumaczysz.

– Jutro, jak trochę oprzytomniejesz. Na razie nie potrafisz złożyć do kupy dwóch zdań. – Miał nadzieję, że niewyraźna wymowa George'a to skutek narkozy, a nie czegoś poważniejszego.

Z koszyczka wiszącego na łóżku wyjął plik dokumentów.

– Tak. Złamana kość udowa, złamane dwa nadgarstki oraz... – George uderzył o klif przodem, i to mocno. Odruchowo podniósł ręce, by zasłonić twarz, stąd połamane palce i nadgarstki. Z notatek wynikało też, że

otrzymał mocne uderzenie w jądra. Tak mocne, że jego płodność stanęła pod znakiem zapytania.

A to mogło oznaczać, że w którymś momencie Ed będzie musiał zrezygnować z ukochanej pracy, by wypełnić obowiązek wobec rodziny. Ale w tej chwili nie to było najważniejsze.

– Ty idioto. Przecież mogłeś się zabić!

George wzruszył lekko ramionami.

– E tam. Głowę mam całą.

– Głowę tak, ale nie nogę i nadgarstki. Wiem, że jesteś poszukiwaczem mocnych wrażeń i kochasz ten zastrzyk adrenaliny, ale nie możesz tego robić bezpiecznie?

– Zrządzisz. – George zmarszczył nos. – Poza tym paralotnia z motorem nie jest niebezpieczna.

– Powiedział facet, który ma w nodze metalowy pręt i obie ręce w gipsie.

– A co to jest paralotnia z napędem? – spytała Jane.

George uśmiechnął się.

– Startujesz z silnika umieszczonego w plecaku, a potem szybujesz na prądach powietrznych. Pokażę ci kiedyś zdjęcia. – Spowaźniał nagle. – Będę tu uziemiony przez cały tydzień.

Ed pomyślał, że dla brata, który nie umiał spokojnie usiedzieć przez pięć minut, będzie to prawdziwa udreka.

– Masz szczęście, że nie założyli ci nogi na wyciąg. Byłbyś uziemiony na dłużej.

– Co ja tu będę robił przez ten czas? – spytał George żałośnie.

– Będziemy cię wszyscy odwiedzać – obiecał Ed.

– Ty pracujesz. Charlie i Bea mają egzaminy. Alice będzie zrzedzić,

Frances ciągle się martwi, a tata jest wściekły.

– Ja też.

– Przecież nie zrobiłem tego specjalnie. Boże, cały tydzień!

– Możesz oglądać telewizję – podsunęła Jane.

– Nie dam rady zmieniać kanałów. – George podniósł obie ręce. –

Gips mają mi zdjąć za sześć tygodni. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu.

Do domu? Naprawdę myślał, że prosto ze szpitalnego łóżka będzie mógł wrócić do domu?

– George, pomyśl. Po wyjściu ze szpitala będziesz potrzebował fizjoterapii. Poza tym jak zamierzasz dać sobie radę w domu?

George wzruszył ramionami.

– Mój laptop reaguje na komendy głosowe. Nie muszę używać klawiatury.

– Nie chodzi mi o pracę. – Ed wiedział, że brat nie umie usiedzieć przy biurku. Gdy pracował, chodził po gabinecie i robił wszystko za pomocą komend głosowych. – Miałem na myśli proste czynności życiowe, takie jak mycie, jedzenie czy choćby chodzenie do toalety.

– Ed! – George przewrócił oczami. – Nie przy damach!

– Jestem lekarzem – wtrąciła Jane z uśmiechem. – Takie rzeczy mnie nie krępują. Ale Ed ma rację. Nie dasz sobie rady sam, mając obie ręce w gipsie. Nie dasz nawet rady chodzić o kulach.

– Widzę tylko jedno rozwiązanie – oznajmił Ed. – Dopóki nie wydobrzejesz, zamieszkas u mnie.

– Masz za mało miejsca.

– Nieprawda. Będę spał na kanapie, a ty na moim łóżku.

– Dzięki, brachu. – George pokręcił głową. – Ale lepiej nie.

Doprowadzilibyśmy się do szału. Ty za dużo zrzedzisz, ja gram za ostro. – Jego twarz złagodniała. – Kocham cię, Ed.

To akurat wiedział. Na George'a zawsze mógł liczyć. Gdy po odejściu mamy nie mógł w nocy spać, George czytał mu bajki. A dwadzieścia lat później, po tamtej koszmarnej nocy na oddziale ratunkowym, gdy już chciał zrezygnować z zawodu lekarza, George był jedyną osobą, której mógł się zwierzyć.

– Ja też cię kocham, ale niedługo przez ciebie osiwieję. A wydawało mi się, że to starszy brat powinien mieć więcej rozsądku.

George uśmiechnął się.

– Jestem rozsądny. Czasami.

Właśnie. Czasami. Ed nic chciał dłużej drażnić tego tematu.

– Wiem, że dziewczyny przyniosły ci owoce i czekoladę. Nic więcej nie potrzebujesz?

– Nie wiem. Niewiele mogę z tym zrobić. – Krzywiąc się, ruchem głowy wskazał ręce w gipsie. – Niedobrze mi.

Jane błyskawicznie zeskoczyła z kolan Eda i w ostatniej chwili podstawiała George'owi miseczkę.

– Przepraszam. Nie powinienem rzygać przy nowej dziewczynie Eda.

– Nie szkodzi, niektórzy ludzie tak reagują na narkozę – wyjaśniła Jane. – Przyzwyczaiałam się.

– Pójdę do pielęgniarek i poproszę, żeby dały ci coś na mdłości – zaproponował Ed. – Jane, mogłabyś przez ten czas przy nim zostać?

– Oczywiście.

– Przepraszam za ten kłopot – powiedział George, gdy Ed zniknął za drzwiami.

– To żaden kłopot. Najważniejsze, że Ed cię zobaczył. Wcześniej był

potwornie zdenerwowany.

– To najlepszy brat na świecie.

– On to samo mówi o tobie.

– Aha. – George przymknął oczy. – Przepraszam, jestem strasznie zmęczony.

– To dobrze. Odpoczywaj. Powiedz mi, gdy będziesz czegoś potrzebował.

Ed wrócił w towarzystwie lekarza, który podał George'owi lekarstwo i zapisał to w karcie.

– Pański brat powinien teraz odpocząć – powiedział.

– Oczywiście. – Ed z czułością poklepał George'a po ramieniu. – Zajrzę do ciebie jutro po pracy. Mam ci coś przynieść?

– Szachy. Będziesz za mnie przesuwawał piony. Jane, ty też przyjdiesz?

– Jutro nie, na pewno będziecie chcieli pogadać w cztery oczy, ale odwiedzę cię któregoś dnia. Zagramy w szachy, dobrze? – powiedziała Jane z uśmiechem. – Trzymaj się.

Ed nie odzywał się ani w drodze do metra, ani podczas jazdy pociągiem.

– Odprowadzę cię do domu – powiedział, gdy zbliżali się do stacji Jane.

– Dziękuję. – Nie potrzebowała jego opieki, ale zauważyła, że jest bardzo przybity i z pewnością potrzebuje towarzystwa.

Rzeczywiście, Ed był pogrążony we własnych myślach, ale cały czas trzymał ją mocno za rękę.

– Wejdz na górę – powiedziała, gdy znaleźli się pod jej domem.

– Nie jestem dziś ciekawym towarzystwem.

– Daj spokój. – Pogłaskała go po policzku. – Widzę, że coś cię trapi. Znalazłeś coś niepokojącego w wynikach badań?

– Nie powinienem o tym mówić. – Westchnął. – Ale jest pewien problem.

– Nie, chcę cię naciskać. Jednak gdybyś chciał pogadać, to możesz być pewien, że zostanie to między nami.

Zagotowała wodę, sobie zrobiła kawę, a Edowi herbatę z dużą ilością cukru. Wypił łyk i o mało się nie udławił.

– Okropna!

– Słodka gorąca herbata jest dobra w stanie szoku.

– Wiem. – Westchnął. – George też mi taką zrobił, kiedy uznałem, że nie powinienem być lekarzem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Chciałeś rzucić medycynę?

– Miałem akurat staż na ratunkowym. Na autostradzie wydarzył się karambol. Patrzyłem bezradnie, jak moi pacjenci umierają. Dzieci też. Nie umiałem się z tym pogodzić. – Westchnął ciężko. – Wróciłem rano do domu i zadzwoniłem do George'a, bo tylko z nim mogłem o tym rozmawiać.

– I wtedy ci zrobił tę słodką herbatę?

– Tak, przyjechał natychmiast, chociaż pewnie dopiero co poszedł spać po jakiejś imprezie. I zrobił mi śniadanie, jajka na bekonie. George kompletnie nie umie gotować, bekon był przypalony, a jajka twarde, ale lepszego śniadania nigdy w życiu nie jadłem. George kazał mi o wszystkim opowiedzieć, a potem zaczął mnie przekonywać, że to przecież tylko jeden dyżur na oddziale, który nie jest dla mnie, i że jeśli rzucę medycynę, to potem będę tego żałować i wszyscy wokół mnie też będą nieszczęśliwi. Powtarzał, że będę świetnym lekarzem, tylko muszę sobie znaleźć

odpowiednią specjalizację.

Jane poczuła ucisk w gardle. Ona też chciałaby mieć rodzinę, która umiałaby ją wspierać, a nie tylko od niej brać.

– Miał rację – powiedziała ze wzruszeniem. – A teraz jest w dobrych rękach. Szpital w Hampstead ma świetną opinię.

– Wiem. – Westchnął. – Tylko że...

– Tylko że to twój brat, a ty się o niego martwisz. – Otworzyła lodówkę. – Nie mam bekonu, ale mogę ci zrobić grzanki z serem.

– Dzięki, ale nie jestem głodny.

– Mimo wszystko powinieneś coś zjeść. Zobaczysz, że po porządnej dawce węglowodanów poczujesz się lepiej. – Wyjęła potrzebne produkty i zajęła się przygotowywaniem jedzenia.

– George cię polubił – zauważył Ed – a teraz nie da mi już spokoju z tym Tarzanem. Kiedy ręce przestaną go boleć, na mój widok będzie wyl i walił się nimi w pierś.

– Przecież ty robiłbyś to samo, gdyby jego dziewczyna miała na imię Jane. – Roześmiała się, widząc jego minę. – Jesteście do siebie bardzo podobni.

– Z wyjątkiem gipsu i siniaków.

– On jest taki sam jak ty, tylko nie ma hamulców. Jego dziewczyny muszą się o niego strasznie denerwować.

– Nie mówiąc o rodzicach i rodzeństwie – dodał Ed cierpko. – Kiedy George miał okres fascynacji wyścigami samochodowymi, tata wezwał go na poważną rozmowę.

– I przestał jeździć?

– Tak, choć byłem tym bardzo zdziwiony.

– Czy te niebezpieczne sporty zawsze go pociągały?

Ed skinął głową.

– Tak, na nartach jeździ tylko po trasach oznaczonych dwoma czarnymi rombami.

– Nie mam pojęcia o narciarstwie. To najtrudniejsze trasy? – zapytała Jane.

– Tak. Ale w ciągu ostatnich sześciu miesięcy George robił rzeczy wyjątkowo ryzykowne – dodał Ed z zastanowieniem.

– Czy sześć miesięcy temu wydarzyło się coś szczególnego w jego życiu?

Ed zamyślił się na chwilę.

– Chyba tak. Ale ja jeszcze nie pozbywałem się po rozwodzie, więc nie miałem głowy, żeby z nim pogadać. – Westchnął. – Ale teraz będzie mi musiał o wszystkim powiedzieć. A ja zrobię wszystko, żeby mu pomóc.

Po kolacji Ed wyraźnie się rozluźnił, ale wyglądało, że w kuchni czuje się najlepiej, więc Jane nawet nie proponowała, by przenieśli się do pokoju.

– Jak już późno – powiedział w końcu, zerkając na zegarek. – Miałaś się dziś uczyć.

– Nic się nie stało, zdążę to nadrobić. Na szczęście nie mam żadnych zaległości. – Spojrzała na niego i pomyślała, że w tym stanie nie powinien wracać do domu. – Wydaje mi się, że nie powinieneś być dzisiaj sam. Więc gdybyś chciał... – Wzięła głęboki wdech. – To znaczy nie czuj się do czegokolwiek zobowiązany. Po prostu jeśli miałbyś ochotę zostać, to zapraszam.

– Bardzo chętnie. Tylko że musiałbym wstać o świcie, żeby wrócić do domu i się przebrać. Jesteś pewna?

Uśmiechnęła się.

– Jestem pewna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ed obudził się bardzo wcześnie. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest, ale potem sobie przypomniał. W mieszkaniu Jane. I w jej objęciach.

Wczoraj korzystał z wsparcia Jane, dlatego dziś chciał jej okazać swoją wdzięczność. Ostrożnie uwolnił się z jej ramion, wstał z łóżka i poszedł do kuchni zaparzyć kawę.

Wrócił do sypialni, niosąc dwa kubki.

– Dziękuję za to, co dla mnie wczoraj zrobiłaś – powiedział, całując ją delikatnie.

– Nie ma za co, ty zachowałbyś się tak samo.

– To prawda. Należysz do tej nielicznej grupy osób, które mogą zadzwonić do mnie o trzeciej nad ranem, a ja nie będę zły, że mnie budzą. – Rzeczywiście, tych osób nie było wiele. Rodzice, rodzeństwo i najbliżsi przyjaciele. A teraz jeszcze Jane.

To dziwne, ale wystarczyło wypić z nią rano kawę, by świat nabrał weselszych barw.

– Pojadę do siebie po czyste ubranie. Zobaczymy się w pracy.

– Aha. A może miałbyś ochotę zjeść lunch ze mną i z Sorchą?

Od razu zrozumiał jej intencje. Wczoraj poprosił ją, by poznała osobę najbliższą jego sercu, a dziś ona chciała mu się odplacić tym samymi.

– Bardzo chętnie – powiedział z uśmiechem.

Tego dnia mieli mnóstwo pracy. Jane wezwała Eda do pomocy przy trudnym porodzie.

– Główka dziecka wyszła, ale potem szyja cofnęła się, a policzki się

nadęły.

Były to klasycznie objawy dystocji barkowej, w której bark dziecka zaczepia się o spojenie łonowe matki, co uniemożliwia normalny poród.

– Czy dziecko jest bardzo duże? – spytał Ed.

– Tak, poza tym poród opóźnił się o dziesięć dni. Ale nic nie zapowiadało komplikacji.

Dystocja barkowa to sytuacja, w której z powodu niedotlenienia może nawet dojść do śmierci dziecka. A jeśli dziecko urodzi się żywe, to istnieje duże ryzyko porażenia splotu ramiennego albo złamania obojczyka. Jane wyjaśniła rodzicom, na czym polega problem.

– Musimy położyć teraz panią na plecach – powiedział Ed do rodzącej. – Proszę starać się nie przecć, dobrze?

– Dobrze.

Oboje pomogli pacjentce przyjąć odpowiednią pozycję z nogami przyciągniętymi do klatki piersiowej.

– Jane, znasz manewr Rubina?

– W teorii.

– Świetnie. – Co oznaczało, że trzeba będzie przełożyć tę teorię na praktykę. Ale właśnie na tym polegała także jego praca. Pokazał Jane, gdzie powinna wykonać ucisk nad spojeniem łonowym matki. – Powiem, kiedy masz nacisnąć. Rosie, wezwij tu neonatologa. – Dziecko z pewnością będzie potrzebowało dokładnych badań.

Miał nadzieję, że manewr się uda. W przeciwnym wypadku, ponieważ pacjentka otrzymała już znieczulenie zewnątrzoponowe i nie mogła się poruszać, musieliby wykonać rozległe nacięcie krocza i zdecydować się na dużo mocniejszą interwencję.

– Teraz – powiedział przy kolejnym skurczu i zaczął powoli ciągnąć

główkę dziecka.

Na szczęście to wystarczyło. Neonatolog zbadał dziecko, a potem podał je mamie.

– Z przyjemnością informuję, że chłopiec jest zdrowy. Miał pewne problemy z przyjściem na świat, ale wszystko skończyło się dobrze.

Ed i Jane spojrzeli po sobie. Tym razem szczęście było po ich stronie. Młoda mama rozplakała się.

– Moje maleństwo. – Podniosła wzrok na Eda. – Bardzo wam dziękuję.

– Po to tu jesteśmy – odparł z uśmiechem. – Gratulacje.

– Śliczny chłopczyk – dodała Jane, głaszcząc maleństwo. Sama też wytarła łzy z oczu. – Przepraszam, ale jak widzę noworodka, to nie umiem się opanować.

– Chyba po czymś takim potrzebuję dodatkową dawkę cukru – powiedział Ed.

– Ja też. – Jane wzięła głęboki wdech. – Dzięki, że mówiłeś mi, co mam robić.

– W zasadzie nawet nie musiałem, miałaś doskonale opanowaną teorię.

– Ale to nie to samo co praktyka, zwłaszcza kiedy się wie, jakie mogą być skutki własnych błędów.

– Nie popełniłaś żadnego błędu. Następnym razem poradzisz sobie sama.

– Mam nadzieję, że następnego razu nie będzie. – Jane zerknęła na zegarek. – Możemy iść na lunch.

Sorcha czekała na nich w stołówce. Ed od razu rozpoznał rudowłosą kobietę ze zdjęcia.

– Zatrzymało was coś w sali porodowej?

– Tak, skomplikowany przypadek. – Jane przedstawiła ich sobie krótko. – To jest Ed, nasz nowy specjalista, a to Sorcha, moja najlepsza przyjaciółka. Jest reumatologiem.

– Mam nadzieję, że nie wpraszam się tu na siłę – powiedział Ed, ściskając dłoń Sorchy.

– Ależ skąd, miło cię poznać.

Ed zauważył, że podczas lunchu Sorcha uważnie go obserwuje, usiłując odgadnąć, na czym polega jego relacja z Jane. I zauważył też moment, w którym wszystkiego się domyśliła. Uśmiechnęła się słodko do przyjaciółki.

– Mam straszną ochotę na cappuccino. I na małą tabliczkę czekolady.

– To moja kolej, żeby przynieść kawę – powiedziała Jane, wstając od stołu. – Zaraz wracam.

Sorcha odprowadziła ją wzrokiem.

– Jak długo się spotykacie? – zapytała.

– Spotykacie? – zdziwił się Ed.

– Nie wygłupiaj się. Przecież widziałam, jak na siebie patrzycie. Poza tym ona nawet nie spytała, czy pijesz kawę z mlekiem i cukrem.

– Masz rację. Niezbyt długo.

Sorcha zmrużyła oczy.

– To dla ciebie przelotna znajomość?

Zrozumiał, że Sorcha nie da się zbyć byle czym.

– Wszystko wskazuje na to, że nie. I cieszę się, że ma kogoś, kto się o nią troszczy. Gdyby mój brat nie był taki otumaniony po narkozie, to wczoraj zadawałby jej podobne pytania. Moje siostry też ją szczegółowo

przepytają.

– Masz bliskie więzi z rodziną?

– Tak.

Sorcha spojrzała na niego przychylnie.

– Jane jest dla mnie jak siostra. I jest najlepszą osobą na świecie.

– Z tym się całkowicie zgadzam. – Przekonał się o tym na własnej skórze.

– I łatwo ją zranić.

– Słyszałem o Shaunie.

– Och, gdyby ten gad miał serce, to z dziką rozkoszą wydlubałabym mu je zardzewiałą łyżką.

Ed zrozumiał aluzję. Spróbuj skrzywdzić Jane, a Sorcha cię dopadnie.

– Naprawdę ci o nim powiedziała? – Wyraz twarzy Sorchy mówił, że tego się nie spodziewała.

– Tak. Wiem, że Jane to wyjątkowa kobieta. Będę o nią dbał, możesz być pewna.

– To dobrze. – Sorcha zagryzła wargę. – Ale mimo wszystko nie mogę uwierzyć, że powiedziała ci o Shaunie.

– Sorcha, wystarczy, nie musisz mnie już chronić – przerwała jej Jane. Na tacy niosła trzy kubki z kawą. – Przepraszam cię, Ed.

– Nie ma za co. Doskonale się z Sorchą rozumiemy. Jesteśmy po tej samej stronie. – Spojrzał Jane w oczy. – Czyli po twojej.

– W porządku, ale więcej o mnie nie rozmawiajcie.

– Chyba że będziemy musieli – powiedziała Sorcha.

Ed roześmiał się.

– Muszę cię poznać z moim bratem. Jesteś jedyną kobietą na świecie, która by go umiała utemperować.

- Za późno. Sorcha jest już zajęta.
- Jaka szkoda! Ale może dałoby się ciebie sklonować?

Sorcha roześmiała się.

- Wątpię. Coś mi się jednak wydaje, że zostaniemy przyjaciółmi.

Jane nie pojechała tego dnia z Edem do George'a, wiedząc, że bracia będą chcieli swobodnie porozmawiać. Dała jednak jasno do zrozumienia, że gdyby Ed chciał potem pogadać albo się przytulić, to może do niej przyjść bez żadnych oporów. Jak zawsze przytulenie zamieniło się w coś więcej i Ed został u Jane na kolejną noc. A ona przenocowała u niego w piątek, gdy wrócili od George'a ze szpitala.

Ich znajomość rozwijała się w błyskawicznym tempie, ale Jane instynktownie ufała Edowi. Wiedziała, że nie zrani jej tak jak Shaun.

W poniedziałek miała wolne, więc zajrzała przed południem do George'a.

- Witaj, podobno poszukiwałeś nowego pretendenta szachowego.
- Jane! – Uśmiechnął się, widząc, co Jane niesie. – To dla mnie?
- Owszem. Pyszne truskawki. Już je umyłam.

Spojrzał na swoje dłonie w gipsie.

– Jak zacznę jeść palcami, to poplamie cały gips. A sztucców nie utrzymam.

– Jestem lekarzem, więc chyba mogę cię nakarmić. – Jane wyjęła łyżeczkę. – Tak samo jak nakarmiłabym każdą pacjentkę w podobnym stanie.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zdarzają ci się pacjentki w gipsie.

– Nie, ale raz miałam kobietę, która rodziła ze złamaną kostką. – Uśmiechnęła się i rozstawiła szachownicę na specjalnym stoliku. Usiadła tak, by móc przesuwac piony i jednocześnie karmić George'a truskawkami.

– Teraz rozumiem, co Ed w tobie widzi. Do tej pory nie przedstawiał nam swoich dziewczyn. Może dlatego, że ciągle mu powtarzaliśmy, że powinien... – Zawahał się. – Dobra, lepiej się zamknę, zanim palnę jakieś głupstwo.

– Że powinien zacząć normalnie żyć po rozwodzie?

George uniósł brwi.

– Powiedział ci o Camilli? Mówiłem mu, że popełnia błąd, ale potem okazało się, że ona jest w ciąży. A Ed zawsze robi to, co należy, więc się z nią ożenił.

– W ciąży? – O tym Ed nie wspominał.

George skrzywił się.

– Rozumiem, że o tym ci nie powiedział. Przepraszam, nie chciałem się wtrącać.

– W porządku. Czy to znaczy, że Ed ma dziecko? – Zdziwiło ją to, bo nie widziała w jego mieszkaniu żadnych fotografii, a nie podejrzewała nawet, że Ed mógłby zrezygnować z kontaktów z własnym dzieckiem.

– Nie, Camilla poroniła niedługo po ślubie. – Zrobił znaczącą przerwę. – W każdym razie tak powiedziała.

Tak, teraz wszystko się wyjaśniło.

– Chcesz powiedzieć, że okłamała Eda, żeby wyjść za niego za męża?

George skinął głową.

– Pochodzili z podobnych środowisk, ale nie pasowali do siebie. Mieli inne plany na życie, a w jej planach nie mieściło się bycie żoną lekarza. Ale Ed uznał, że to była jego wina, bo nie potrafił jej zapewnić takich luksusów, jakich pragnęła. Do tej pory ma z tego powodu wyrzuty sumienia. – Spojrzał na Jane. – Ty do niego pasujesz.

I widzę, że przy tobie jest szczęśliwy. Poznałaś już nasze siostry?

– Nie.

– Spodobają ci się. Rządzą Edem jak chcą, a on... – Uśmiechnął się szeroko. – A on im na to pozwala. Owinęły go sobie wokół palca.

Z łatwością umiała to sobie wyobrazić. I mogłaby się też założyć, że siostry uwielbiają braci.

– A tobą też rządzą?

– Próbują. Ale nie uda im się, dopóki któraś nie prześcignie mnie na czarnej trasie.

– Teraz nawet ja prześcignęłabym cię na oślej łączce.

George przewrócił oczami.

– Właśnie. Lekarze mówią, że nie będę mógł jeździć na nartach przynajmniej do końca roku. Ed wspomniał, że ponieważ nie mam jeszcze czterdziestki, to wyjmą mi śrubę, kiedy kość się zrośnie.

Jane uśmiechnęła się.

– Rzeczywiście, od paru dni Ed pilnie studiuje ortopedię. Widziałeś się już z fizjoterapeutą?

George skrzywił się.

– Dzień po operacji kazał mi wstać i chodzić.

– I słusznie. Mięśnie powinny być w ruchu. W ten sposób oszczędzisz sobie bólu i ciężkiej rehabilitacji w przyszłości.

– Ja zawsze robię, co mi każą.

– Naprawdę?

Uśmiechnął się ponuro.

– No dobra, lubię żyć po swojemu.

– Z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Roześmiał się.

– Cieszę się, że Ed cię poznał. Zdecydowanie jesteś bardziej w jego

typie niż te wszystkie debiutantki, które rzucały mu się na szyję.

– Debiutantki? Jakie debiutantki?

– Nie mówił ci? – George zmarszczył brwi.

– O czym?

– Nieważne.

– Ważne. Zwłaszcza że trzymam cię w szachu. O czym mi nie mówił?

George przestał zwracać uwagę na pionki.

– Ed wspominał ci, czym się zajmuję?

– Mówił, że pracujesz w rodzinnym biznesie. – I że jego rodzina jest bogata, chociaż dla Jane nie miało to jakiegoś szczególnego znaczenia.

– Ale nie wiesz, jaki to biznes?

– Nie. – Zmarszczyła brwi.

– Uczę się zarządzania majątkiem. W jego skład wchodzi między innymi wiejska rezydencja, której dach pochłania ogromne pieniądze. – Zamilkł na chwilę. – A ja, jako najstarszy syn, jestem nie tylko dziedzicem tytułu barona, ale także przyszłym opiekunem wyżej wymienionego kosztownego dachu.

Barona? Jane czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Ich ojciec jest baronem. A to oznacza, że Ed, George i ich siostry stanowią łakomy kąsek dla paparazzich. I dla pism takich jak „Celebrity Life”, które miała okazję poznać.

George spojrział na nią z przestraszeniem.

– Chyba nieźle narozrabiałem, co?

– Podejrzewam, że paparazzi robią ci dużo zdjęć.

– Tak, zwłaszcza gdy obejmuję jakąś długonogą blondynkę – powiedział cierpko. – Doskonale pasuję do stereotypu. Mam nadzieję, że są

też we mnie inne zalety, ale prasa widzi mnie tylko w ten sposób. Playboy lubiący blondynki.

Jane pomyślała o Jennie i zrobiło się jej niedobrze. Musiał się domyślić, co ją zaniepokoiło, bo dodał:

– Jane, resztę rodziny zostawiają w spokoju. Boją się, że Alicja zedrze z nich w sędzie skórę. Bea umie tak wykręcić wszystko ogonem, że zaczynają z nią rozmawiać o architekturze, a nie o jej życiu prywatnym. Z kolei Charlotte odpowiada im po łacinie. A Eda w ogóle nie umieją rozszyfrować. Jedyne historie, jakich udaje im się dokopać, mówią o jego pełnej poświęcenia pracy w szpitalu. A Ed wypowiada się na ten temat lekceważąco, więc nie mogą go nawet zacytować. Interesują się jedynie mną, naprawdę.

– Czy to znaczy, że mnie też zrobią zdjęcie, bo odwiedzam cię w szpitalu?

– Szczerze wątpię. Jak ktoś ma obie ręce w gipsie i śrubę w nodze, to trudno liczyć na jakiś skandal.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Uśmiechnął się.

– Potrafisz się odciąć. Będziesz pasować do naszej rodziny.

– Ja i Ed jesteśmy jedynie przyjaciółmi.

– Już w to wierzę! Żadna kobieta tak na niego nie działała, z Camillą włącznie. On jest w tobie zadurzony.

– Nieprawda.

– Prawda. I bardzo się z tego cieszę. – George spowaźniał nagle. – Czasem martwię się, że on nie umie korzystać z życia. Jest wobec siebie bardzo surowy.

– A on martwi się, że ty za bardzo ryzykujesz życiem.

– Dostałem niezłą nauczkę. A przez ten tydzień będę miał dużo czasu na rozmyślanie.

– Zamierzasz się ustatkować? – zapytała.

– Nie do końca, ale trochę tak. On cię poważnie traktuje, Jane. I ma bardzo dobre serce.

– Wiem.

– Kochasz go, prawda?

Nie miała zamiaru zdradzać mu swoich uczuć.

– Możemy zmienić temat? Poza tym znowu szach.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że tak dobrze grasz? – mruknął George, ale ku jej zadowoleniu do końca spotkania nie wracał już do tej kwestii.

– Słyszałam, że przez pół dnia grałaś z George'em w szachy – powiedział wieczorem Ed. – I podobno karmiłaś go truskawkami.

Roześmiała się.

– Jak ktoś ma obie ręce w gipsie, to trzeba go karmić. Przeszkadza ci to?

– To akurat nie. Ale George za dużo gada.

A więc o to chodzi! Ed obawiał się, że George powiedział jej coś, co wolał utrzymać w tajemnicy.

– To prawda, dużo się o tobie dowiedziałam. – Zawiesiła głos. – Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć, na czym polega wasz rodzinny interes?

Ed skrzywił się.

– Przepraszam, ale trudno jest powiedzieć, że jest się synem barona. Ludzie od razu myślą, że się wywyższasz.

– Z tego samego powodu ja też nie lubię mówić, że moja mama trzydzieści lat temu była supermodelką. – Wzruszyła ramionami. – Powinnam teraz uważać na paparazzich? – To była jedyna rzecz, jaka ją

martwiła.

George próbował ją uspokoić, ale może dla niego to był chleb powszedni.

– W ogóle się nimi nie przejmuj.

– Powinieneś chyba wiedzieć – zaczęła ostrożnie – że nie umiem sobie z nimi radzić.

– Pewnie byli bardzo natarczywi, gdy twoja mama pracowała jako modelka?

– Coś w tym rodzaju. – Wiedziała, że powinna mu powiedzieć o Jennie, o artykule i o tym, jak się zakończył jej związek z Shaunem. Ale nie umiałyby znieść litości w jego spojrzeniu.

– Ja nie jestem pierworodnym synem, więc ich nie interesuję. – Pocałował ją. – Jestem nudnym Edwardem Somersem, specjalistą położnikiem, który nawet nie ma prywatnej kliniki, w której rodziłyby dzieci gwiazdy i członkowie rodziny królewskiej. Prasa woli uganiać się za George'em. – Westchnął. – Czasem myślę, że on to robi specjalnie, że odciągnąć paparazzich od nas.

Następnego dnia po pracy Ed pojechał odwiedzić brata.

– Wygadałeś się przed Jane.

– Przepraszam. – George był lekko speszony. – Kiedy wspomniała, że wie o Camilli, to uznałem, że powiedziałaś jej także o dziecku.

Ed wypuścił głośno powietrze.

– O tym nic mi akurat nie mówiła.

– Bo jest taktowna, a ja jestem gadułą.

Ed postanowił skorzystać z okazji.

– Wręcz przeciwnie, uważam, że mówisz za mało.

– Coś mi się wydaje, że ta rozmowa zmierza w niezbyt przyjemnym

dla mnie kierunku.

– George, powiedz mi po prostu, co się dzieje.

– Nic się nie dzieje. Wiesz, że nie znoszę bezczynności.

– Chodzi mi o to, co się wydarzyło wcześniej. – Ed zawahał się. –

Może czujesz się ograniczany?

– I to jak! Spróbuj poleżeć w gipsie w szpitalu.

– Miałem na myśli oczekiwania rodziny, że przejmiesz obowiązki taty. Ale jeśli ty wolałbyś robić w życiu coś innego, to może znajdziemy jakieś rozwiązanie.

George pokręcił głową.

– Nie musisz się tym martwić. Nie chodzi o kwestię tytułu. Ja po prostu jestem uzależniony od adrenaliny. Mogę się zająć majątkiem. Prawdę mówiąc, dopiero teraz rozumiem, dlaczego tata to lubi.

– Mam ci wierzyć?

– Oczywiście – rzekł stanowczo George.

– Ale gdybyś miał jakiś problem, to mi powiesz, prawda? Nawet jeśli nie będę umiał ci pomóc, to zawsze chętnie cię wysłucham.

– Przecież wiem. Ty też zawsze możesz na mnie liczyć, Tarzanie. – George uniósł jedną brew. – Ta znajomość z Jane to coś poważnego, prawda?

– Nie próbuj zmieniać tematu.

– Ona mi się podoba – powiedział George. – Nie unieszczęśliwi cię tak jak Camilla.

– To nie fair. Camilla też była nieszczęśliwa.

– Ale ty bierzesz całą winę na siebie. To też jest nie fair. Ona cię oszukała i wymusiła na tobie małżeństwo.

Ed machnął lekceważąco ręką, nie chcąc rozmawiać na ten temat. A

już na pewno nie o tym, jak bardzo chciał zostać ojcem. I jak się poczuł, gdy Camilla dała mu do zrozumienia, że nie zamierza ponownie starać się o dziecko. Zdał sobie wtedy sprawę, że ożenił się z niewłaściwą kobietą.

– Cały czas myślę, że coś cię gryzie, ale nie chcesz mi powiedzieć.

George roześmiał się.

– Zaraz zaczniesz wietrzyć jakiś spisek. Nic mi nie jest. Lepiej rozstaw szachownicę.

Ed nie dał się przekonać, ale uznał, że brat nie jest jeszcze gotowy do zwierzeń. Miał niejasne przeczucie, że problem dotyczy ich matki i pojawił się po tym, jak George złożył wizytę jej prawnikowi. Na razie jednak postanowił poczekać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Był piątkowy wieczór.

– Mam do ciebie ogromną prośbę. Nie musisz się jednak zgadzać, bo to nie będzie zwykła wizyta typu „przy okazji poznasz moją rodzinę” – powiedział Ed niepewnie. – George nudzi się jak mops, a że od pięciu lat nikt poza tobą nie wygrał z nim w szachy, więc marzy o rewanżu.

– Nam łatwiej jest pojechać do niego niż jemu do nas – zauważyła Jane. – Cała twoja rodzina tam będzie?

– Tak. George będzie mieszkał u rodziców, dopóki nie zdejmą mu gipsu. Ale uprzedzę wszystkich, żeby nie zadreżali cię pytaniami. No i nie musisz się obawiać paparazzich. Natomiast lunch na pewno będzie wyśmienity. Frances świetnie gotuje. – Spojrzał na nią błagalnie. – Pojedziesz tam ze mną w niedzielę?

No cóż, poznała już George’a, który okazał się bardzo sympatyczny. Poza tym i tak pewnie cała uwaga skupi się na George’u.

– Czy jadę tam jako twoja koleżanka z pracy, której udało się wygrać z George’em w szachy? – zapytała.

– Nie, on już zdążył im powiedzieć, dlaczego przezwał mnie Tarzanem. A ja nie mogę mu nawet przyłożyć, bo on twierdzi, że wciąż ma wstrząśnienie mózgu.

Jane nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Biedny George, musi się naprawdę nudzić. Dobrze, pojedę z tobą. – Zawahała się. – Tylko w co mam się ubrać? – Moda nigdy nie była jej mocną stroną. Poza tym nie miała pojęcia, co się nosi na lunchu u barona.

– W co zechcesz. Jedziemy na wieś. Ja wkładam po prostu dżinsy.

W niedzielę rano pojechali do rodzinnego domu Eda w Suffolk.

– Ale piękny! – zawołała Jane na widok rozłożystego budynku z czerwonej cegły z oknami w kamiennych ramach. Na każdym rogu stała wąska wieżyczka pokryta kopułą. – To chyba jest ten pochłaniający pieniądze dach, o którym wspominał George.

– Tak, to ten – przyznał Ed z ponurym uśmiechem.

– Twoja rodzina mieszka tu od dawna?

– Tak, Somersowie zbudowali ten dwór ponad pięćset lat temu. Tata jest piętnastym baronem. Zostało nam jeszcze trochę rodzinnych zasobów, ale w czasach królowej Wiktorii majątek został zaniedbany, bo ówczesny baron był pochłonięty różnymi eksperymentami naukowymi, a mój prapradziadek stracił trochę pieniędzy podczas krachu na Wall Street. Co oznacza, że jesteśmy w takiej samej sytuacji, jak większość starych rodów: mamy dużo ziemi, ale mało gotówki, bo utrzymanie zabudowań jest bardzo kosztowne, a majątek stanowi ordynację.

– Co znaczy, że nie możecie go sprzedać ani w części, ani w całości, bo ma przejść w ręce kolejnego pokolenia?

– Właśnie. Tata mówi, że jesteśmy jego strażnikami. – Pocałował ją.

– I ma rację. Majątek musi na siebie zarabiać, więc Frances organizuje od pięciu lat przyjęcia weselne. Mamy też piękną salę, w której czasami odbywają się koncerty. Latem w każdy weekend coś się tutaj dzieje. Ale na szczęście dziś jest pusto. Chodź, tata i Frances na nas czekają.

Podeszli do frontowych drzwi. Gdy tylko Ed je otworzył, na spotkanie wybiegły im trzy psy, warcząc wściekle i machając ogonami. Jane ukucnęła, a czekoladowy labrador radośnie oblizwał jej policzki.

– To jest Pepper – wyjaśnił Ed. – Mały nazywa się Wolfgang, a seter Hattie.

– Jakie piękne! – Ed miał szczęście, wychowując się w takim domu. Była pewna, że wszystkie dzieci mogły tu biegać swobodnie po ogrodzie, a gdy się ubrudziły, nikt na nie nie krzyczał. Jej rodzina mieszkała w Londynie w eleganckim apartamencie z idealnie białymi meblami, których strach było dotknąć, by nie zostawić odcisków palców. Jenna, która od małego wiedziała, co to elegancja, świetnie się tam czuła, natomiast Jane zawsze coś tłukła albo robiła bałagan.

– Jak się cieszę, że was widzę! – zawołała wysoka elegancka kobieta, obejmując Eda.

Jane podniosła się, wiedząc, że jest pokryta sierścią.

– A ty pewnie jesteś Jane. Witaj, ja mam na imię Frances. – I zanim Jane zdążyła zareagować, uścisnęła ją równie serdecznie. – Chodźcie na razie do kuchni.

Przy stole siedział mężczyzna pochylony nad gazetami. Zanim jeszcze się przedstawił, Jane domyśliła się, że to ojciec Eda i George'a. Miał takie same mocne rysy.

Podniósł się szybko i przywitał się z nimi serdecznie.

– Ed, synku, nareszcie. Witaj, Jane, miło cię poznać.

– Czy przypadkiem nie powinnam teraz dygnąć?

– Ani mi się waź! – rzekł z uśmiechem. – W tej rodzinie wszyscy jesteśmy normalni, no, może z wyjątkiem George'a, ale jego już poznałaś. Jesteś dokładnie taka, jak nam opisał. – Spojrzał na Eda wymownie. – Przynajmniej jeden syn nie ma przed nami tajemnic.

– Ale też jeden wasz syn nie lata na paralołni i nie ucieka przed lawinami – zażartował Ed. – Nie można mieć wszystkiego, tato, albo spokojny milczek, albo zwariowany plotkarz, wybieraj.

– W tej chwili przestańcie! – Frances roześmiała się i machnęła w ich

kierunku ścierką. – Jane, pewnie napiłabyś się kawy.

– Chętnie, ale widzę, że jesteś zajęta. – Jane wskazała stos fasolki, którą Frances łuskała. – Mam zrobić dla wszystkich kawę czy pomóc ci przy fasolce?

Frances uśmiechnęła się do niej.

– Z przyjemnością napiję się kawy.

– A gdzie George? – spytał Ed.

– W bibliotece – odparł David. – Wymyśla jakieś atrakcje turystyczne na zimę, chyba pokaz duchów. I proszę, wybij mu z głowy fajerwerki, dobrze? Obawiam się, że skończy jakiś kurs, dostanie zaświadczenie, a potem wysadzi nas w powietrze.

– Spróbuję, ale wiesz, że on nikogo nie słucha. A dziewczyny?

– Bea przyjedzie po lunchu, a Alice i Charlotte zaraz powinny tu być.

Jane zrobiła kawę, a Ed dodał do filiżanek cukier i mleko.

– Może zaniemiemy jedną George’owi.

– Weźcie słomkę – przypomniała im Frances. – On kiepsko znosi brak samodzielności.

– Ostrzegałem cię, że będzie bardzo męczącym pacjentem. Jak już zrobi się nie do zniesienia, to może przenieść się do mnie.

– U ciebie jest mało miejsca. A tu przynajmniej może sobie kuśtykać z psami po ogrodzie.

Ed zaprowadził Jane do jasnej przestronnej biblioteki. Stało tu kilka starych kanap, fortepian, a na jednej ze ścian pysznił się wielki kominek. George leżał na kanapie, a obok niego stał stolik z szachownicą.

– Jane! Przepraszam, że nie wstaję, trochę mnie dziś boli. Tak, Ed, zrobiłem dziś ćwiczenia rehabilitacyjne.

– Przecież nic nie mówiłem! – Ed rozłożył ręce.

Pepper wśliznął się za nimi i zwinął w kłębek na kanapie pomiędzy George'em a jego kulami. Jane usiadła z Edem na drugiej kanapie, a Hattie położył jej pysk na kolanach. I tym razem George przegrał, ale zanim zdążył poprosić o rewanż, drzwi do biblioteki otworzyły się gwałtownie.

– George, czy już...

– Tak, Alice, już ćwicyłem. – Przewrócił oczami. – Jest niedziela, miałaś nie zrzędzić.

– Chciałbyś. – Alice uśmiechnęła się szeroko.

Ed przedstawił swoje siostry Jane. Polubiła je od pierwszej chwili.

– Miło cię poznać, Jane. Słyszałam, że też jesteś lekarką – przywitała ją serdecznie Alice. – Tylko proszę cię, nie mów, że Ed wspominał ci o czerwonych wrzeszczących potworach?

Jane uśmiechnęła się.

– Bez komentarzy.

George wybuchnął śmiechem.

– Ed ma rację. Obie wrzeszczałyście i byłyście czerwone. Tak jak teraz.

– Może i jestem od ciebie o osiem lat młodsza, ale przynajmniej mam dość rozumu, żeby nie rozbijać się o klify.

– Święta racja, Wysoki Sądzie! – zawołał George z udawanym przestraczeniem.

Lunch podano w jadalni. Na stole pyszniła się piękna porcelana, sztucce ze srebra oraz kieliszki z weneckiego szkła. Jane bała się, że upuści i stłucze jakąś cenną rzecz. Ed musiał zauważyć jej niepewność, bo trącił ją lekko pod stołem w nogę i uśmiechnął się uspokajająco.

Podczas posiłku wszyscy się śmiali i żartowali, ale były to żarty dobroduszne, a nie przykre złośliwości, jakie Jane zawsze słyszała od Jenny.

A samo jedzenie rzeczywiście okazało się znakomite. Alice z radością wykorzystywała fakt, że George wciąż nie może trzymać sztucców i karmiła go przez cały czas.

– Frances, mam już tego dość. Od dziś jem tylko zupy, budynie i to, co można zmiksować i wypić przez słomkę – oznajmił George ze zboląłą miną.

– Nie ma mowy. Nareszcie mogę się zemścić za te wszystkie lata, kiedy ty mnie karmiłeś, a ja miałam w nosie pełno jogurtu – odrzekła Alice z satysfakcją.

Frances roześmiała się.

– Dzieci, uspokójcie się!

Alice objęła George’a czule.

– Zmiksowana pieczeń byłaby okropna. Poza tym wiesz, że cię kocham.

– Ja też cię kocham, chociaż jesteś najbardziej despotyczną kobietą na świecie.

Jane poczuła ukłucie zazdrości. Dałaby wszystko, by mieć wsparcie kochającej rodziny.

Bea przyjechała po południu.

– Przepraszam za spóźnienie, ale mam teraz mnóstwo spotkań. Znosi się, że dostanę fantastyczne zlecenie obwieściła z radością. A potem posadziła Jane przy kuchennym stole i wspierana przez Alice i Charlotte, zaczęła ją szczegółowo przepytować.

– Naprawdę, Charlotte, do tego przesłuchania brakuje wam jeszcze lampy z ostrym światłem – powiedział Ed z lekką irytacją.

– Nic nie szkodzi. – Jane uśmiechnęła się. – To miłe, że troszczycie się o Eda. Moja przyjaciółka zachowała się tak samo, gdy go zobaczyła po

raz pierwszy.

– A czy ty masz jakieś rodzeństwo, które mogłoby się o ciebie troszczyć? – zapytała Alice.

– Nie. – Miała siostrę, ale Jenna nigdy się o nią nie troszczyła.

– W takim razie możesz sobie nas pożyczać – powiedziała Charlotte.

Jane spojrzała na nią i zrozumiała, że pomimo żartobliwego tonu propozycja była poważna. Z gardłem ściśniętym ze wzruszenia objęła serdecznie Charlotte.

– Ed, masz wspaniałą rodzinę – odezwała się w drodze powrotnej do Londynu.

– Wiem. I mówiłem ci, że będę tobą zachwyceni.

– Moja rodzina jest inna – pospieszyła z wyjaśnieniem, widząc jego pytające spojrzenie. – Nie utrzymujemy bliskich kontaktów. – Dzwoniła z uprzejmości do domu, ale nie widziała rodziców i siostry od czasu, gdy Shaun ją zdradził. – Wspominałam ci, że mama była modelką. Ale nie planowała dzieci. Na dodatek ciężko przechodziła ciążę, a potem zapadła na depresję poporodową. No i nigdy już nie wróciła do zawodu.

– Dlaczego?

– Rozstępy źle wyglądają na zdjęciach na okładkę – powiedziała cierpko. Mama często to powtarzała. Na szczęście jedna z córek pozwoliła jej zachować kontakt z tamtym środowiskiem. Chodzenie na sesje z Jenną dawało Sophii jakieś poczucie szczęścia. Natomiast świat Jane był dla niej obcy. Zwłaszcza że były w nim małe dzieci, które jej zrujnowały życie. Jane westchnęła. – Dla mojej mamy liczy się tylko wygląd zewnętrzny. A ja nigdy nie będę wysoka, szczupła i elegancka. Poza tym jestem niezdara, ciągle coś tłukę albo rozlewam.

– Nieprawda.

– O ile sobie przypominasz, wylałam na ciebie cały kieliszek szampana.

– Bo ktoś się potracił. – Zamilkł na chwilę. – Więc twoja mama uważa, że przez ciebie musiała zakończyć karierę?

– Gdyby nie zaszła w ciążę, nie miałyby rozstępów. Ani depresji poporodowej. Mogłaby robić to, co kocha. – Jane wzruszyła ramionami. – Dobrze ją rozumiem. Czułabym się tak samo, gdybym musiała zrezygnować z medycyny. Poza tym ona ma bardzo słabą konstrukcję.

– Co to znaczy?

– Cierpi na depresję. Czasem nie jest w stanie wstać z łóżka. Leczy się, ale wiesz, że depresja to trudna choroba. – Westchnęła. – Po prostu musimy na nią uważać. A mój widok chyba wytrąca ją z równowagi, bo przypomina jej o tym, co straciła.

Zatrzymał się na poboczu.

– Ed, co się dzieje?

– Chodź do mnie. – Przytulił ją mocno do siebie. – Bardzo mi przykro, że twoja mama nie umie docenić wszystkich twoich zalet. A już obwinianie cię za to, że musiała porzucić karierę, jest bardzo nie w porządku. Nie prosiłaś się na świat. – Poglaskał ją po włosach. – Chciałbym to jakoś zmienić.

– Tu nawet James Bond nie pomoże. – Uśmiechnęła się. – Ale nie martw się, przywykłam do tego.

Wyraz jego twarzy mówił, że jego zdaniem do takich rzeczy nie można przywyknąć. Pocałował ją w czubek nosa.

– Wracamy do domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciągu następnych dwóch tygodni Jane i Ed zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej. W pracy Jane miała wrażenie, że porozumiewają się niemal bez słów. Kiedy przybiegła po nich Iris z informacją, że Philippa Duffield znów zaczęła krwawić, powiedzieli jednocześnie:

– Wezwij anestezjologa i neonatologa, Philippę trzeba przewieźć natychmiast na salę operacyjną.

Jane poprosiła jedną z pielęgniarek, by zadzwoniła do Mike'a Duffielda, i myjąc ręce do operacji, rozmawiała z nim przez głośnik.

– Mike, mówi Jane Copper. Żona znów zaczęła krwawić, więc musimy zrobić cesarskie cięcie.

– Czy dzieciom i jej nic nie grozi? – spytał Mike z niepokojem.

– Nie – odparła Jane. – Ale musimy podać jej pełną narkozę, więc nie będziesz mógł być przy niej, tak jak planowaliśmy. Pokażemy ci dzieci, jak tylko lekarz je zbada.

– Powiedz Pip, że ją kocham. Już jadę do szpitala.

Philippa była zalana łzami.

– Przecież się oszczędzałam, robiłam tylko to, co mi kazaliście. Dlaczego znowu zaczęłam krwawić? I to tak mocno!

– To nie jest twoja wina – zapewniła ją Jane. – Uprzedzaliśmy cię, że to się może zdarzyć.

– Miałam rodzić za dwa dni. Dlaczego nie mogłam jeszcze tych dwóch dni wytrzymać! – powtarzała zrozpaczona Philippa.

– To się czasem zdarza – przerwał jej łagodnie Ed. – Jest jeszcze jedna ważna rzecz. Jeśli nie damy rady zatamować krwotoku, będziemy

musieli wykonać histeroktomię. Oczywiście zrobimy to w ostateczności, ale potrzebujemy pani zgody.

– To znaczy, że nie mogłabym mieć już więcej dzieci? Nawet za pomocą in vitro?

– Nie. Wiem, że trudno pani teraz o tym myśleć, bo martwi się pani przede wszystkim o dzieci, ale my musimy też zadbać o bezpieczeństwo matki.

Philippa przełknęła z trudem ślinę.

– Jeśli nie zgodzę się na histeroktomię, a krwotok nie ustanie, to grozi mi...?

Jane wzięła ją za rękę. Wiedziała, że Philippa zdaje sobie sprawę z konsekwencji.

– Tak.

Philippa wciągnęła głęboko powietrze.

– Zgadzam się. Tylko zróbcie wszystko, żeby dzieci były bezpieczne.
– Zagryzła wargę. – Tak bardzo chciałam, żeby Mike przeciął pępowiny. Nic nie poszło tak, jak planowałam.

– Ale dzieci będą zdrowe, a Mike już jedzie. Prosił, żeby ci przekazać, że cię kocha. – Jane wzięła Philippę za rękę i trzymała ją, dopóki narkoza nie zaczęła działać.

Ed szybko wykonał nacięcia, wyjął dzieci i podał je Iris, która zawinęła je w ręczniki i przekazała neonatologowi. Po chwili anestezjolog powiedział:

– Ciśnienie ciągle spada.

Tego właśnie się obawiali. Krwotok.

Przygotowali się na taką ewentualność i mieli krew odpowiedniej grupy, ale transfuzja nie pomagała. Jane przestraszyła się nie na żarty. A

jeśli to rozsiane krzepnięcie wewnątrznaczyniowe? Polega ono na tym, że czynniki krzepnięcia krwi ulegają aktywacji w całym organizmie, a nie tylko wokół rany, przez co krwawienie nie może ustać. W najgroźniejszych przypadkach rozsiane krzepnięcie wewnątrznaczyniowe prowadzi do śmierci.

Jedyne, co mogli w takiej sytuacji robić, to pompować w Philippe krew i czekać, że w którymś momencie wokół rany zaczną tworzyć się skrzepy.

Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim usłyszała cichy głos anestezjologa:

– W porządku. Ciśnienie rośnie.

W końcu mogli zszyć rozcięcia i przenieść Philippe do sali pooperacyjnej.

– Co z dziećmi? – spytał Ed.

– Zabieram je na razie do wcześniaków. Chcę im podać tlen – powiedział neonatolog. – Ale są w dobrym stanie.

– Iris, zrób maluchom zdjęcia, żeby Philippa mogła je zobaczyć – zaproponowała Jane.

Iris sięgnęła po aparat przeznaczony na takie właśnie okoliczności. Ed pozostał przy pacjentce, która zaczęła się już wybudzać, a Jane poszła do Mike'a, który krążył niespokojnie po korytarzu.

– Co się stało? – spytał z przestraszeniem.

– Macie dwie śliczne córeczki, żona zaraz się obudzi – powiedziała z uśmiechem.

– Mogę je zobaczyć?

– Dzieci trafiły na razie do inkubatora, ale tylko dlatego, że potrzebują troszkę pomocy przy oddychaniu. – Nie chciała mu teraz mówić,

jak groźnie było w sali operacyjnej. Zaprowadziła go do żony.

– Tak się bałem – powiedział, przytulając mocno Philippę.

– Nic mi nie jest. Ale dzieci są w inkubatorze. – Łzy zaczęły jej płynąć po twarzy.

– Na razie możecie się nimi cieszyć na zdjęciach. – Iris podała im fotografię.

Teraz już Mike płakał razem z Philippą.

– Jakie maleńkie!

– Jak na trzydziesty piąty tydzień ciąży mają bardzo dobrą wagę – wyjaśnił Ed. – Wiem, że łatwo mi to mówić, ale spróbujcie się nie martwić. Naprawdę są w dobrym stanie.

Wrócili do mieszkania Jane i od razu padli na łóżko.

– W pewnej chwili nieźle się przestraszyłem – przyznał Ed. – Gdyby to było rozsiane krzepnięcie wewnątrznicyniowe...

– Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. A za tydzień dziewczynki opuszczą oddział dla wcześniaków.

– Świetnie mi się z tobą pracuje. – Uśmiechnął się. – Stanowimy zgrany zespół.

– To prawda. – Przytuliła się do niego. To dziwne, ale nigdy nie myślała, że będzie taka szczęśliwa.

Następnego ranka Jane zajrzała do Philippy i zastała ją całą we łzach.

– Jestem taka zmęczona. Ale boję się, że jak mama Mike'a zacznie się zajmować dziećmi, to będzie o wszystkim decydować.

Jane usiadła obok niej.

– Przeszłaś bardzo ciężki okres. A mama Mike'a nie ma o tym pojęcia. Jestem pewna, że gdybyś jej powiedziała, co się z tobą dzieje, to miałyby dla ciebie więcej współczucia. Zrozumiałyby, że potrzebujesz

wsparcia, a nie kogoś, kto ci będzie mówił, co masz robić.

– Ale ona zawsze dawała mi odczuć, że odebrałam jej syna.

– Może to jej mechanizm obronny – powiedziała Jane łagodnie. –

Mike jest jedynakiem, prawda?

Philippa skinęła głową.

– Może ona zawsze chciała mieć córkę, ale nie umie ci tego okazać.

Tak samo jak ty nie umiałaś jej powiedzieć o in vitro. A teraz potrzebujesz mamy, na której mogłabyś się oprzeć, więc spróbuj z nią porozmawiać. Powiedz jej, jak się czujesz. Wiem, że to trudne, ale warto spróbować.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna – odparła Jane z przekonaniem.

Po południu znów zajrzała do Philipppy i ze zdziwieniem zobaczyła, że na łóżku siedzi starsza kobieta, trzyma na rękach jedną z bliźniaczek i z ożywieniem rozmawia z Philippą.

– Jane, poznaj moją teściową.

– Pip mówiła, że była pani dla niej wielkim wsparciem od chwili, gdy przysłała tu na test ciążowy po in vitro – powiedziała serdecznie pani Duffield.

Jane uśmiechnęła się. A więc Philippa skorzystała z jej rady. I spotkała się z życzliwym odzewem.

– Na tym polega moja praca. To wielkie szczęście patrzeć, jak dzieci rosną z każdym kolejnym dniem.

Pani Duffield rozpromieniła się.

– Już nie mogę się doczekać, aż przejmę obowiązki babci. Ale od moich czasów wiele się zmieniło, więc będę się musiała uczyć wszystkiego od Philipppy.

Jane poczuła wzruszenie.

– Gdybyście miały jakieś pytania, to wiecie, gdzie mnie szukać. I gratulacje dla babci bliźniaczek.

– Są prześliczne. Zupełnie jak ich mama – powiedziała pani Duffield.
– Ale chyba uśmiech mają po Mike’u.

– Chyba tak. – Jane uśmiechnęła się, zastanawiając się, czy jej udałoby się nawiązać taką więź z własną matką.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęły kolejne dwa tygodnie. Tego dnia Ed postanowił, że po pracy zajrzy do George'a.

– No i jak ci bez gipsu? – zapytał.

– Świetnie – odpowiedział George, ale jego uśmiech był bardzo blady.

– George, co się dzieje?

– Nic.

Ed wziął brata za rękę.

– Chodzi ci o te badania na płodność? Przecież ci mówiłem, że musisz trochę poczekać. Na razie nic nie jest przesądzone. Ale nawet jeśli przy następnym badaniu okaże się, że ruchliwość plemników się nie poprawiła, to jeszcze nie znaczy, że nie będziesz mógł mieć dzieci. Medycyna ma na to sposoby.

– Nie o to chodzi. Zresztą nie ma o czym mówić.

– Właśnie że jest. Widzę, że coś cię gniecie. – Zauważył to, gdy George był w szpitalu. – Ja zawsze mogłem na ciebie liczyć. Teraz chciałbym pomóc tobie. Przecież jesteśmy braćmi.

Na twarzy George'a pojawił się bolesny skurcz.

– A jeśli ja nie jestem twoim bratem?

– Nie gadaj głupstw. Przecież mamy tych samych rodziców.

– Niekoniecznie. Załóżmy, że tata nie jest moim ojcem.

– Oczywiście że jest! – Ed zmarszczył brwi. – Jesteśmy do siebie podobni. Mam taki sam kolor oczu i taki sam podbródek jak tata. – Spojrzał uważnie na George'a. – Co ci przyszło do głowy?

– Przeczytałem jej pamiętniki.

Ed nie musiał pytać czyje.

– Masz na myśli tę paczkę, którą odebrałeś na początku roku od prawnika?

Po śmierci matki tylko George został zaproszony do kancelarii. Ed starał się wówczas ukryć rozczarowanie. To w końcu nic dziwnego, że ten obowiązek przypada starszemu synowi.

– Tak, paczkę z pamiętnikami, listami i zdjęciami. – George uśmiechnął się ze smutkiem. – Wiedziałem, że po każdych naszych urodzinach tata wysyła jej nasze zdjęcia. I jakoś liczyłem, że ona je sobie zachowa. Ale nie – . Zostawiła sobie tylko zdjęcia swoich facetów. Zacząłem czytać te listy i pamiętniki. – Potrząsnął głową. – Nie wiem, jak to tacie powiedzieć. Ed, ja nie jestem jego synem.

– Skąd to wiesz?

– Kiedy była żoną taty, miała romans. I to nie jeden. Tata nie jest moim biologicznym ojcem. – George wciągnął głęboko powietrze. – A jak pomyślę, że dziewczyny nie są tak naprawdę moimi siostrami...

– Są twoimi siostrami tak samo jak ja jestem twoim bratem. Tego akurat nic nie zmieni. – Ed zamilkł. – Przez tyle miesięcy dusiłeś to w sobie? Ty idioto! Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Miałeś dość na głowie po rozwodzie. Poza tym nie wiedziałem, jak mam ci to powiedzieć. Łudziłem się też nadzieją, że może jednak źle coś zrozumiałem, że to nieprawda. Ale po powrocie ze szpitala jeszcze raz przeczytałem jej listy i pamiętniki. – Kulejąc, podszedł do komody i wyjął z szuflady grubą kopertę. Wyciągnął z niej pamiętnik i kilka listów. – Sam przeczytaj i powiedz, co myślisz. – Rzucił je Edowi na kolana.

George zaznaczył odpowiednie fragmenty żółtymi karteczkami. Ed

przeczytał je dokładnie i zbladł.

– Ona nie pisze, że nie jesteś synem taty. Pisze tylko, że nie jest pewna.

– Co na jedno wychodzi.

– Nieprawda. Zróbmy test DNA.

– A jeśli okaże się, że nie jestem tym, za kogo uważałem się przez całe życie? – szepnął George.

Ed wiedział, jakie demony dręczą brata. George obawiał się, że okaże się kukułczym jajem i rodzina go odrzuci, tak samo jak wcześniej odrzuciła ich obu własna matka.

– To nie będzie miało żadnego znaczenia – powiedział spokojnie. – Nie obchodzą mnie żadne geny. Jesteś moim bratem. Kocham cię. Tak samo jak dziewczyny, jak tata i Frances.

– Może.

– Nie może, tylko na pewno. – Ed objął mocno brata. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Patrzył, jak Ed odkłada papiery na stół i siada obok niego. – Ale jest też inny problem. Jeśli okaże się, że nie jestem biologicznym synem taty, to ty będziesz dziedzicem tytułu.

Ed zeszywniał. Gdyby to on został dziedzicem... To musiałby porzucić pracę, którą kochał, by zająć się majątkiem. Ale nie tylko on by na tym ucierpiał. Jak Jane przyjęłaby taką zmianę w jego życiu?

– Rozumiesz już? – spytał George cierpko. – Do tego jeszcze musimy powiedzieć o wszystkim tacie.

– Zróbmy najpierw test.

– Jak to sobie wyobrażasz? Po prostu powiemy, że potrzebujemy próbkę jego DNA, bo musimy zrobić jakieś badanie?

– Może wystarczy, jak tylko my się przebadamy?

– A jeśli mamy tego samego ojca, ale nie jest nim David?

Edowi nie przyszło to do głowy.

– Co za koszmar.

George pokręcił głową.

– Przez te wszystkie lata powtarzałem sobie, że to nie ma znaczenia. Że mam tatę, Frances, ciebie, dziewczyny, więc to naprawdę nieważne, że mama nas zostawiła. Próbowałem jej nawet współczuć, bo wiedziałem, że jest nieszczęśliwa. – Skrzywił się. – Żałuję, że wziąłem te papiery do ręki. A teraz musimy to jakoś załatwić.

– Nie mamy wyjścia, musimy zrobić test. Ja, ty i tata.

– Jak długo to potrwa? – spytał George.

– Nie mam pojęcia.

– Czuję się jak przed najważniejszym życiowym egzaminem. Tylko że tym razem nie znam prawidłowych odpowiedzi i nie ode mnie zależy, czy zdam, czy nie.

– Pamiętaj, że bez względu na wyniki, zawsze będziesz moim bratem. A tata, Frances i dziewczyny nie przestaną cię kochać.

– Chyba zaczynam się denerwować – powiedział George, zamykając oczy i pocierając czoło.

– Ja też. – Ed uśmiechnął się ponuro. – Przecież to samo może dotyczyć także mnie. Ja też nie mogę być pewny, że tata jest moim biologicznym ojcem.

– To będzie najgorszy weekend w naszym życiu. – George sięgnął po swój laptop. – Lepiej poszukajmy jakiegoś laboratorium.

– Ty się tym zajmij, a ja zrobię kawę. – Ed zawahał się na moment. – Wiem, że to dyskretna sprawa, ale muszę powiedzieć o wszystkim Jane.

– Ona też jest w to wplątana. Może się zdarzyć, że jako twoja

dziewczyna znajdzie się w świetle reflektorów.

– Ona nikomu nie powie.

George przewrócił oczami.

– No i po co mi mówisz rzeczy oczywiste?

Ed ucieszył się, że brat tak myśli. W kuchni wysłał Jane esemesa: „Nie czekaj z kolacją. Mogę wpaść do ciebie później?”.

Jej odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Oczywiście. Wszystko w porządku? George?”. „Później ci wyjaśnię. Nie martw się”, odpisał.

Chociaż wiedział, że łatwiej to powiedzieć niż zrobić.

Od Georga Ed pojechał prosto do Jane.

– Wyglądasz strasznie – powiedziała, obejmując go. – Zjesz coś?

– Nie jestem głodny. Ale przydałaby mi się herbata z dziesięcioma łyżeczkami cukru.

– Aż tak źle? – Pogłaskała go po twarzy. – Chodź, opowiedz mi o wszystkim.

Zaprowadziła go do kuchni i posadziła na krześle. Nastawiła wodę w czajniku.

– Co się stało?

Ed westchnął ciężko.

– Mówiłem ci, że Frances jest moją macochą.

Skinęła głową.

– Moja biologiczna matka odeszła od taty, kiedy ja miałem cztery lata, a George sześć. Nie pożegnała się z nami, a potem nigdy nie przysłała nam nawet kartki na święta czy na urodziny. – Ed był pewien, że George nie umiał się związać z żadną kobietą właśnie dlatego, że matka ich porzuciła. Nie chciał ryzykować podobnego bólu. On popełnił ten błąd z Camillą. Wydawało mu się, że stworzą dobrą rodzinę, jak tata i Frances. Ale

potem Camilla odeszła i dawne rany znów się odnowiły.

– Nawet nie umiem sobie tego wyobrazić... – Jane pokręciła głową. – Jak można zostawić własne dzieci? Dlaczego ona to zrobiła?

– Chyba sama została mocno poraniona – odparł cicho Ed. – Taty miłość jej nie wystarczała. Nie wystarczały jej dzieci. Ani ci mężczyźni, z którymi romansowała. Czasem myślę, że mimo wszystko nas kochała, wiedziała, że tata zapewni nam szczęśliwe dzieciństwo, więc trzymała się od nas z daleka, żeby tego nie zepsuć. – A teraz musiał wyrzucić z siebie to, co najgorsze. Wyciągnął rękę i posadził sobie Jane na kolanach. – George uważa, że nie jest synem taty.

– Dlaczego?

– Mama zmarła na początku roku i prawnik przekazał George'owi jej listy i pamiętniki. A George jest przekonany, że to, co w nich przeczytał, stanowi wystarczający dowód.

– Biedny George. Na szczęście ma ciebie.

– To samo mu powiedziałem. – Ed westchnął znowu. – Pojedziemy w ten weekend do taty i zabierzemy ze sobą zestaw do pobierania próbek do testów DNA.

– Czy mogę ci jakoś pomóc?

Przytulił ją mocniej do siebie.

– Niestety nie. – Uśmiechnął się z przymusem. – Muszę być z tobą szczerzy. Nie wiem, co będzie dalej. Jeśli okaże się, że ja i George jesteśmy biologicznymi synami taty, to świetnie. Ale jeśli nie, to prasa zacznie wyciągać najgorsze rzeczy. Romanse mamy, to że George nie spotkał się z żadną kobietą więcej niż trzy razy i że jest podrzutkiem. – Umilkł na chwilę. – A ty mogłabyś się znaleźć w samym środku niezłego zamieszania. Dlatego jeśli wolałabyś odejść teraz, to rozumiem.

Pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Nie obchodzi mnie, co napisze prasa i co wyjdzie w testach. Znam ciebie i to mi wystarczy.

Poczuł ucisk w piersi. Jane będzie przy nim bez względu na wszystko.

– Dzięki. Ale rozumiem, gdybyś chciała zmienić zdanie.

– Nie zmienię zdania. – Spojrzała mu w oczy. – Nie jestem Camillą.

A ty nie jesteś Shaunem.

Camilla na pewno poczekałaby na wyniki testów DNA, by się upewnić, czy przypadkiem Ed nie zostanie dziedzicem. Ale gdyby okazało się, że nie jest synem Davida Somersa, to jej reakcja byłaby łatwa do przewidzenia.

Pomyślał, że skoro rozmawiają o trudnych sprawach, to może też poruszyć temat, którego do tej pory unikał.

– Wiem, że George wspomniał ci o dziecku. I że przedstawił ci swoją hipotezę.

Skinęła głową.

– Rzeczywiście skłamała, że jest w ciąży?

Ed wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale wiele ciąż kończy się wczesnym poronieniem.

– A czy Camilla wiedziała o twojej mamie?

– Nasze rodziny znają się od wielu lat. Na pewno musieli na ten temat rozmawiać.

– Czyli wiedziała, że jej nie zostawisz, gdyby zaszła przypadkiem w ciążę – powiedziała Jane spokojnie. – Bo jesteś uczciwym człowiekiem.

– Nie umiałem spełnić jej oczekiwań. Poza tym naprawdę byłem egoistą. Wyjazd do Glasgow to była moja decyzja. Ona nie miała tu nic do powiedzenia.

– A ty nie miałeś nic do powiedzenia w sprawie małżeństwa – zauważyła Jane. – Ani w sprawie dziecka. – Zawahała się. – Nie zapytam cię, czy chciałeś mieć rodzinę. Widziałam, jak odnosisz się do swoich sióstr i jak traktujesz młode mamy na oddziale.

– Tak, chciałem mieć rodzinę. Ale kiedy zaproponowałem potem, żebyśmy spróbowali jeszcze raz, Camilla powiedziała, że to był błąd i że nie chce dziecka. – Pocałował ją lekko. – Ale ja też widziałem, jak odnosisz się do dzieci na oddziale. Chciałaś mieć z Shaunem dziecko?

– Chciałam mieć rodzinę, taką prawdziwą. Ale on chyba nie.

– Co znaczy, że był idiotą. – Znów ją pocałował. – Jane, wiem że poznaliśmy się zaledwie dwa miesiące temu. Wiem, że powinienem z tym poczekać, przynajmniej dopóki sytuacja w mojej rodzinie się nie wyjaśni. Ale jestem pewien swoich uczuć: kocham cię. Mówiłem sobie, że po Camilli nie popełnię już takiego błędu, że nie otworzę się przed żadną kobietą. Ale przy tobie jestem szczęśliwy.

W jej oczach zaszklily się łzy.

– Ja też nigdy nie myślałam, że coś takiego mnie spotka. Że znów będę umiała zaufać mężczyźnie. Ale ty jesteś inny. Kocham cię.

– To dobrze – powiedział Ed i pocałował ją.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W sobotę rano Ed miał wrażenie, że wiezie skazańca na ścięcie. Chociaż mogło się okazać, że skazańców jest dwóch. Trochę żałował, że nie poprosił Jane, by pojechała z nimi. Ale z drugiej strony uznał, że w takiej sytuacji powinni być tylko oni dwaj, ojciec i Frances.

Jane sięgnęła po słuchawkę domofonu. Czyżby jednak Ed chciał, by pojechała z nim do Suffolk?

– Kto tam?

– To ja. – Jenna. Jane natychmiast rozpoznała jej głos. Ciekawe, czego ona chce. – Wpuścisz mnie wreszcie?

Przez chwilę Jane zastanawiała się, co by było, gdyby odmówiła. Ale potem przypomniała sobie, co mówiła Philippie o szukaniu porozumienia.

– Wejdz. – Nacisnęła przycisk, tłumiąc westchnienie.

Woda w czajniku właśnie się zagotowała,, więc zaparzyła miętową herbatę.

Jenna wyglądała na zirytowaną.

– Stałam tam całymi godzinami.

Jej siostra miała wyraźną ochotę na kłótnię. Mimo wszystko Jane postanowiła rozładować atmosferę.

– Zrobiłam ci miętę. – Sama jej nie piła, ale zawsze miała mały zapas dla Jenny. Ruchem głowy wskazała na bagaż. – Miałaś sesję?

– A jak myślisz?

Głupie pytanie. A teraz na pewno potrzebowała wygodnego noclegu.

– Skąd wracasz?

– Z Nowego Jorku.

– Po całej nocy w samolocie musisz być zmęczona. Zrobić ci coś do jedzenia?

– Panna Chodząca Doskonałość – prychnęła Jenna.

Jane poczuła, że ogarnia ją irytacja.

– O co ci chodzi? – Rozumiała, że siostra jest zmęczona po podróży, ale nie musi tego odreagowywać na niej. – Znow coś ci się nie podoba? – Na ogół Jane unikała otwartej konfrontacji. Ale dziś niepokoiła się o Eda, więc nie umiała się opanować. – Za co ty mnie tak nienawidzisz? – wybuchła.

– A jak myślisz? Masz doskonałą pracę, doskonałe życie, cała jesteś doskonała. Nie masz pojęcia, co to znaczy cierpieć.

Jane nie mogła uwierzyć własnym uszom. To ona, a nie Jenna miała nieszczęśliwe dzieciństwo.

– Doskonała? Dokuczałaś mi przez całą szkołę. Wyśmiewałaś się ze mnie z koleżankami, bo byłam niezdarna i niezgrabna. Szydziłaś ze mnie, bo się uczyłam zamiast chodzić na imprezy. Cała szkoła знаła to okropne przezwisko, które wymyśliłaś.

– Uczyłaś się! – powiedziała Jenna z przekąsem. – Wszyscy wiedzą, dlaczego miałaś same piątki. Ty byłaś mądra, a ja głupia. Nauczyciele powtarzali mi bez przerwy: „Dlaczego nie możesz być taka jak twoja siostra?”. To ty byłaś ulubienicą wszystkich dorosłych.

Jane poczuła, że ogarnia ją ślepa złość. Jak Jenna może tak mówić?

– Gdybyś poświęciła choć trochę czasu na naukę, zamiast bez przerwy mizdrzyć się przed lustrem, to też byś miała dobre oceny. Ty dokonałaś swojego wyboru, dlaczego tak ci trudno zaakceptować mój? Dlaczego nie możesz zrozumieć, że jestem inna? Ja nie narzekam, że nie jestem chuda i wysoka tak jak ty.

Jenna zacisnęła wargi.

– Zazdrościsz mi, bo jestem podobna do mamy.

– To nieprawda, jestem zadowolona z wyglądu. Ale mam już dość, że mnie ciągle upokarzasz. Jak choćby w tym ohydny artykule.

– To nie ja, to dziennikarka.

Jane wiedziała, że to nieprawda, bo agentka Jenny autoryzowała wszystkie materiały prasowe.

– Nie chodzi tylko o ten artykuł, ale o całe moje życie. Pamiętasz tego chłopaka, w którym się kochałam w liceum? Nie mogłam uwierzyć, że zaprosił mnie do kina. Ale już następnego dnia cała szkoła wiedziała, że to dlatego, że przegrał z tobą jakiś zakład.

Jenna wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że się tym nie przejmujesz.

Bo nie chciała pokazać, jak bardzo czuła się zraniona. Także wtedy, gdy jako nastolatka zauważyła, że połowa chłopców umawia się z nią po to, by poznać jej siostrę. A druga połowa zrywa z nią natychmiast po poznaniu Jenny z nadzieją, że piękniejsza bliźniaczka okaże im swoje względy. Przed Edem nie miała szczęścia do mężczyzn.

– A Shaun? Mogłabym to zrozumieć, gdybyś go kochała. Ale rzuciłaś go, kiedy tylko od niego odeszłam.

– On do ciebie nie pasował. Uwierz mi, zrobiłam ci przysługę. Gdybyście się pobrali, trudniej byłoby ci od niego odejść.

– Sypiałaś w moim łóżku z moim narzeczoną, żeby mi zrobić przysługę? – Jane nie wierzyła własnym uszom.

Jenna uniosła głowę.

– Tak, to było dla twojego dobra.

– Na jakim ty świecie żyjesz? – Jane potrząsnęła głową. – Długo próbowałam być dla ciebie dobrą siostrą. A ty nie tylko nie umiałaś tego

docenić, ale do tego jeszcze przy każdej okazji wsadzałaś mi szpilę. Na pewno masz w Londynie wielu znajomych, u których możesz się zatrzymać. Wychodzę, zanim powiem coś, czego będę żałować. Ale nie chcę cię tu zastać po powrocie. – Jane chwyciła kurtkę i wyszła z mieszkania.

Jenna była wściekła. Panna Doskonałość śmiała wyrzucić ją z domu? Nie miała ochoty jechać do rodziców do Kornwalii, więc zaczęła obdzwaniać znajomych. W końcu ktoś zgodził się przyjąć ją do siebie na jedną noc. Miała już wyjść, gdy zadzwonił telefon, a po chwili włączyła się automatyczna sekretarka.

„Mówi Ed, właśnie przyjechaliliśmy do dworu. Pewnie gdzieś wyszłaś. Wolałbym być teraz z tobą niż tu w Suffolk. Ja i George będziemy za chwilę rozmawiać z tatą o tych testach na ustalenie ojcostwa. Zadzwonię później. Kocham cię”.

Kocham cię? Jenna zmarszczyła brwi. Jane z kimś się spotyka? Ciekawe, kim jest ten Ed. Wiedziała jedynie, że mieszka w Suffolk i jest w jakimś dworze z jakimś George'em. Zaintrygowana otworzyła w telefonie komórkowym internetową przeglądarkę i wpisała: Ed, Suffolk, dwór, George. Po chwili na czelu listy ukazał się link: Dwór Somersów, informacja dla zwiedzających.

Jenna zajrzała tam szybko. Wszystko wskazywało na to, że Jane spotyka się z młodszym synem barona Davida Somersa. Tylko o co chodzi z tym testem na ojcostwo?

Jenna zastanawiała się przez chwilę, a potem uśmiechnęła z satysfakcją. Znajoma z „Celebrity Life” na pewno będzie zachwycona tą historią. A Jane będzie miała za swoje za to, że nie pozwoliła jej u siebie przenocować.

– Ed, co się dzieje? Wyglądacie, jakbyście nie spali od wielu dni. –

David zmarszczył brwi.

– Tato, lepiej usiądź. I przyda ci się słodka herbata.

– George jest z tobą, cały i zdrowy, więc nie wiem, co złego mogłoby się wydarzyć.

– To. – George rzucił na stół paczkę listów i pamiętnik. – Przykro mi, ale nie da się tego powiedzieć w łagodnej formie.

– To jest pismo waszej mamy – powiedział David, patrząc na otwarty pamiętnik.

Frances westchnęła.

– Już robię słodką herbatę.

George opowiedział pokrótce, czego on i Ed się domyślają. David był zszokowany.

– Wiedziałem o jej romansach, ale nigdy mi nie przyszło do głowy, że mógłbyś być dzieckiem innego mężczyzny. – Zmrużył oczy. – Ale to i tak niczego nie zmienia. Jesteście moimi synami. Obaj.

– Tato, tu jest jeszcze kwestia prawna – zauważył George. – Wiem, jak to zabrzmie, ale nie możemy przed tym uciekać. Jeśli żaden z nas nie jest twoim synem, to po twojej śmierci tytuł i majątek przejdzie na inną gałąź rodu. Co oznacza, że Frances straci dom, a my wszyscy stracimy dzieciństwo. Biorąc pod uwagę te dowody...

– Alice by powiedziała, że to jedynie poszlaki.

– Nie, wątpliwości są na tyle poważne, że musimy zrobić test DNA – powiedział Ed spokojnie. – Znaleźliśmy już laboratorium.

– Zamówiłem też zestawy do pobrania próbek. Przyszły wczoraj na mój adres.

– Trzeba wziąć na te waciki próbki śliny, wysuszyć je, a potem odesłać im w podpisanych kopertach. Resztę załatwi aparatura – wyjaśnił

Ed.

David westchnął.

– Macie rację. Zrobmy to jak najszybciej. Jak długo będziemy czekać na wyniki?

– Pięć dni roboczych. Czyli praktycznie tydzień. Niestety, nie da się tego przyspieszyć, George już pytał.

– Bez względu na wyniki jesteście moimi synami i nic tego nie zmieni. Kocham was – oświadczył David.

– Też cię kocham – powiedzieli jednym głosem Ed i George.

Ed zostawił George'a w Suffolk, wiedząc, że brat będzie mógł wrócić do Londynu następnego dnia z którąś z sióstr, a sam wyjechał od rodziców późnym popołudniem.

– No i jak poszło? – przywitała go Jane.

– To była trudna rozmowa. – Przytulił się do niej mocno. – Tego mi brakowało.

– Jak tata to przyjął?

– Powiedział, że bez względu na wyniki testów zawsze będziemy jego synami i nic tego nie zmieni. Frances powiedziała nam to samo.

– Jestem pewna, że siostry też będą was wspierać. Widać, ile w waszej rodzinie jest ciepła i miłości. Zupełnie inaczej niż w mojej.

– Tak mi przykro. – Objął ją mocniej.

– Niektórych rzeczy nie da się naprawić, więc nie warto się nimi zadręczać. – Ale miłość potrafi wiele zmienić. Ja jeszcze nie straciłam nadziei do końca.

Poniedziałkowy poranek zaczął się od porodu pośladowego, w którym musieli przekręcić dziecko do normalnego ułożenia. A potem przywieziono pacjentkę ze wszystkimi objawami stanu przedrzucawkowego

oraz dodatkowo z żółtaczką, co wskazywało na ostre stłuszczenie wątroby ciężarnej. W takiej sytuacji jedynym wyjściem jest wywołanie porodu, więc mimo że był to dopiero trzydziesty piąty tydzień ciąży, kobietę przewieziono na salę operacyjną.

– Znieczulenie zewnątrzoponowe jest zbyt ryzykowne, musimy podać pełną narkozę – powiedział Ed.

Na szczęście operacja przebiegła pomyślnie, nie pojawiły się problemy z krzepnięciem krwi, czego oboje się obawiali. Jane wróciła potem do pokoju lekarskiego, by uzupełnić wpisy w kartach pacjentek. Nagle zadzwonił telefon.

– Jane? Mówi Sorcha. Widziałas dzisiaj prasę? Jest artykuł o Edzie i o jego rodzinie. Dziennikarze zastanawiają się, co wykażą testy na ustalenie ojcostwa. – Jane zamarła. Jak to się mogło przedostać do gazet? – Ale nie to jest najgorsze. Piszą, że informacje pochodzą od dziewczyny Eda Somersa.

– To nieprawda, nic z tego nie rozumiem. – Jane wciągnęła głęboko powietrze. – Dzięki za wiadomość. Zajrzę do internetu.

Informacja ukazała się już na wielu portalach: „Kto jest dziedzicem tytułu i majątku Somersów?”. Musi porozmawiać z Edem. Natychmiast. Zajrzała do jego gabinetu. Rozmawiał z kimś przez telefon. Dał jej znak ręką, by weszła, i po chwili odłożył słuchawkę.

– Ed, masz chwilę? Muszę ci coś powiedzieć.

– Już wiem. George do mnie zadzwonił. Od rana próbował się ze mną skontaktować, ale byliśmy w sali operacyjnej.

– Ed, nikomu o tym nie mówiłam. Nikomu. – Poczwała, że robi się jej niedobrze. – Ale przeczytałam w internecie, że to ja jestem źródłem informacji.

– Może ktoś podsłuchał naszą rozmowę?

Pokręciła głową.

– To niemożliwe. – Nagle poraziła ją straszna myśl. – Wiadomość na sekretarce. – Przymknęła oczy. – W sobotę zadzwoniłeś do mnie od rodziców i zostawiłeś mi wiadomość. Jenna musiała być jeszcze w domu. Sama.

– Jaka Jenna? – spytał ze zdziwieniem.

Poczuła suchość w ustach.

– Mogę zamknąć drzwi?

– Oczywiście – powiedział zaniepokojony.

Jane zamknęła drzwi i przysiadła na skraju biurka.

– Przepraszam, że ci o tym nie powiedziałam. Pamiętasz, że moja mama po ciąży nie mogła już być modelką? To dlatego, że urodziła bliźniaczki.

– Masz siostrę? Przecież mówiłaś, że jesteś jedynaczką.

– Mówiłam, że nie mam rodzeństwa, które mogłoby się o mnie zatroszczyć. Ed, to nie jest takie proste. Moja rodzina jest zupełnie inna niż twoja. Nie masz pojęcia, jak bardzo zazdroszczę tobie, George’owi i waszym siostrom.

– Spojrzała na niego ze smutkiem. – Jenna jest modelką tak jak mama. I jest do niej podobna nie tylko pod względem wyglądu. Ma równie słabą konstrukcję. Ciągłe na coś choruje. W zeszłym roku miała zapalenie węzłów chłonnych i przez sześć miesięcy nie mogła pracować. A ja zawsze miałam końskie zdrowie. – Westchnęła. – Zawsze starałam się nią opiekować. Kiedy byłyśmy małe, a mama chorowała, gotowałam dla nas kolacje. Jenna nie umie nawet ugotować jajka. A w sobotę wykrzyczała mi, że mnie za to nienawidzi. Mnie się wydawało, że się o nią troszczę, a ona

uważała, że się wywyższam.

Ed podniósł się i przytulił Jane do siebie.

– Jesteś ostatnią osobą, która by się umiała wywyższać.

– Jenna chciała zostać u mnie na noc. Zawsze to robi, gdy wraca z jakiejś sesji. Ale już od progu zaczęła się ze mną kłócić. Nie wytrzymałam. W końcu powiedziałam jej, że wychodzę i że nie chcę jej u siebie zastać po powrocie. Musiała usłyszeć twoją wiadomość, a reszty się domyśliła. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Tak mi przykro. Zrozumiem, jeśli po tym wszystkim będziesz chciał ze mną zerwać. I napiszę do twojej rodziny list z przeprosinami.

– Jane, przecież to nie twoja wina! Ani myślę z tobą zrywać z tego powodu. Szkoda tylko, że nie powiedziałaś mi wcześniej o Jennie.

– Wiem, ale moje relacje z całą rodziną są beznadziejne. Czasem myślę, że to moja wina, że do nich nie pasuję.

Pogłaskał ją po włosach.

– To niemożliwe. Jestem pewien, że to nie chodzi o ciebie. A co Sorcha mówi na ten temat?

– Nawet nie chcę powtarzać jej opinii o Jennie. Zwłaszcza po... – Umilkła.

– Po czym?

Uznała, że po ostatnim wyczynie siostry Ed zasługuje na prawdę.

– Zwłaszcza po tym, co się stało z Shaunem.

Otworzył szeroko oczy.

– To ją przyłapałaś z nim w łóżku? Gdyby George zrobił mi coś takiego, nigdy bym mu nie wybaczył.

Jane wzruszyła ramionami.

– George nigdy by ci tego nie zrobił. On cię kocha. A Jenna mnie

nienawidzi.

Ed spojrzał jej w oczy.

– Mam nadzieję, że nigdy ci nie przyszło do głowy, że ja mógłbym też się tak zachować.

– Nie. Jenna na pewno by próbowała, ale ty jesteś inny niż Shaun. Po prostu jesteś uczciwy. Nie powiedziałam ci o niej, bo... Bo bez względu na to, jak bardzo chcę się do niej zbliżyć, ona zawsze musi mi zrobić jakąś przykrość.

Ed oparł się czołem o jej czoło.

– Nie zadręczaj się tym przeciekiem, bo to nie twoja wina.

– Moja. Gdybym się z nią nie pokłóciła, zostałabym w domu i odebrała twój telefon. A ona nie byłaby na mnie zła, że nie pozwoliłam jej zostać na noc i... – Potrząsnęła głową. – Muszę z nią porozmawiać i dowiedzieć się, o co jej chodzi.

– To naprawdę nie jest twoja wina. A kiedy wspomniałem George'owi, że ci o wszystkim powiem, on też stwierdził, że można ci ufać. I wiesz, że cię kocham?

– Nawet po tym wszystkim?

– To tylko plotkarski artykuł! Jestem pewien, że w ciągu tych paru stuleci o mojej rodzinie mówiono dużo gorsze rzeczy. – Wziął z biurka spinacz do papieru, zaczął go wyginać, a potem uklęknął na jedno kolano. – Wiem, że to chyba najgorszy moment. Jeśli wyniki testów DNA okażą się niekorzystne, to czeka nas wiele ciężkich chwil. I wiem, że zostałam boleśnie zraniona przez osobę, której zaufałam. Ale ja cię kocham i chcę z tobą być. To ty pokazałaś mi, że mogę zostawić przeszłość za sobą i zacząć myśleć o przyszłości. Uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie za mąż?

Wstrzymała oddech.

– Jesteś pewien? Wiesz, że stosunki z moją rodziną nie będą łatwe.

Wzruszył ramionami.

– Wiem. Ale to nie im się oświadczam, tylko tobie. A moja rodzina okaże nam wystarczająco dużo miłości i wsparcia. Jednak to my jesteśmy tu najważniejsi. Obiecuję, że będę z tobą zawsze, na dobre i na złe. Wyjdiesz za mnie?

Pytał, czy jest gotowa mu zaufać i połączyć z nim swoją przyszłość. Już raz coś takiego słyszała. Już raz uwierzyła słowom, które okazały się jednym wielkim kłamstwem. Ale Ed jest inny. Nie mówi, że ich życie będzie usłane płatkami róż, nie obiecuje jej gwiazdki na niebie. Obiecuje dużo więcej: wsparcie w zwykłej codzienności. I to, że będzie przy niej nawet w trudnych chwilach. Pochyliła się, by go pocałować.

– Tak, wyjdę za ciebie.

Wsunął jej na palec pierścioneł ze spinacza.

– Wieczorem pójdziemy na zakupy i razem wybierzemy prawdziwy pierścioneł zaręczynowy. – Uśmiechnął się. – I wcale mnie nie obchodzi, czy paparazzi będą nas śledzić. Przynajmniej napiszą o mojej rodzinie coś pozytywnego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jane wielokrotnie próbowała dodzwonić się do Jenny na komórkę. W końcu zadzwoniła do rodziców. Odebrał ojciec.

– Tato, czy Jenna u was jest?

– Tak, leży w łóżku.

To znaczy, że wyrzuty sumienia po tym, co zrobiła, wpędziły ją w depresję. W innych okolicznościach Jane by jej współczuła, ale tym razem jej siostra posunęła się za daleko.

– Muszę z nią porozmawiać.

– Czy coś się stało?

Wiedziała, że jeśli opowie ojcu o wszystkim, ten zacznie usprawiedliwiać Jennę. Zawsze tak robił. Jednak tym razem chciała, by jej siostra usłyszała całą prawdę.

– Nie, nic, po prostu muszę z nią o czymś porozmawiać.

– Nie możesz z tym poczekać?

– To dla mnie ważne.

Głos ojca stwardniał.

– Podobno wyrzuciłaś ją z domu.

Oczywiście, Jenna zdążyła już opowiedzieć swoją wersję, w której to ona jest ofiarą.

– Każdy medal ma dwie strony, tato. A teraz muszę **Z** nią porozmawiać.

– Żeby ją przeprosić?

Jeśli to był jedyny sposób...

– Tak.

Jenna nie spieszyła się z podejściem do telefonu.

– O co ci chodzi?

– O artykuł w gazecie. O Edzie i jego rodzinie. Wiem, że to ty powiedziałaś prasie o wszystkim. Ale tym razem wyrządziłaś krzywdę nie tylko mnie, ale także zupełnie niewinnym osobom.

– Chciałam wam pomóc.

– Pomóc? Skandalem w brukowcach? – Jenna nie odpowiadała, więc Jane mówiła dalej. – Przestań wreszcie ranić ludzi, Jenna. Bo skończy się tak, że zniszczysz samą siebie.

Jenna bez słowa odłożyła słuchawkę. Po dwóch minutach do Jane zadzwonił ojciec.

– Co ty jej powiedziałaś? Ona teraz zalewa się łzami!

– Na pewno nie powiedziałaś jej tego, co chciałam. – Opowiedziała ojcu o tym, jak Jenna skrzywdziła osoby, których nawet nie znała.

– Szkoda, że nie martwisz się tak o swoją rodzinę – zauważył kąśliwie Martin Cooper. – W tym roku nie pofatygowałaś się do nas ani razu.

A czy oni chociaż raz odwiedzili ją w Londynie? Poczwała, jak zalewa ją złość.

– Szkoda, że mnie nigdy nie próbujecie zrozumieć, Jenna ma jedynie wymagania, a wy spełnacie wszystkie jej zachcianki. Ona może przedstawiać mnie w gazetach w najgorszym świetle, bo to dobrze robi jej karierze, ale nikt się nie przejmuje tym, co to znaczy dla mnie.

– Jane, co ty opowiadasz! – Martin Cooper był wyraźnie zszokowany.

– Ale to prawda, tato. Dla ciebie i dla mamy najważniejszy jest wygląd zewnętrzny. Zawsze dawaliście mi do zrozumienia, że się na mnie zawiedliście, bo nie nadaję się na wybieg. Ale dość tego, nie zamierzam

więcej starać się na wszystkie sposoby, żeby was zadowolić.

I nie mam zamiaru siedzieć cicho, kiedy Jenna mnie traktuje podle. – Milczenie w słuchawce dodało jej odwagi. – Chcesz wiedzieć, dlaczego nie pokazałam się u was w tym roku? No to ci powiem, dlaczego zerwałam z Shaunem. Bo wróciłam wcześniej do domu i zastałam go w łóżku z Jenną. Mojego narzeczonego. W moim łóżku. Z moją siostrą.

– Nie miałem pojęcia...

– Ale teraz masz. A w tym tygodniu przekazała prasie informację, którą podsłuchiwała na mojej sekretarce. I na dodatek twierdzi, że chciała mi pomóc. Może ty wiesz, w jaki sposób krzywdzenie ludzi może być pomocne, bo ja nie. Ale jak to pojmiesz, to daj mi znać. A teraz miłego dnia. – Zgrzytając zębami, odłożyła słuchawkę.

Miała świadomość, że być może pali za sobą wszystkie mosty, ale wysłała ojcu mejla z linkiem do artykułu w „Celebrity Life„: „Gdy dziennikarka poprosiła mnie o sesję i wywiad, odmówiłam, bo miałam egzaminy. A oto rezultat. Może teraz zrozumiesz, dlaczego mam już dość. A jeśli nie, to trudno. Być może nie powinniśmy więcej utrzymywać kontaktów”.

Ed wszedł do pokoju.

– Co się stało? – spytał, widząc, że Jane wyciera łzy.

Opowiedziała mu o rozmowie z Jenną i z ojcem.

– To dobrze, że wszystko z siebie wyrzuciłaś. Czasem trzeba takiego kryzysu i ciężkich słów, żeby coś się zmieniło na lepsze. Przypomnij sobie Philippę i jej teściową. Sama jej poradziłaś, żeby o wszystkim szczerze powiedziała. – Objął ją i przytulił mocno. – Na moją rodzinę zawsze możesz liczyć. A dziś oficjalnie powiemy im o naszych planach.

Po pracy pojechali kupić pierścionek. Wybrali mały brylant w

platynowej oprawie.

– Teraz jesteś oficjalnie moją narzeczoną. – Wsunął jej pierścionek na palec. – Może zajrzemy do George’a, żeby podzielić się z nim tą radosną wiadomością?

– Bardzo chętnie.

Okazało się, że u George’a czeka na nich cała rodzina Eda, Sorcha z Jakiem oraz butelka szampana w lodówce.

– Jak ty to zdążyłeś zorganizować? – Jane była naprawdę zaskoczona.

– Uznałem, że mamy co świętować, więc zaprosiłem najbliższe osoby. – Pocałował ją w policzek. – Twoja rodzina też powinna tu być. Dlatego zaprosiłem Sorchę.

Jej najbliższą przyjaciółkę, która była dla niej lepsza niż własna siostra.

– Dziękuję ci.

– Kochamy się i to jest najważniejsze. Razem pokonamy wszystkie trudności.

Następnego ranka na nazwisko Jane przysłano do szpitala ogromny bukiet kwiatów.

– Od kogo je dostałaś? – spytał Ed.

Jane otworzyła kopertę i wyjęła z niej wizytówkę.

– Od Jenny. – Była tak zaskoczona, że usiadła. – Nigdy w życiu za nic mnie nie przeprosiła. – Umilkła na chwilę. – Chociaż to raczej tata je przysłał. W najlepszych zamiarach oczywiście.

– Ale dlaczego? – Ed nie mógł tego pojąć.

– Tata nie lubi kłótni. Pewnie uznał, że wszystko się dobrze ułoży, jeśli uwierzę, że to od Jenny. – Odłożyła kopertę na biurko. – Musimy iść na obchód.

Tego dnia znów mieli dużo pracy. W połowie obchodu Rosie wezwała ich na salę porodową, bo poród jednej z kobiet bardzo się przedłużał.

– Wszystko dlatego, że dziecko się odwróciło i leży teraz na plecach – wyjaśniła Jane.

– Rodzi pani już bardzo długo, od wczoraj, więc jest pani zmęczona. Stan dziecka też może się lada chwila pogorszyć. Dlatego zalecałbym cesarskie cięcie – dodał Ed.

– Tak bardzo chciałam urodzić naturalnie – powiedziała kobieta.

Ed uściskał ją za rękę.

– Doskonale panią rozumiem. Możemy jeszcze poczekać pół godziny, ale jeśli poród się nie rozwinie, to ze względu na dobro dziecka poprosimy panią o zgodę na cesarskie cięcie.

Kobieta westchnęła.

– Waszym zdaniem i tak się nie uda, prawda?

– Niestety – przyznała z żalem Jane.

– W takim razie od razu podpiszę zgodę.

Pół godziny później kobieta tuliła do siebie dziecko, a Jane jak zwykle wycierała łzy. Po powrocie do gabinetu zauważyła, że na biurku leży list. Rozpoznała pismo Jenny. Z wahaniem otworzyła kopertę.

„Jane, bardzo cię przepraszam. Zawsze ci zazdrościłam, bo jesteś zdolniejsza i silniejsza niż ja. Ja jestem tak samo słaba i beznadziejna jak mama. Przy tobie zawsze czułam się gorsza”.

Jane nie wierzyła w to, co czyta. Jenna czuła się przy niej gorsza?

„Przepraszam, że ci tak dokuczałam, kiedy byłyśmy małe. I przepraszam za to, co zrobiłam Edowi i jego rodzinie. Mam nadzieję, że on cię z tego powodu nie zostawi. Jeśli chcesz, to przeproszę go osobiście”.

Jenna naprawdę ją przeprasza! I to szczerze.

„Mam nadzieję, że kwiaty ci się spodobały. To ja je wysłałam, a nie tata”.

Więc Jenna też dobrze znała ojca.

„Miałam dużo czasu na przemyślenia. Wiem, że nie byłam dla ciebie dobra, ale czy mogłybyśmy zacząć od nowa? Kocham cię, Jenna”.

Ed pochylił się nad nią.

– Jane, dobrze się czujesz?

Bez słowa podała mu list. Przeczytał go szybko.

– Tego się nie spodziewałem.

– Ja też. Nie wiem... Nie wiem, co powiedzieć ani jak zareagować. Ale Jenna po raz pierwszy wyciągnęła do mnie rękę na zgodę.

W drzwiach stanęła Gwen, jedna z pielęgniarek, trzymając w rękach kolejny wielki bukiet.

– Jane, czy to przypadkiem nie są twoje urodziny albo jakaś inna okazja, o której nie wiemy?

Jane spojrzała porozumiewawczo na Eda. Była taka okazja, ale zamierzali ogłosić swoje zaręczyny dopiero po otrzymaniu wyników testów DNA.

– Po prostu pokłóciłam się z siostrą.

Gwen otworzyła szeroko oczy.

– Ja się ze swoją ciągle kłócę, ale jeszcze nigdy nie dostałam od niej kwiatów.

– To jej się zdarzyło pierwszy raz. – Jane spojrzała na kartkę dołączoną do drugiego bukietu.

„Przepraszani cię za wszystko. Jenna jest słaba, tak samo jak matka. Ty jesteś podobna do mnie, dasz sobie radę ze wszystkim. Nigdy nie pomyślałem, że czujesz się mniej kochana, bo to nie jest prawda. Jestem z

ciebie dumny. I bardzo cię kocham. Tata”.

– Te są od taty – wyjaśniła Jane.

– Z nim też się pokłóciłaś? – Gwen wyglądała na zaskoczoną. – Ani razu nie słyszałam, żebyś się z kimś pokłóciła. A teraz nagle dwie kłótnie jednego dnia.

– Bo to jest tak samo jak z autobusami. Czekasz i czekasz bez końca, a potem przyjeżdżają dwa.

– Piękne kwiaty – powiedziała Gwen z uśmiechem. – Szczęściara z ciebie.

Po jej wyjściu Jane podała kartkę Edowi.

– Zdaje się, że rodzina nareszcie cię doceniła – stwierdził, skończywszy czytać.

– Może. – Ze wzruszenia czuła ucisk w gardle. – Chyba powinnam do nich zadzwonić. Też mam im parę rzeczy do powiedzenia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wyniki testów miały przyjść w poniedziałek. Ed i Jane zamienili się dyżurami, by tego dnia mieć wolne. David i Frances przyjechali z Suffolk jeszcze poprzedniego dnia i zatrzymali się u George'a, a Alice, Bea i Charlotte miały pojawić się u Eda natychmiast po telefonie, że przesyłka nadeszła. Ed chodził nerwowo po mieszkaniu, co chwila zerkając na zegarek, zdziwiony, że czas płynie tak wolno.

Jane pocałowała go delikatnie.

– Już niedługo wszystko się wyjaśni.

– George miał rację, to gorsze niż czekanie na wyniki egzaminu. Tam przynajmniej możesz domyślać się, jak ci poszło, a tu wszystko jest poza twoją kontrolą. To czekanie mnie zabija.

Wiedziała, że nie może mu pomóc. Mogła jedynie go przytulić. Zamarł, słysząc dzwonek domofonu.

– To chyba listonosz. – Podeszedł szybko do drzwi. – Słucham?

– Wpuść nas, bo zacznę okładać paparazzich kulami i Alice będzie mnie musiała wykupić z komisariatu za kaucją – rozległ się błagalny głos George'a.

Jane poszła do kuchni i zajęła się parzeniem kawy.

– Wyników jeszcze nie ma – usłyszała po chwili głos Eda. – Powiedziałem, że zadzwonię, jak tylko przyjdą.

– Nie mogłem już wytrzymać w domu.

– Ale wiesz, że i tak będziemy musieli wstrzymać się z otwarciem kopert, dopóki nie przyjadą dziewczyny – przypomniał mu Ed.

– Wiem, ale wolę poczekać u ciebie. – Wszedł, kulejąc, do kuchni. –

Cześć, Jane. Jak się miewa moja przyszła szwagierka?

– Jestem tak samo zdenerwowana jak wy.

– Nigdy nie byłem specjalnie cierpliwy. Nie mogłem się doczekać, kiedy w końcu tu dojedziemy.

– Zwłaszcza że sam nie siedział za kierownicą – zauważył David, wchodząc do kuchni. – Modłę się, żeby miał wreszcie sprawną nogę, bo jak sam nie prowadzi, to nieustannie wydaje polecenia.

Frances zmierzwiła George'owi włosy.

– Nie słuchaj ojca. Jest jeszcze gorszym pasażerem niż ty.

Jane podała im kubki z kawą. Postawiła też na stole ciasteczka, ale nikt nie miał ochoty na jedzenie.

– Ten czas dłuży się niemożliwie – zauważył George.

– Zajmijmy się czymś. Na przykład rozmową. O czymkolwiek – zaproponował David.

– Może o weselu? – podrzucił George. – Od razu je zaplanujmy. W końcu mamy tu pannę młodą, pana młodego i głównego drużbę.

– Naprawdę myślisz, że dalibyśmy ci coś zaplanować? – rzekła Jane ze śmiechem. – Zaraz byś wymyślił ślub na parolotni.

– Świetny pomysł! Możemy wprowadzić taką ofertę w Suffolk. – Zmarszczył brwi. – Chociaż lepiej się wstrzymam. Bo może się okazać, że to nie ja będę o tym decydował.

– Przestań wreszcie – powiedział David. – Niech sobie ci genetycy mówią co chcą, a wy i tak zawsze będziecie moimi synami.

– Moimi też – dodała Frances. – Mimo że nie ma między nami więzów krwi.

– Ja i George zawsze uważaliśmy cię za naszą mamę – powiedział Ed. – Mamy najlepszych rodziców na świecie.

– A ja mam najlepszych synów na świecie, mimo że przez jednego z nich niedługo osiwieję. – Poklepał George’a po ramieniu. – Ed, o co dokładnie chodzi w tych testach DNA?

– Sprawdzane są markery genów. W każdej parze genów mamy po jednym genie od każdego z rodziców. Jeśli twój profil DNA będzie zgodny z profilem alleli w naszym DNA, to będzie znaczyło, że jesteś naszym ojcem.

– A jeśli nie? – spytał David z pobladałą twarzą.

Ed wziął głęboki wdech.

– Wtedy wynik będzie świadczył, że twoje ojcostwo jest wykluczone.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność, żadne z nich nie miało ochoty na rozmowę. W kuchni zawisła ciężka cisza. Wreszcie zadzwonił domofon. Tym razem był to listonosz.

– George, zadzwoń po dziewczyny – powiedział Ed i poszedł odebrać przesyłkę.

– Będą tu za dwadzieścia minut – oznajmił George, gdy Ed wrócił do kuchni. – Naprawdę musimy na nie czekać?

– Musimy – odpowiedziała Frances. – To sprawa całej rodziny, prawda, Jane?

Jane zrobiło się miło, że Frances ją także zaliczyła do tego grona. W końcu siostry przyjechały.

– A więc możemy zaczynać. – Ed rozerwał pierwszą kopertę i rozłożył kartkę.

– I co? – spytał George niecierpliwie.

– Twoje markery i taty pasują do siebie. Prawdopodobieństwo, że tata jest twoim biologicznym ojcem, wynosi 99,9 procenta. – Spojrzał bratu w oczy. – Dzięki Bogu.

– A twoje? – spytał David.

Ed wziął głęboki wdech i otworzył drugą kopertę. Spojrzał na kartkę i odetchnął z ulgą.

– Moje też.

– A więc ona się pomyliła – powiedział George.

– Wasza matka popełniła wiele błędów. Przykro mi, że musieliście przez to przejść. – David uściskał synów. – A teraz możemy powiedzieć prasie prawdę. Niech piszą o kimś innym.

Zjechali windą na dół i wyszli przed budynek. David miał po obu stronach swoich synów. Przywitały ich błyski fleszy. David poczekał cierpliwie, aż okrzyki i pytania dziennikarzy uciszą się.

– Zapewne są państwo ciekawi, czy jestem biologicznym ojcem moich dwóch synów, George’a i Edwarda. Otóż chcę państwu z przyjemnością zakomunikować, że testy DNA wykazały ponad wszelką wątpliwość... – Głos mu się załamał. George położył ojcu dłoń na ramieniu. – Ostatecznie wykazały, że moi synowie... – David nie mógł dalej mówić. Dopiero teraz okazało się, ile ta sytuacja go kosztowała.

George spojrział na Eda z ledwo zauważalnym skinieniem głowy.

– Testy DNA dowodzą w sposób nie ulegający najmniejszej wątpliwości, że ja i George jesteśmy biologicznymi synami naszego ojca – dokończył Ed.

W grupie dziennikarzy rozległ się pomruk rozczarowania. Nie na taką historię liczyli. Może to był odpowiedni moment, by przekazać im jeszcze jedną pozytywną informację? Ed wyciągnął rękę do Jane. Zrobiła krok do przodu i stanęła przy nim.

– Mamy jeszcze jedną wiadomość – zaczął Ed. – Otóż spotkałem miłość swojego życia. Doktor Jane Cooper zgodziła się zostać moją żoną.

Przyjęła moje oświadczenia, zanim jeszcze poznaliśmy wyniki testów, więc nie wiedziała, czy wyjdzie za mąż za księcia, czy za żebraka. Ślub odbędzie się wkrótce. – Ed przyciągnął ją do siebie i pocałował na oczach wszystkich.

Następnego dnia w gazetach ukazały się tytuły: „A jednak George jest synem”. Jane uśmiechnęła się. Zdjęcie, na którym Ed ją całuje, miało podpis: „Ed i doktor Kopciuszek”.

W niedzielę pojechali do Suffolk. Sorcha i Jake jechali za nimi swoim samochodem. Alice obiecała zabrać George’a, ale zapowiedziała Bei, że zaklei mu usta szarą taśmą, jeśli będzie za dużo mówił.

– Moglibyśmy zrobić wielkie przyjęcie. Z czekoladową fontanną i mnóstwem szampana – zauważył Ed.

– Ja wolę rodzinny obiad – powiedziała cicho.

Ed wziął ją za rękę.

– Rozmawiałem w piątek z twoim tatą. Nie przejmuj się, jeśli nie uda im się dojechać. Z Kornwalii do Suffolk jest ponad siedem godzin jazdy, i to pod warunkiem, że nie ma korków.

Co oznaczało, że musieliby przyjechać poprzedniego dnia i zatrzymać się w hotelu. Frances na pewno ofiarowałyby im gościnę, ale Sophia nie przyjęłaby zaproszenia. Ojciec i Jenna złożyli im życzenia, a Jenna powiedziała nawet, że zdjęcie, na którym Ed całuje Jane, jest piękne, zupełnie jak z bajki. Jane niepokoiła się jedynie milczeniem Sophii. No cóż, może do czasu ślubu coś się zmieni.

Dojechali w końcu do dworu. Frances przywitała ich serdecznie.

– Chodźcie do ogrodu różanego. David przez całą sobotę budował altanę. – Spojrzała na niebo. – Na szczęście nie będziemy musieli uciekać przed deszczem.

Sorcha i Jake dojechali po paru minutach. Brakowało jedynie rodziny

Jane.

– Uznałam, że zimny bufet wystarczy – powiedziała Frances. – Ale mam w piecu gorące ziemniaki, a chleb też jeszcze nie wystygł.

Jane niemal oniemiała, widząc zastawiony stół.

– Frances, naprawdę przeszłaś samą siebie. Musiałaś się bardzo napracować.

– Taka praca to przyjemność – zapewniła ją Frances. – Bardzo się cieszymy, że weszłaś do rodziny.

Szkoda, że własna rodzina jej tak nie traktowała. Uśmiechnęła się, tłumiąc rozczarowanie. W tym samym momencie Ed pociągnął ją lekko za łokieć.

– Musimy przywitać kolejnych gości.

Odwróciła się i zobaczyła, że przez trawnik idą jej rodzice z Jenną.

– Jane. – Sophia jak zwykle przywitała ją cmoknięciem obok policzka. Próbowwała się tym nie przejmować.

Natomiast Jenna zaskoczyła ją serdecznym uściskiem.

– Moja młodsza siostra pięknie wygląda.

Jane z trudem powstrzymała łzy.

– Młodsza tylko o pięć minut.

Ojciec również przytulił ją mocno do siebie.

– Jane. Moja kochana mądra córeczka – szepnął. – Ja i mama będziemy musieli ci wynagrodzić wiele rzeczy.

– To wszystko już nie jest ważne, tato.

– Bo masz Eda. On jest odpowiedni dla ciebie. – Martin uśmiechnął się do córki. – Tamten poprzedni wcale mi się nie podobał. Ed to co innego.

– Wiem.

David zadzwonił widelcem o kieliszek.

– Najpierw część oficjalna.

– Święta racja. – Ed wziął Jane za rękę i stanął z nią na środku altany.

– Jak zapewne wiecie, Jane przyjęła moje oświadczenia, kiedy jeszcze nie było wiadomo, jak ułoży się nasza najbliższa przyszłość. Na szczęście najgorsze minęło, a to doświadczenie jeszcze bardziej nas umocniło. Dziś chciałbym ogłosić nasze zaręczyny oficjalnie, w obecności tych, których kochamy najbardziej.

– Przyklęknął na kolano i otworzył pudełeczko pokryte aksamitem. – Jane, kocham cię nad życie. Uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Odpowiedź mogła być tylko jedna.

– Ja też cię kocham. Tak.

Ed włożył pierścienek na palec Jane. Rozległy się radosne okrzyki, a George otworzył szampana z wielkim hukiem.